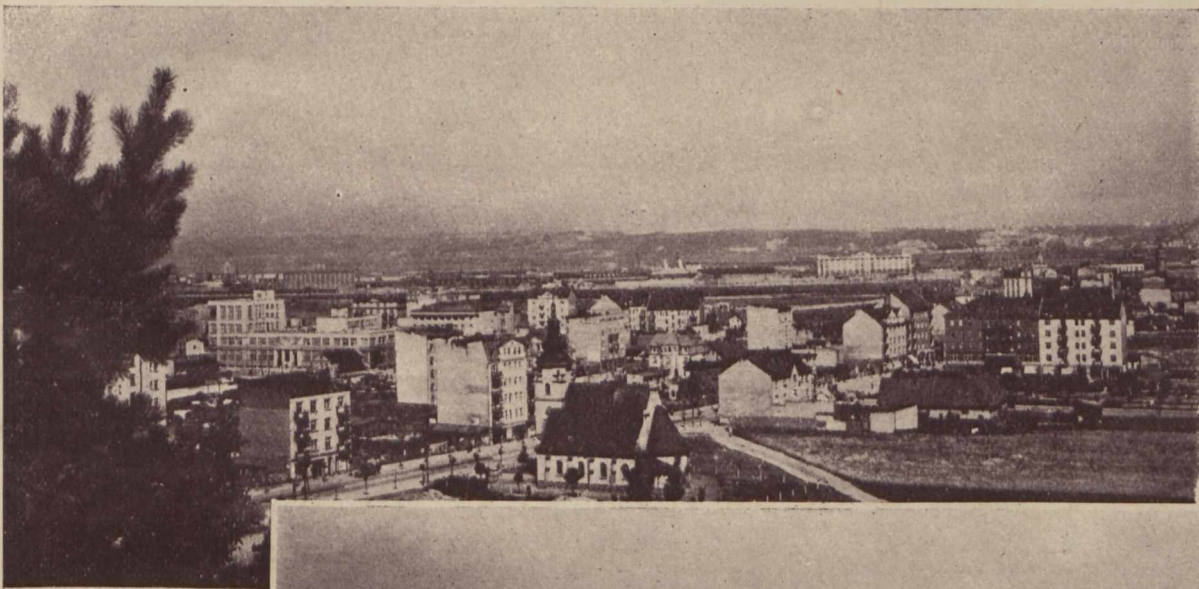


MORZA

ORGAN LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Z dodatkiem „PIONIER KOLONJALNY“ w tekście.



DWA FRAGMENTY PORTU i MIASTA GDYNI. WIDOK Z KAMIENNEJ GÓRY.

Fot. W. Kalisz.

SIERPIEŃ

1931 r.

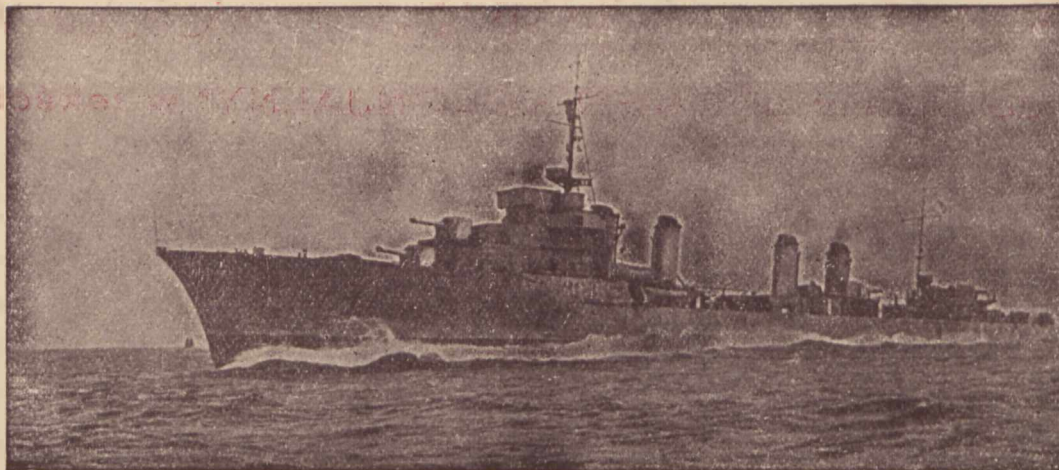
ZESZYT 8

ATELIERS ET CHANTIERS DE LA LOIRE

4, RUE DE TéhÉRAN, PARIS

STOCZNIE I ZAKŁADY W ST. NAZAIRE — ZAKŁADY W ST. DENIS (PARYŻ)

BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH I STATKÓW HANDLOWYCH



Konrtorpedowiec „Verdun” Francuskiej Marynarki Wojennej osiągnął szybkość 40,2 węzłów.

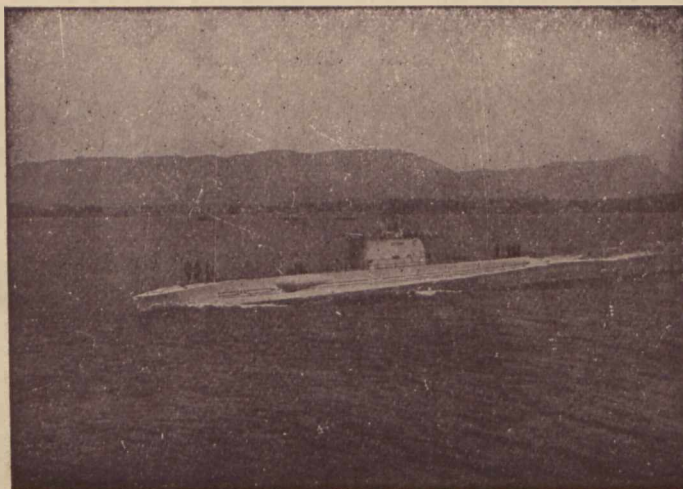
KRAŻOWNIKI — KONRTORPEDOWCE — ŁODZIE PODWODNE (Loire Simonot)
TORPEDOWCE — TURBINY — MOTORY DIESLA LOIRE-SULZER.

Budowa maszyneri dla konrtorpedowców polskich „WICHER” i „BURZA” oraz budowa polskiej łodzi podwodnej „RYS”.
589-IV-X.

SCHNEIDER & C^{IE}

ZARZĄD. 42, RUE D'ANJOU, PARIS

Artylerja morska.
Wieże. Płyty pan-
cerne. Rury torpe-
dowe. Urządzenia
portowe i wyposa-
żenie. Rezerwoary
:~: dla planów. :~:



Maszyny morskie
i turbiny. Kompres-
ory powietrzne.
Śruby okrętowe.
Motory elektrycz-
ne i osprzęt. Spe-
cjalne odlewy że-
:~: :~: liwne. :~: :~:

„Katsonis”, łódź podwodna o wyporności 605 ton, zbudowana dla greckiej floty wojennej.

Łodzie podwodne (typu Schneider-Laubeuf). Motory typu Burmeister i Wain, 4-ro i 2-u taktowe (o pojedynczym i podwójnym działaniu, dla wszelkich statków handlowych, budowanych we Francji). 2-u taktowe motory typu Schneider dla łodzi podwodnych.

WARSZTATY: Le Creusot, Breuil, „Henri-Paul”, La Londe-Les Maures, Havre, Harfleur, Hoc Bordeaux, i t. d. STOCZNIE: Chalons s/Saône.

Prosimy powoływać się na powyższe ogłoszenie w „Morzu”.

czas 2595 / 1931 / 8

Cena numeru 1.20 zł.

MORZE

ORGAN · LIGI · MORSKIEJ · KOLONJALNEJ

Nr. 8.

Warszawa, sierpień 1931.

Rok VIII.

TREŚĆ NUMERU: 1. Gdański „posterunek Niemiec na wschodzie”; 2. Napaść I K. C. na Ligę Morską i Kolonjalną; 3. Historyczny przegląd stosunków gospodarczych między Polską a Królewcem — M. Pogorzelski; 4. Bandera francuska w Gdyni — Inż. J. Ginsbert; 5. Święto floty lotewskiej — Z notatnika marynarza — Zbigniew Gadomski; 6. Pierwsza tegoroczna podróż szkolna „Daru Pomorza” — I. Z Gdyni do Cherbourg — Tadeusz Meissner; 7. Ze wspomnień starego marynarza — Ojciec Płaton — Tadeusz Stecki; 8. Budownictwo okrętowe we Francji — Olivier Quéant; 9. Kronika; 10. Dział oficjalny L. M. i K.; PIONIER KOLONJALNY: 11. Emigracja i kolonizacja — Dr. W. Rosiński; 12. Polacy w Rio Grande do Sul, (Brazylja) — Rudolf Papla; 13. Zagadnienie surowców kolonjalnych — Z. Łada; 14. Prasa codzienna a sprawy emigracji — Stanisław Zieliński; 15. Pokaz francuskiego dominjum kolonjalnego — W. R.; 16. Przegląd kolonjalny — Fr. Lyp; 17. Kronika kolonjalna; 18. „Przez morza i rzeki do kolonij” — T. Ehrenberg.

37 FOTOGRAFIJ I RYSUNKÓW W TEKŚCIE.

GDAŃSKI „POSTERUNEK NIEMIEC NA WSCHODZIE“

„...Zadne różnice nie będą czynione w Wolnem Mieście Gdańsku, na niekorzyść obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia lub mówiących po polsku“.

Art. 104 p. 5, Traktatu Wersalskiego.

Lato bieżącego roku rozpoczęło się w Gdańsku pod znakiem dwóch faktów, stanowiących bardzo poważne ostrzeżenia dla nacjonalistyczno - niemieckiego zarządu wolnego miasta. Jednym z nich był wynik wyborów do prowincjonalnych sejmików gdańskiego terytorjum, przynoszący zwycięstwo socjalistom. Drugim zgłoszenie dymisji przez pełnomocnika Polski, min. Strasburgera, umotywowane brakiem sposobów zabezpieczenia już nie tylko praw obywatelskich, lecz poprostu życia gdańskich Polaków przed terorem hitlerowskich band w wolnem mieście.

Zwycięstwo wyborcze socjalistów nastąpiło kosztem stronnictwa środka (przedewszystkiem katolickiego centrum), należących do większości, popierającej nacjonalistyczny senat p. Ziehma. Sam socjalistyczny organ gdański podkreślił, że zwycięstwo byłoby nieporównanie większe, gdyby nie masowa abstenencja wyborcza właśnie wśród... mas robotniczych. Wynik głosowania to jedynie votum nieufności szerokich warstw spokojnych obywateli przeciw po-

lityce i administracji, zamieniającej Gdańsk na teren niepoczytalnych i bezkarnych orgij szowinistyczno-partyjnego fanatyzmu.

Zgłoszenie dymisji przez min. Strasburgera zmusiło Ligę Narodów do zajęcia się skandaliczną sytuacją wewnętrzną w wolnem mieście, stanowiącą wyraźne pogwałcenie nakazów Traktatu Pokoju, według których musi być zapewnione nie tylko pełne bezpieczeństwo, lecz także całkowite równouprawnienie ludności polskiej. Liga Narodów nakazała też gdańskiemu senatowi stanowczo położyć kres tej sytuacji, polecając przytem - z inicjatywy przewodniczącego sesji Rady Ligi, socjalistycznego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanji, Hendersona - jako jeden z najskuteczniejszych sposobów w tym względzie, zakaz paradowania na terytorjum wolnego miasta w mundurach i uniformach partyjno - bojowych organizacji.

POD KOMENDĄ HITTLERA.

Obrady gdańskiego Volkstagu, przerwane na czas sesji Rady Ligi Narodów, miały być podjęte w pierwszych dniach czerwca. Moment ten nadchodził wśród nastrojów wybitnie przesileniowych. Partje środka, najoczywiście pod wrażeniem wyniku prowincjonalnych wyborów, zaczęły przybierać opozycyjną postawę. Organ cen-

trum — „Danziger Landeszeitung“ — występował raz wraz z ostrą krytyką rządzącego senatu. Wyrażna groźba obalenia senackiego gabinetu p. Ziehma padła jednak w ostatniej chwili z przeciwległego, skrajnie prawego skrzydła większościowej koalicji, od Hittlerowców.

Na kilka dni przed otwarciem Volkstagu zjechał do Gdańska uroczyste, jako specjalny pełnomocnik samego Hittlera, były kapitan cesarsko-niemieckiego lotnictwa, — Fliegerhauptmann a. D. Goehring. Ostatnio ów niegdyś wilhelmowski, obecnie zaś hittlerowski kapitan zjeżdżał do Gdańska tak samo uroczyste przy końcu ubiegłego roku, gdy formowano senat p. Ziehma i jego koalicyjną większość; przyjechał wtedy po to, aby publicznie w imieniu swego szefa pozwolić p. Ziehnowi i jego kolegom na objęcie zarządu wolnego miasta, oraz obiecać im poparcie ze strony hittlerowskiej „potęgi”. Teraz Fliegerhauptmann a. D. przybywał, aby przypomnieć senatowi p. Ziehma, że rządzi on z łaski i musi rządzić według rozkazów Hittlera. Na umyślnie w tym celu zwołanem „zgromadzeniu ludowem” kapitan Goehring zapowiedział, że jeśli senat ośmieli się posłuchać zleceń Ligi Narodów, przedewszystkiem w tem, co dotyczy zakazu partyjno-bojowych mundurów, wówczas zostanie na-

W 1405 / 73 / 106

tychmiast przez hitlerowców obalony.

Na pierwszym też posiedzeniu Volkstagu hitlerowski poseł Greiser zaatakował senat, zarzucając mu ani mniej ani więcej tylko, że... „rozzuchwała wrogów niemieckiego Gdańska, to jest Polaków, socjalistów i komunistów” oraz zapewniając, że „gdy hitlerowcy przyjdą do steru, to będzie całkiem inaczej i pokażą oni jak trzeba tu brutalnie rządzić”. Zaraz po tem jednak poseł Greiser całą swą furję skierował przeciw własnym kolegom z Volkstagu, nie wyłączając współpracowników z koalicyjnej większości. Obrzucił ich wszystkich, oczywiście poza hitlerowcami, stekiem najordynarniejszych epitetów i, aby rzecz „naukowo” zakończyć, parafrazując Nietschego, nazwał ich „podludźmi” — „Untermenschen”.

Odniosło to magiczny skutek. Opozycyjne nastroje stronnictw środka pierzchły natychmiast bez śladu. Czerwcowe obrady Volkstagu, aż do chwili rozejścia się gdańskich „przedstawicieli ludu” w dniu 1 lipca na letnie wywczasy, były ciągłym tryumfem hitlerowców. Na ich rozkaz i pod ich komendą „podludzie” z pozostałych stronnictw koalicyjnej większości zgilotynowali dyskusję nad partyjno-politycznym terorem w Gdańsku, przyjęli ustawę prasową, umożliwiającą nacjonalistycznemu senatowi zduszenie w każdej chwili opozycyjnej, przedewszystkiem zaś polskiej, prasy lokalnej, przeprowadzili zmiany w gdańskim urzędzie pracy, zapewniające tam dominujący wpływ hitlerowcom, wreszcie uchwalili ustawę o dyskrejonalnych pełnomocnictwach dla senatu p. Ziehma, z zapalem popartą przez hitlerowców, którzy po wstępnem „ostrzeżeniu” nie mówili już ani razu o „rozzuchwalaniu wrogów niemieckiego Gdańska”, ani o niczem podobnem, oraz dyskretnie milczeli o ultimatum kapitana Goehringa, podobnie jak senat ze swej strony dyskretnie milczał o zleceniach Ligi Narodów.

„PORZĄDKOWE” ROZPORZĄDZENIA SENATU.

Już po pierwszym posiedzeniu czerwcowej sesji Volkstagu, jasne było, że co do tych zleceń nastąpiło między senatem i hitlerowcami zakulisowe porozumienie. Podobnie jak senat p. Ziehma, tak i hitlerowcy musieli jednak pochylić głowę wobec energicznej postawy Polski. Natychmiast po

rozejściu się Volkstagu na letnie wywczasy senat, na podstawie udzielonych mu pełnomocnictw, opublikował serję rozporządzeń mających na celu — jak powiada umotywowanie — „skutecznie zapobiec na przyszłość wszelkiemu zakłóceniu publicznego spokoju i porządku”. Rozporządzenia te nakazują całkowite rozbrojenie umundurowanych partyjno-bojowych organizacji i za stwierdzone przekroczenia przewidują surowe kary, łącznie z rozwiązaniem organizacji. Lecz — na tem nie koniec. Nietylko hitlerowcom zostawiono nadal całkowitą, poza dziedziną zbrojną, swobodę działania, lecz także, wbrew zleceniu ministra Hendersona, pozwolono im na niczem niekrępowane publiczne paradowanie w prowokacyjnych hackenkreuzlerowskich mundurach, co też oczywiście skwapliwie praktykują. Wielce charakterystyczną jest rzeczą, że — jak to ujawnił komunikat senackiego biura prasowego — „o niewydanie zakazu mundurów u silnie zabiegały wszystkie zainteresowane organizacje bez względu na to, jak się one ustosunkowują do rządu (czytaj: senatu)”. Wszystkie zainteresowane w sprawie noszenia partyjno-bojowych mundurów organizacje sprowadzają się, obok hitlerowców, tylko do — socjalistów, którzy pod tym względem, jak się okazało, stworzyli w rezultacie wraz z hackenkreuzlerowskim swym rodakiem, cesarskim kapitanem Goehringiem, wspólny front przeciw swemu angielskiemu „towarzyszowi” z drugiej międzynarodówki, a do niedawna nawet jej przewodniczącemu, labourystowskiemu ministrowi Hendersonowi...

Jeśli chodzi o same „porządkowe rozporządzenia” gdańskiego senatu, to oczywiście nie można negować dużego, aktualnego, praktycznego ich znaczenia. Stanowią one bezwątpienia poważny sukces energicznej postawy Polski. Zapewniają bądź co bądź minimum bezpieczeństwa publicznego zarówno polskiej ludności, jak wszystkim spokojnym obywatelom gdańskim... dopóty, dopóki pozostają w mocy. Lecz jasne jest przecie, że definitywnie nie przeprowadzają one żadnej zmiany sytuacji i — jak to słusznie z naciskiem podkreślił polski poseł gdański Volkstagu, Czarnecki — są nie wypełnieniem, lecz raczej tylko obejściem nakazów Ligi Narodów. Radykalne rozbrojenie i nieszkodliwienie gdańskich hitle-

rowców przez senat, który pozostaje pod komendą tychże hitlerowców, należy do „możliwości”, przypominających żywo słynny wstęp do bajek Krasickiego. Wszakże gdyby nawet taką „możliwość” każdy trzeźwy człowiek nie był obowiązany między bajki włożyć, gdyby nawet władze p. Ziehma naprawdę rozbroiły bojowe pogotowie niemieckiego odwetowego nacjonalizmu w Gdańsku, to i tak pozostaje ono nadal w pełnej formie swej organizacji, pozostaje wypadową awangardą właściwej armji niemieckiej u polskiego dostępu do morza, zachowuje z tą armją niczem nienaruszone kontakty. Ewentualnemu brakowi broni na miejscu można oczywiście w każdej chwili w tych warunkach natychmiast zaradzić. Właściwe niebezpieczeństwo nie zostało ani trochę usunięte. Pozostaje nadal w całej pełni. Znowu nastąpiło tylko czasowe zacząjenie się i nic więcej.

TERORYSTYCZNA AKCJA PRZECIW POLSKIM PRACOWNIKOM.

Zacząjenie się to jest zresztą bardzo względne. Ustały wprawdzie akty teroru ze strony hitlerowskiej „milicji”, natomiast rozpętano, bezpośrednio właśnie po nakazach Ligi Narodów i po „porządkowych rozporządzeniach” senatu, inną akcję, również przy akompanjamentie bandyckiego teroryzmu.

Jest to akcja przeciw polskim pracownikom, zatrudnionym na terenie wolnego miasta. Tutaj już hitlerowcom, którzy tę akcję zainicjowali, skwapliwie podały rękę związki zawodowe nietylko centrowe, lecz nawet — i w pierwszym rzędzie — socjalistyczne. Na tle szalejącego w Gdańsku, jak wszędzie, bezrobocia, rzucono hasło, że Polacy „odbierają chleb” niemieckim gdańszczanom. Rzucono je najpierw z łam hitlerowskiego „Vorposten”, później także z łam socjalistycznej „Volksstimme”. W ciągu lipca rozpoczęto wymuszanie od poszczególnych firm wydalania polskich pracowników. Zuchwalstwo posunięto tak daleko, że nie zatrzymano się nawet przed teroryzowaniem firm polskich, mających siedzibę w Gdańsku. Właśnie w polskiej firmie „Warta” w porcie gdańskim rozegrał się wypadek najbardziej oburzający na tle przyjęcia przez tę firmę do pracy polskiego robotnika, gdańszczanina Wosika. Niemieckie związki zawodowe zażą-

dały przede wszystkim od firmy usunięcia Wosika, a potem od niego dobrowolnego wyrzeczenia się pracy i chleba. Gdy Wosik odmówił, bestjałsko został skatowany przez robotników, centrowców i socjalistów (!!). Gdy i to nie pomogło, gdy polski robotnik nadal nie chciał „dobrowolnie” pracy porzucić, ani firma nie chciała go wywalić, wszystkie związki zawodowe niemieckie z socjalistycznym na czele zagroziły strajkiem i w ten sposób polskie przedsiębiorstwo zmuszone zostało brutalnym terorem niemieckich „obrońców proletariatu” do wyrzucenia na bruk polskiego robotnika. Nie był to fakt odosobniony. W tym samym czasie w innych firmach gdańskich, zarówno niemieckich, jak polskich, rozegrały się wypadki analogiczne. Zmusiło to ludność polską do zwołania wielkiego wiecu protestacyjnego, na którym uchwalono rezolucję, wzywającą zarówno Rząd Polski, jak komisarza Ligi Narodów do energicznej akcji w kierunku zapewnienia Polakom, nie tylko elementarnego bezpieczeństwa osobistego, lecz także prawa do pracy i do zarobkowania w Gdańsku.

GDANSK I KRYZYS NIEMIECKI.

W tym samym czasie Gdańsk na własnej skórze dotkliwie odczuł, jak fatalna, przede wszystkim dla jego własnych interesów, jest polityka wiązania się za wszelką cenę z Niemcami, przeciwstawiania się Polsce i odgrywania roli placówki niemieckiego imperjalizmu u wrót Rzeczypospolitej.

Wobec finansowo-bankowego załamania się niemieckiego senatu gdański wydał pierwszego dnia uspokajające orędzie, zapewniając uroczystość, że Gdańskowi w związku z niemieckim kryzysem absolutnie nic nie grozi. Zaraz nazajutrz jednak wszystkie banki niemiecko-gdańskie zmuszone były odmówić wszelkich wypłat, prosto dlatego, że emisyjny „Bank von Danzig” nie mógł podjąć ich zapotrzebowaniom, ponieważ wielką część swych zasobów miał oddaną „na przechowanie” w... Reichsbanku w Berlinie. Oczywiście finansowość niemiecko-gdańska musiała podzielić kryzys swojego niemieckiego „Mutterlandu”, podczas gdy wszystkie banki polskie ani na chwilę nie przestały funkcjonować wzorowo i pokrywać w stu procentach wszelkie zapotrzebowania. Dalsze następstwa nie kazały, rzecz prosta, długo na siebie czekać. Obecnie jesteśmy świadkami bankructw sze-



*Piękno polskiego wybrzeża. Brzeg i plaża na Oksywiu pod Gdynią.
Fot. inż. St. Załęski.*

regu przedsiębiorstw w Gdańsku i katastrofalnego wręcz pogorszenia już i tak zastraszającej, wewnętrznie - gospodarczej sytuacji wolnego miasta.

WALKA PRZECIW - POLSKOŚCI.

Nie wpływa to jednak ani trochę na otrzeźwienie gdańskich sfer kierowniczych, ani też na pohamowanie antypolskich paroksyzmów. Polityka senatu p. Ziehma pozostaje wciąż ta sama. Walka przeciw polskości w Gdańsku, szykanowanie Polski na każdym kroku, wierne pełnienie „misji” pełnomocników niemieckiego imperjalizmu na stanowiskach zarządców wolnego miasta — oto wciąż i bez

przerwy jej naczelne i uniwersalne dyrektywy.

Patrole polskiej marynarki wojennej w Gdańsku, wysyłane na ląd celem czuwania nad zachowaniem się naszych marynarzy, wysyłane zgodnie z powszechnie szanowanym międzynarodowym zwyczajem, dają senatowi pretekst do pieniactwa przeciw Rzeczypospolitej, połączonego z cynicznym lekceważeniem decyzji w tej sprawie komisarza Ligi Narodów, — decyzji, której polski komisariat podporządkowuje się natychmiast, którą jednak senat gdański również natychmiast „obala” rozporządzeniem proszenia go o „pozwolenie” każdorazowego wysyła-

nia na ład w Gdańsku marynarskich patroli.

Wobec całego niemieckiego kryzysu i katastrofalnych następstw wiązania Gdańska z Rzeszą senat gdański o nic innego się nie troszczy, jak tylko o... kwestję stumarkowych opłat za paszporty zagraniczne w Niemczech, a to z tego tytułu, że — jak dzień w dzień alarmuje organ senatu „Danziger Neuste Nachrichten” — opłaty te (cytujemy dosłownie) „utrudnią Gdańskowi pełnienie jego zadania posterunku Niemiec na wschodzie”. Pełnomocnicy władz gdańskich jadą, oczywiście z tym właśnie argumentem, w sprawie owych opłat do Berlina i istotnie wyjednują, że opłaty te zostają dla Gdańska praktycznie zniesione. „Zadanie posterunku Niemiec” może być nadal bez przeszkód pełnione.

To też, ostatnio już, jesteśmy świadkami nowej prowokacyjnej demonstracji z okazji „jubileuszu” regimentu dawnej cesarsko-niemieckiej armji, niegdyś w Gdańsku stacjonowanego. Zjeżdżają się nad polski dostęp do morza wilhelmoscy „wiarusi”, odbywają parady i manifestacje, sam Wilhelm II przysyła z Doorn gratulacyjną depezę „swym zawsze wiernym gdańszczanom” i, jakby tego wszystkiego niedość było, statek gdański podwozi cesarsko-niemieckich demonstrantów pod samą redę Gdyni, aby tu wysłuchali prelekcji znanego antypolskiego propagandysty, byłego komandora cesarskiej marynarki niemieckiej (obecnie m. inn. gdańskiego korespondenta hamburskiej „Hansy”) Martiniego o „odwiecznej niemieckości Gdańska i ziem okolicznych” oraz odśpiewali pieśń

„Deutschland über alles”.

Kończy się to wszystko, już nocą przy piwie, wprawdzie bardzo godnie — odtańczeniem przez jakąś kabaretową diwę na tle wspańiale iluminowanej barwami cesarsko-niemieckimi fontanny sopockiej „symbolicznego” tańca w takt... marsza Radetzky'ego (czyżby subtelna a głęboka aluzja do anszłusu?), lecz takie błazeństwa, choć bardzo charakterystyczne, nie powinny nas przecież ani trochę w błąd wprowadzać.

Błazeństwa jest w tem wszystkim istotnie bardzo dużo, lecz nade wszystko jest to szaleństwo, a w tem szaleństwie metoda, która prędzej czy później musi być raz na zawsze radykalnie zniweczona w nieodzownym i nagłym interesie zarówno samego Gdańska, jak Polski, jak i pokoju całego świata.

NAPAŚĆ I K. C. NA LIGĘ MORSKĄ I KOLONJALNĄ

Liga Morska i Kolonjalna wydała w pierwszych dniach czerwca r. b. broszurę p. t. „Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym” pióra inż. Z. Dunin-Marcinkiewicza. Broszura ta jest ilustrowana kilku wykresami graficznymi, wykonanymi przez autora.

Jak to się zwykle dzieje, rozesłano ją do redakcyj pism polskich z prośbą o wzmiankę lub recenzję,

Jedno z tych pism zrobiło oryginalny użytek z nadesłanej sobie do recenzji broszury. Mianowicie zużytkowało cały materiał do artykułu, poświęconego Pomorzu i podało w tym artykule zamieszczone w broszurze wykresy. Krzywdę, jaką wyrządziło owo pismo Lidze, jako nakładcy, przez opublikowanie treści broszury bezpośrednio po jej ukazaniu się, zanim zdążyła ona przeniknąć na rynek księgarski, wynagrodziłoby wprawdzie to, że artykuł poświęcony był sprawie Pomorza. Ale pismo to, przedrukowując broszurę inż. Z. Dunin-Marcinkiewicza wraz z wykresami, nie wspomniało ani słówkiem o autorze, ani też o wydawcy, t. j. Lidze.

Pismem, które w tak niezwykły sposób zużytkowało cudzą pracę, był krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny”.

Uczuła się tem dotknięta Liga Morska i Kolonjalna jak również autor pracy. Wobec tego zwrócono się do wydawnictwa kra-

kowskiego pisma o przewidziane w takich wypadkach przez prawo autorskie odszkodowanie.

Na pismo Ligi w tej sprawie krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny” odpowiedział w sposób zarówno bezprzykładny, jak brutalny. Mianowicie w Nr-ze 205 z dnia 27 lipca r. b. zamieścił artykuł wstępny, w którym zaatakował Ligę Morską i Kolonjalną, rzucając pod jej adresem szereg obelg i inwektyw.

Natychmiast po napaści „Il. Kurj. Codziennego” prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, p. gen. G. Orlicz-Dreszer opublikował w prasie stołecznej list otwarty, następującej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

W krakowskim „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” ukazał się dzisiaj pod datą 27 lipca 1931 r. nr. 205 — niesłychany w swej treści i formie artykuł, zawierający najdalej idące zarzuty pod adresem władz centralnych Ligi Morskiej i Kolonjalnej i wzywający do bojkotu tej instytucji społecznej.

Uważem za swój obowiązek podać do wiadomości publicznej, że w celu swobodnego reagowania na drodze postępowania honorowego przeciw redaktorowi tego pisma, zgłosiłem dzisiaj swoją rezygnację ze stanowiska prezesa zarządu L. M. i K. na ręce Pana Prezesa Rady, v. ministra J. Koźuchowskiego.

Jednocześnie dla ułatwienia ogółowi naszych współobywateli oceny potwornych zarzutów, postawionych władzom Ligi przez I. K. C. pozwalam sobie podać do wiadomości skład Zarządu Głównego i Rady Głównej L. M. i K.

Zarząd: 1) gen. dywizji Orlicz-Dreszer — prezes, 2) Sobański Oskar, b. minister — wice-prezes, 3) Oster Władysław, nac. wydziału w min. skarbu — skarbnik, 4) dr. Rosiński Wiktor — urz. min. przemysłu i handlu — sekretarz, 5) gen. bryg. Kwaśniewski Stanisław z-ca szefa sztabu głównego, 6) gen. bryg. Głuchowski Janusz, komendant Centr. W. S. Wojsk., 7) płk. Strzemiński Stefan, k-dt garniz. i placu m. Warszawy, 8) Rostkowski nac. wydz. min. przem. i handlu, 9) komandor Frankowski Stefan, szef sztabu kier. mar. woj., 10) kpt. dypl. Fularski Mieczysław, d-ca baonu 21 p. p., 11) Krzyżanowski Edmund, 12) kpt. Lepecki Mieczysław Bohdan, 13) inż. Ginsbert Juljan, urz. kier. mar. woj., 14) Łyp Franciszek, urz. min. prz. i h., 15) inż. Horoch Józef.

Rada: 1) wiceminister Prz. i H. Józef Koźuchowski — prezes, 2) Min. Prz. i Handl. gen. bryg. dr. Ferdynand Zarzycki — wice-prezes, 3) dr. Rostek Antoni — Katowice — wiceprezes, 4) kpt. Zarychta Apoloniusz — zast. nac. wydz. min. spraw zagr. — sekretarz, 5) Drecki — dyr. dep. min. pr. i op. społ., 6) Goetel Paweł — poseł na Sejm, 7) gen bryg. Górecki Roman, prezes B. G. K., 8) Krzywiec Benedykt — magister praw, 9) dr. Lisiewicz Adam, min. pełn. konsul. gener. Rzplitej w Monachjum, 10) Makowska Zofja, 11) Nakoniecznikoff Bolesław, dyrektor urz. emigr., 12) inż. Stanisław Szypowski, 13) kontr.adminral Świrski Jerzy szef kier. mar. woj., 14) dr. Tadeusz Waryński — poseł na Sejm, 15) Wierchoń Edward, 16) dr. Wyrostek Michał — senator, 17) Załęcki Gustaw — docent uniwersytetu, 18) admirał em. Borowski

Michał z Wilna, 19) major em. Bulowski Leon z Krakowa, 20) Elandt Marjan z Katowic, 21) inż. Gierdziejewski Wacław z Ostrowca, 22) dyr. Krauze Ignacy z Poznania, 23) komandor Kosianowski Władysław z Gdańska, 24) inż. Musiał Michał z Brześcia n/B., 25) prof. Niemczycki Stanisław z Lwowa, 26) inż. Rudowski Leon z Sosnowca, 27) inż. Rumel Julian — dyr. P. P. Żegluga Polska w Gdyni, 28) inż. Stattler Feliks z Chorzowa, 29) Szumański Władysław z Wilna, 30) dyr. Szczur Franciszek z Królewskiej Huty, 31) inż. Kiedroń Józef — prezes R. O. L. M. i K. z Katowic.

Proszę Szanownego Pana Redaktora o przyjęcie wyrazów głębokiego szacunku.

(—) G. Orlicz-Dreszer,
gen. dywizji, inspektor armji.

Warszawa, 26.VII-1931 r.

Zarząd Główny L. M. i K. zaś opublikował następującą swą uchwałę:

W numerze 205 na dzień 27 b. m. „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” — ukazał się artykuł, zawierający napaść w niepraktykowanej i ostrej formie na Ligę Morską i Kolonjalną.

W związku z powyższem wystąpieniem „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, Biuro Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej podaje do publicznej wiadomości:

1. Generał Orlicz-Dreszer, prezes Zarządu Głównego, dotknięty powyższem wystąpieniem, ustąpił z Zarządu w celu uzyskania możności dochodzenia na drodze postępowania honorowego, przeciw redaktorowi naczelnemu „I. K. C.”.

2. Zarząd Główny Ligi, na posiedzeniu, odbytem dnia 27 lipca r. b. nie przyjął dymisji pp. wiceprezesa Zarządu O. Sobańskiego i skarbnika Wł. Oстера, oraz sekretarza generalnego kpt. T. Cybulskiego — polecając im dalsze sprawowanie obowiązków.

3. Jednocześnie Zarząd Główny postanowił wystąpić na drogę sądową o oszczerstwo przeciwko redakcji „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”.

4. W dniu 28 lipca r. b. członkowie Prezydium Rady, oraz Zarządu Głównego in corpore złożyli wizytę panu Generalowi Orlicz-Dreszerowi, wyrażając Mu swoje zaufanie i gorące uznanie za działalność na stanowisku Prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Warszawa, dnia 28 lipca r. b.

**

Wysoce charakterystyczne światło na istotę zatargu rzuca artykuł p. t. „O poszanowanie prawa autorskiego”, jaki ukazał się w N-rze 33 z dnia 16 sierpnia r. b. „Wiadomości Lite-

rackich” i wyszedł z pod pióra p. Jana Lesmana, radcy prawnego Związku Autorów i Kompozytorów. Ponieważ artykuł ten, z uwagi na niezaprzeczną i gruntowną znajomość odnośnych przepisów prawa, jaką reprezentuje p. mec. Lesman, ma charakter niejako ekspertyzy, przeto przedrukujemy go poniżej, za zgodą autora, w całości.

O POSZANOWANIE PRAWA AUTORSKIEGO

Zatarg pomiędzy Ligą Morską i Kolonjalną a „Ilustrowanym Kurjerem Codziennym” nabiera coraz większego rozgłosu, i tylko zdziwić się należy, jak w kraju cywilizowanym, w w. XX, może jeszcze pokutować w umysłach ludzkich pogląd wypowiedziany przez dziennik krakowski.

W dobie, gdy na całym świecie najbardziej nawet konserwatywne prawodawstwa otaczają pieczołowitą opieką wszelką myśl twórczą, gdy nawet ustawodawstwo sowieckie, zwalczające pojęcie własności, powołało do życia dekret o prawie autorskiem, zapewniający dziełom osobistej twórczości całkowitą opiekę, gdy ludność państw należących do konwencji berneńskiej sięga tysiąca milionów, a Liberja plagiat karze więzieniem, „I. K. C.” z bezprzykładną brutalnością napadł na Ligę Morską za to tylko, że ta osmieliła się dochodzić krzywdy swojej oraz autora broszury propagandowej, którą „I. K. C.” bezceremonialnie przedrukował. I nietylko przedrukował bez wiedzy i zezwolenia autora, bez podania jego nazwiska i bez wskazania źródła, ale nadto jeszcze na przedrukowanym wykresie usunął starannie nazwisko autora, znajdujące się na oryginalnej kłiszy.

Nie będą, oczywiście, zastanawiał się tutaj nad niepoważnym twierdzeniem „I. K. C.”, że w obliczu służby społecznej ustąpić muszą na bok wszelkie prawa autorskie; skoro bowiem wymagać będziemy od twórcy intelektualnego, aby służył bezinteresownie społeczeństwu wiedzą i talentem, musielibyśmy konsekwentnie wymagać tego samego od mężów stanu, od duchowieństwa, od członków parlamentu, a przedewszystkiem od samego „I. K. C.”, który nie rozdaje darmo swych propagandowych i ideowych artykułów, ale sprzedaje je w wielkich, codziennych nakładach piśma, przysparzając znacznych korzyści materialnych właścicielom. Jest nadto rzeczą niewątpliwą, że za artykuł, w którym przedrukowano wykres inż. Dunin-Marcinkiewicza, otrzymał honorarium autor tego artykułu, otrzymali normalne wynagrodzenia wszyscy pracownicy, od redaktora poczynając i kończąc na zecerze, i tylko on jeden, autor „oryginału” obowiązany był, zdaniem „I. K. C.”, w rzecz się wszystkiego dla dobra sprawy, którą „I. K. C.” poparł.

„I. K. C.”, zapytuje, co uczyniłaby Liga i autor broszury, gdyby jakiegokolwiek zagraniczne czasopismo przedrukowało wspaniałomyślnie te same wykresy. Możemy odpowiedzieć, że wypadek taki nie zdarzyłby się w prasie zachodnio-europejskiej. Poszanowanie prawa autorskiego zbyt jest zakorzenione wśród ludzi pióra na Zachodzie, aby komukolwiek mogło przyjść do głowy dokonanie tego, co prawo francuskie nazywa *contrefaçon*, a co nosi również nazwę plag-

iatu. Autor może swe dzieło ofiarować komu chce i kiedy chce, ale wola jego musi być uszanowana. „Je suis le maitre de ma chose et on ne peut me la prendre sans mon consentement” — formuluje istotę prawa autorskiego de Vallée, jeden z najwybitniejszych prawników francuskich. Tu już nietylko idzie o zysk autora, ale przedewszystkiem o jego prawo moralne, które zostało sponiewierane przez „I. K. C.”.

Polska ustawa o prawie autorskiem głosi zasadę, że twórca rozporządza swem dziełem wyłącznie i pod każdym względem, a w szczególności rozstrzyga, czy dzieło ma się ukazać, czy ma być odtworzone, rozpowszechnione, i w jaki sposób. Wola twórcy przybiera zatem charakter sakramentalny. Jest to naturalne, przyrodzone prawo każdego twórcy: prawo bezwzględne, oparte na przedmiocie niematerialnym, na płodzie ludzkiej twórczości, korzyści zaś majątkowe, płynące z rozpowszechnienia utworu mają służyć tylko twórcy. Tak chce prawo, tak stanowi ustawa, i nietylko polska, ale ustawy wszystkich państw cywilizowanych. Francuski kodeks karny ściga wszelkie pogwałcenie prawa autorskiego, przyczem pokrzywdzony może dochodzić swej krzywdy zarówno na drodze cywilnej jak i karnej. Mało tego: pogwałcenie prawa autorskiego następuje nawet wówczas, jeżeli autor zezwolił na przedruk swego utworu, ale nazwisko jego pod utworem zostało usunięte (wyroki francuskiego sądu kasacyjnego z lat 1871 i 1874). Nie może stanowić okoliczności łagodzącej fakt, że gwałciciel prawa autorskiego czyni to nie w celach zysku. Zasługa i wniosły cel bezprawnego przedruku nie ma żadnego wpływu na istnienie przestępstwa (wyrok sądu cywilnego Sekwany z r. 1865). „I. K. C.” twierdzi, że broszura była mu przysłana. Ale ten, kto otrzymuje utwór oryginalny w podarunku staje się jedynie właścicielem przedmiotu materialnego i uznany być musi za gwałciciela prawa autorskiego, jeżeli utwór ten przedrukuje (wyrok sądu Besançon z r. 1902).

Powołałem tu judykaturę francuską, z której wynika, że czyn „I. K. C. skrupia w sobie najistotniejsze i najcięższe cechy przestępstwa przeciwko prawu autorskiemu. Przedruk bowiem nastąpił bez wiedzy i zezwolenia autora z usunięciem jego nazwiska i w celach zysku. Wydać się przytem musi ironją, że ten kto pogwałcił moralne prawo autora narzuca temuz autorowi jakieś stworzone *ad hoc* moralne obowiązki bezinteresownego służenia tej lub innej sprawie społecznej. Przecież służyli jej zaszczytnie i Żeromski i Świętochowski i Sieroszewski i tylu innych pisarzy i publicystów, czyż z tego jednak wynika, że prace ich można dowolnie i bezkarnie drukować i przedrukowywać? Któż miałby prawo wymagać, aby autor wyrzekł się wszystkich materialnych i moralnych korzyści i oddawał się bezimiennie i bezinteresownie społeczeństwu, nic za to od niego nie biorąc. Owszem, ustawa ogranicza prawo autorskie dla względów dobra publicznego, ale tylko w nader ograniczonym zakresie. W każdym bądź razie przedruk, którego dopuścił się „I. K. C.”, do tych wypadków uprzywilejowanych nie należy, i żadne sztuczne konstrukcje sytuacji zmienić nie mogą. Zresztą nawet te zapożyczenia z cudzych utworów, o których mowa w art. 13—15 ustawy z dn. 29 marca 1926 r., dozwolone są tylko pod warunkiem, że zapożyczający podaje źródło zapożyczenia i twórcę. A zatem nawet i w tym wypadku, gdy pra-

wo autorskie jest ograniczone, prawo moralne trwa i stoi na straży dóbr duchowych autora.

Niech się jednak nikomu nie zdaje, że tylko polska ustawa mieści w sobie przepisy, które tak oburzyły „I. K. C.”. Według ustawy norweskiej karze podpada każdy kto umyślnie lub przez niedbalstwo pomnaża jakiegokolwiek dzieło ducha z zamiarem rozpowszechniania go, albo pomija wskazanie źródła lub nazwiska autora, przyczem strona poszkodowana w każdym razie ma prawo do przyznania jej całego zysku, jaki czyn niedozwolony przyniósł temu kto go popełnił, nawet jeżeli działał w dobrej wierze. Według ustawy włoskiej, z zastrzeżeniem kar cięższych, przewidzianych przez kodeks karny, podlega karze od 500 do 10.000 lirów ktokolwiek reprodukuje lub rozpowszechnia wbrew prawu w jakimkolwiek bądź celu i w jakiegokolwiek formie dzieło, należące do innej osoby, oraz ktokolwiek wprowadza i sprzedaje w królestwie egzemplarze dzieła nieprawnie reproduowanego. Wynika stąd, że we Włoszech, wbrew przypuszczeniom „I. K. C.”, nikt nie miałby prawa przedrukować utworu p. Dunin-Marcinkiewicza, ale odpowiadałby karnie gdyby sprzedawał egzemplarze „I. K. C.”, w których przedruk ten się znajduje. Idźmy dalej. Ustawa austriacka stanowi, że kto narusza świadomości prawo autorskie, albo rozpowszechnia za opłatą przedmioty, pochodzące z naruszenia tego prawa, popełnia przestępstwo i podlega karze grzywny od 200 do 4.000 szylingów albo więzienia od roku do 6 miesięcy. Ustawa czeskosłowacka karze więzieniem od 14 dni do 6 miesięcy albo

grzywną od 20 do 50.000 koron, lub łącznie temi dwiema karami każdego kto świadomie narusza prawo autorskie. Ustawa polska nie jest łagodniejsza, a ustawy jugosłowiańska i portugalska są jeszcze surowsze.

Jak więc w świetle tych wywodów przedstawia się czyn „I. K. C.” i jego następny atak? Jakże nieszlachetnie wygląda to „szlachetne” oburzenie winowajcy, który wbrew elementarnym zasadom prawa skrzywdził autora, zabrał mu i podał za swój utwór i wystawił na urągawisko swych nieświadomych czytelników legalne, słuszne i uzasadnione pretensje. Przestępstwo popełniono, a ubieranie pospolitego korsarstwa w tożę katowską musi każdego obiektywnego obserwatora napełnić niesmakiem.

Jan Lesman.

**

W wyniku sprawy honorowej, z jaką wystąpił przeciw redaktorowi naczelnemu „Kurjera Ilustrowanego Kurjera Codziennego” prezes Zarządu Głównego L. M. i K., p. Gen. G. Orlicz - Dreszer, uka zało się na łamach tegoż „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” z dnia 15 sierpnia b. r. Nr. 224 oświadczenie następującej treści, będące wyciągiem z protokołu, spisane go przez zastępców stron obu:

„W chwili ukazania się artykułu w N-rze 205 „I. K. C.” p. t. „Obrona

polskiego Pomorza za 9.711 zł.” kierownictwu Redakcji nie było wiadomem, że p. gen. Orlicz-Dreszer jest prezesem zarządu Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Artykuł p. t. „Propaganda Pomorza — Liga Morska i Kolonjalna i odgłos artykułu „I. K. C.” w N-rze 211 „I. K. C.” omawiający głosy prasy w związku z artykułem w N-rze 205 i stwierdzający, że p. gen. Orlicz-Dreszer był w czasie inkryminowanej sprawy na urlopie, miał jedynie na celu zestawienie opinii dzienników o artykule „I. K. C.” z Nr. 205 i stanowiska „I. K. C.” wobec skargi sądowej Ligi Morskiej i Kolonjalnej bez zamiaru dotknięcia w czemkolwiek p. gen. Orlicz-Dreszera.

Redakcja „I. K. C.”, drukując powyższe artykuły, nie miała bynajmniej zamiaru dotknąć czy obrazić p. gen. Orlicz-Dreszera, którego osoba i nazwisko jako zasłużonego i ogólnie szanowanego człowieka i żołnierza, znanego z bezinteresownej pracy na gruncie społecznym, nie nastęrczają najmniejszej wątpliwości i stały, cały czas, poza nawiasem omawianej w artykułach sprawy, oraz jakichkolwiek zarzutów”.

Ocenę tych wszystkich faktów pozostawiamy Sz. Czytelnikom.

HISTORYCZNY PRZEGLĄD STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH MIĘDZY POLSKĄ A KRÓLEWCEM (Ciąg dalszy)

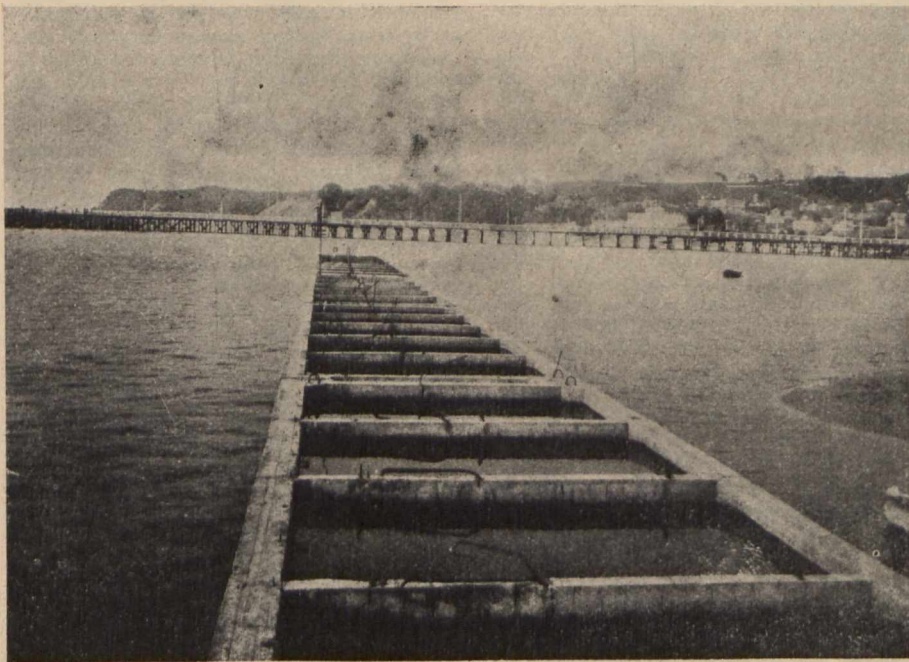
30 października 1662 r. jest pamiętną datą w historii Królewca. Data ta zamyka dotychczasowy tok rozwoju ustrojowego i gospodarczego miasta. Zdajmy sobie sprawę z dokonanego faktu.

Początkowy ustrój miasta miał, w

myśl prawa chełmińskiego, cechy pewnego rodzaju patryarchalne. Urząd wójta miejskiego (Schultheiss) był dziedziczny; dzielił on swoją władzę z radcami (Rathmannen). W ciągu XIV w. władzę zdobyło sobie kupiectwo, tworząc zamkniętą kastę patrycjuszów miejskich. Rzemieślnicy, wywodzący się od dawnych, pierwszych kolonistów, zostali usunięci na plan drugi.

Patrycjusze królewieccy preforsowali w Królewcu politykę oparcia się o Polskę, co leżało w ich kupieckim interesie i tej polityce pozostali wierni. Na tle tej polityki usamodzielniali się w stosunku do Gdańska i w stosunku do Zakonu wzgl. książąt pruskich. Przeciwwstawiali się oni oddaniu rządów pruskich Hohenzollernom brandenburskim, słusznie obawiając się zamachów na swe przywileje i wolności.

Niestety polityka patrycjuszów królewieckich nie miała odpowiedniego poparcia ze strony Polski, która ze względów wyznaniowych, oraz pod wpływem szlachty odnosiła się do interesów miast w kraju negatywnie, a w stosunku do miast na ziemiach lennych chłodno. Nie naruszała Polska jednakże monopolu handlowego miast bałtyckich, monopolu, który rozbiła w kraju u siebie przez uwolnienie szlachty od wszelkich ciężarów gospodarczych. Taką polityką Polski wystarczała patrycjuszom królewieckim naogół w czasach spokojnych, okazała się natomiast zawodną w chwilach przełomowych, gdy potęga Królew-



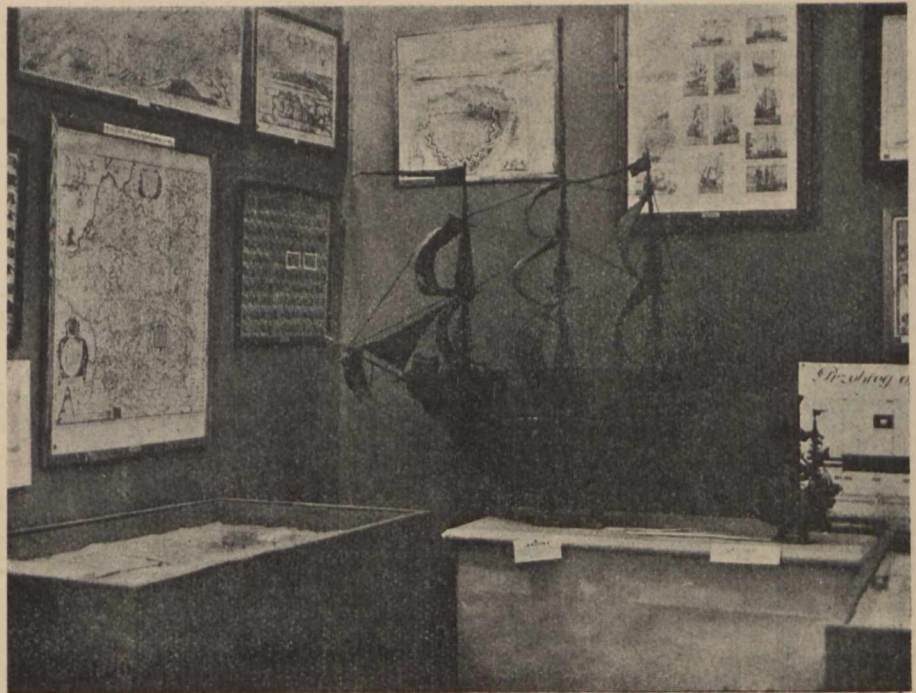
Dalsza rozbudowa portu w Gdyni. Ustawianie kesonów w basenie im. Prezydenta Rzeczypospolitej. W głębi widać pomost pasażerski P. P. Żegluga Polska. Fot. H. Gąsiorowski.

ca musiała oprzeć się o silniejszego sprzymierzeńca, którego tylko w Polsce znaleźć mogła. To też brak pomocy ze strony Polski zdecydował o władzy i potęgze patryjuszów królewieckich.

Wielki Elektor, dążący do ugruntowania swojej władzy w Prusach po układzie welawskim, musiał przełamać nieprzychylnie dla siebie stanowisko stanów pruskich, czego dokonał — przy wydatnej pomocy ks. Bogusława Radziwiłła — siłą, bombardując Knypawę i osadzając Rotha w więzieniu oraz łamiąc opozycję szlachecką przez porwanie z Warszawy i ścięcie w Kłajpedzie Kalcksteina.

Od tego czasu samodzielna polityka Królewca upada i zostaje zastąpiona przez politykę brandenbursko - pruska, zdecydowanie wrogą Polsce.

Dopuszczenie do złamania władzy patryjuszów królewieckich można więc uważać za jedno z najważniejszych ogniw błędnej polityki polskiej, które przyczyniło się walcie do rozbiorów naszego kraju, jakie bez mocnego usadownienia się Hohenzollernów brandenburskich w Królewcu w Prusach, nie byłyby do pomyślenia nawet przy rozgardjaszu, panującym w Polsce z końcem XVII i XVIII wieku. Mogła Polska pozwolić sobie na zlikwidowanie stanu mieszczańskiego gwoździ interesom szlacheckim w kraju gdyż miasta nadbałtyckie do pewnego stopnia były w stanie zastąpić brak organizacji handlowej kraju, ale nie powinna była Polska za wszelką cenę dopuścić do rozbicia wpływów tych miast portowych przez obce czynniki, tembardziej, że postulaty postawione silnie przez Polskę, znalazłyby żywe poparcie w Królewcu, tak samo, jak w r. 1442, 1454, 1465, 1478, 1520, 1612 i 1642. Jeśli inkryminuje się Zygmunta I błąd polityczny, że uznał Albrechta Hohenzollerna (zresztą dalekiego tylko krewniaka Hohenzollernów brandenburskich) jako księcia pruskiego, to stwierdzić trzeba, że w porównaniu z postanowieniami traktatu toruńskiego z 1466 r. był to pewien sukces polityczny, powodujący ściślejsze uzależnienie Prus od Polski. W XVI w. nikt przecież nie mógł przewidzieć rozwoju wypadków na półtora wieku naprzód. Błąd polityki polskiej polegał natomiast na tem, że posunięcie Zygmunta I nie było w zamierzeniu przez niego sposób kontynuowane za czasów jego następców, i ciągle odstępowano od zdobytych w XV i XVI wieku stanowisk.



Echa wystawy propagandowej „Polskie morze i ziemia pomorska” w Warszawie.
Model hiszpańskiego okrętu wojennego z zespołu „Wielkiej Armady” 1588 r.
Fot. St. Bochnig.

Nawet działanie układu welawskiego mogła Polska skutecznie paraliżować przez podtrzymywanie stanowych organizacji pruskich, jej przychylnych, a nie Wielkiemu Elektorowi. Z chwilą złamania przez Fryderyka Wilhelma rządów patryjuszowskich w Królewcu odpadał Polsce ostatni atut, jaki mogłaby wygrać dla swej czynnej polityki. Odtąd inicjatywę w polityce przeciw Polsce chwyla Brandenburgja, niebawem przemieniona na Królestwo Pruskie, które stawia sobie za naturalny cel dążeń połączenie Brandenburgji z Prusami przez zagarnięcie Pomorza, nie znajdując przytem przeszkód wewnętrznych, a mając ułatwione zadanie wobec bezwładny w Polsce.

Jednocześnie zdruzgotany został filar gospodarczy, na którym opierała się Polska, gdyż przez utracenie gospodarczej organizacji, jaką dla wschodniej i

środkowej połaci Polski reprezentowało mieszczaństwo królewieckie, handel tych dzielnic został poddany interesom brandenburskim, diametralnie sprzecznym z interesami polsko - królewieckimi. Za sto lat taki sam los spotka i Gdańsk, jako konsekwencja 30 października 1662 roku w Królewcu.

Likwidacja rządów patryjuszowskich postępowała szybkim krokiem naprzód. W gospodarczej polityce Fryderyk Wilhelm wprowadza kierunek etatystyczny, który ma zastąpić dotychczasowy system kupiecko - mieszczański.

Przedewszystkiem jednak Fryderyk Wilhelm był militarystą i dla utrzymania stałej armii — czego Prusy dotychczas nie znały — potrzebował pieniędzy. Sypią się więc podatki, taksy na towary, akcyzy, wprowadza się paszporty, przeprowadza egzekucje wojskowe (28 maja 1674 r. egzekucja wojskowa w Królewcu



Wnętrze kaszubskiej chaty rybackiej i fragment pawilonu marnarcka wojennej na wystawie „Polskie morze i ziemia pomorska”, która odbyła się w maju r. b. w Warszawie, staraniem Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Fot. St. Bochnig.

wobec wzburzenia, wywołanego echem skazania na śmierć Krystjana Kalcksteina).

W roku 1684 elektor podnosi cła do potrójnej wysokości, ale miasto dochodów z tych celi nie otrzymuje, nawet zmniejsza się mu dochody z dawnych cel, gdyż elektor odciąga sumy na utrzymanie garnizonu pilawskiego i budowę fortów pilawskich oraz na opłacanie urzędników celnych. Takie nakładanie podatków i cel sprzeciwiało się samorządowi pruskiemu. Samorząd ten istniał już tylko na papierze i magistrat królewiecki został zredukowany do roli wykonawcy woli elektorskiej.

Reskryptem z 25 stycznia 1681 r. dopuścił elektor cechy do kontrolowania finansów miejskich, mocno już nadwyżonych; cechy był to element, od daw-

nych czasów stojący w wyraźnej walce z patrycjuszowskim kolegium miejskim. Kierownictwo polityki gospodarczej przeszło również do założonego w Królewcju w 1680 r. Commerzien - Collegium. Złamana została średniowieczna zasada, wykształcona w XVI w., o wyłączności handlu przez kupców miejscowych. Tak zw. „Lieger” t. j. obcy przybysze mogli do tychczas kupować towary w handlu hurtowym tylko od kupców królewieckich i to w ograniczonym okresie czasu. Coprawda ci przybysze posiadali bardzo poważny wpływ gospodarczy, jako właściciele finansistów handlu, ale wpływu politycznego nie posiadali, choć umieli obchodzić ograniczające ich przepisy, przedstawiając obywateli miejscowych. Był to element obcy, pochodzenia przeważnie niemieckiego, który posłużył elektorowi

do rozbijania rządów patrycjuszowskich przez ułatwianie mu nabywania obywatelstwa miejskiego.

W ten sposób narastać zaczęła warstwa ludności wpływowej, bo zamożnej, ale nieposiadającej tradycji i oddanej nowym władzom. Oznaczało to również wyrwanie z rąk zasiedziało kupiectwa miejscowego korzyści, płynących z prawa składowania towarów i monopolu handlu.

Pozatem kieruje elektor w 1681 r. do Królewcja falą kalwińskich emigrantów francuskich, osadzając ich koło zamku (stąd ulica Francuska koło zamku do dziś nazwę tę nosząca) i wyposażając ich przywilejem.

(c. d. n.)

M. POGORZELSKI.

BANDERA FRANCUSKA W GDYNI

Gdynia miała w czerwcu r. b. nielada atrakcję. Przybyły pod flagą admirała de Laborde dwa kontrtorpedowce francuskie „Bison” i „Lion”, najnowocześniejsze okręty tego typu na świecie. Gdy admirał z kilku oficerami wyjechał do Warszawy, Gdynia, godnie, jak na nasz nowy port przystało, przyjmowała francuskich marynarzy.

Więc najprzód obchód Wianków przesunięto z dn. 23 czerwca na niedzielę 28 czerwca, tak, aby goście mogli wziąć udział w tym obchodzie. W świetle reflektorów i ogni sztucznych płynęły łodzie, szalupy i kutry, pięknie udekorowane i oświetlone. Pierwszą nagrodę otrzymała wspaniale sprezentowana dżonka chińska z O.R.P. „Bałtyk”, druga — drakkar wikingów z O.R.P. „Kra-kowiak”. Odbyły się także regaty wiosłowe i żaglowe, kilka koncertów i ratów, bal w „Riwierze” i t. d.

Niezależnie od tego dowództwo floty przyjmowało oficjalnie w swych pięknych gmachach na Oksywju. Odbyły się: wieczorek w kasynie oficerskim, za-

bawa w kasynie podoficerskim i bal popularny w świetlicy marynarskiej, przy-czem stroną organizacyjną wspaniale przygotował proboszcz miejscowej parafii wojskowej, ks. Szacki. I tu i tam bawiono się do białego rana, przy-czem na strój panował niezwykle braterski i serdeczny.

Na okrętach Rzeczypospolitej Polskiej odbył się także szereg przyjęć, na które zaproszono pozostałych w Gdyni oficerów z „Bison” i „Lion”. Dowódca floty, komandor Unrug, podejmował gości oficjalnie na pokładzie „Bałtyku”, przy-czem i tu nie znać było bynajmniej oficjalnej sztywności. „Wszędzie po drodze przyjmowano nas gościnnie — mówili marynarze francuscy — ale tu dopiero czujemy się jak u siebie w domu”.

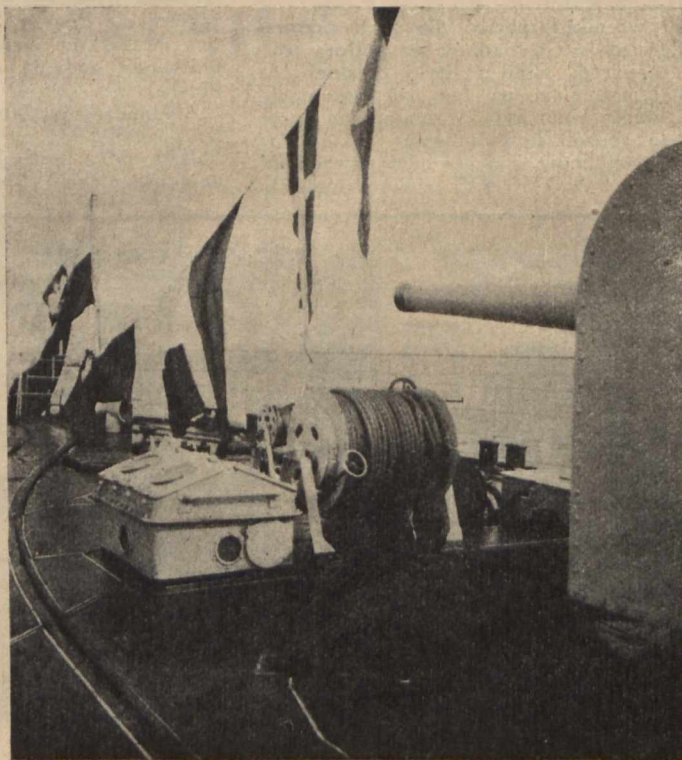
Dnia 23 czerwca zrana, wrócił z Warszawy admirał de Laborde i rewanżował się na swych okrętach śniadaniem, na którym między innymi byli obecni: małżonka ambasadora Francji pani Laroche, pani de Laborde, która wśląd za admira-

łem przyjechała koleją, by zobaczyć Polskę, komandorzy: Unrug — dowódca floty, Solski — szef sztabu floty, Filanowicz — komendant portu wojennego, oraz kilka wybitniejszych osób z po-śród społeczeństwa miejscowego. Po śniadaniu, na pięknie zielenią i flagami udekorowanych pokładach okrętów francuskich, odbyła się herbata z tańcami, podczas której goście nasi starali się z powodzeniem zrewanżować za okazaną im w Polsce gościnność. Bawiono się doskonale, wypito sporo szampana i tańczono zawzięcie między sterczącymi na rufie działami.

O godzinie 8 wieczorem „Bison” i „Lion” wyruszyły w powrotną drogę do Francji. Chwila była naprawdę uroczysta i wzruszająca. Kiedy holownik „Lech”, manewrując po mistrzowsku w ciasnym wejściu do portu, wyciągał wielkie, bo prawie 140 mtr. długości liczące okręty, nastąpił akurat zachód słońca, a co za tem moment opuszczenia bandery. Przy huku salwy karabinowej, opadły trójbarwne bandery Francji, a jednocze-



Rufa kontrtorpedowca „Bison” zamieniona na salę balową.

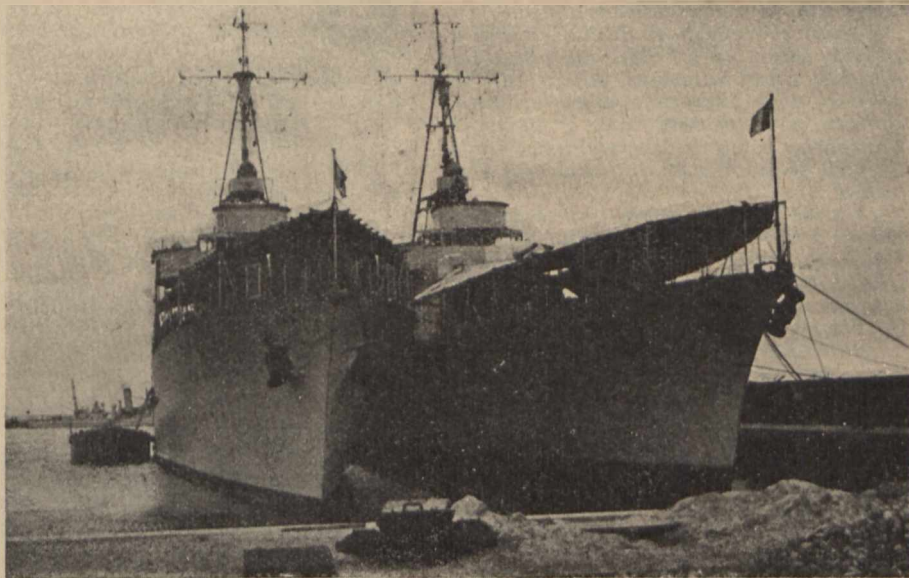


Odświętnie przybrana rufa kontrtorpedowca O. R. P. „Wicher”.

śnie podniosłe dźwięki Marsyljanki odbiły się echem o Oksywskie wzgórza. Potem bandery wciągnięto nanowo, jako że goście udawali się w drogę, a okręty wojenne na morzu noszą bandery nawet w nocy. Przez akt kurtuazji z naszej strony, podniesiono natychmiast bandery na wszystkich stojących w porcie polskich okrętach, poczem uszykowana, razem z kompanją honorową na wysokim pokładzie Bałtyku, orkiestra marynarki wojennej odegrała również Marsyljanę i „Jeszcze Polska”. Na „Bison” odpowiesziano natychmiast dwukrotnym odegraniem polskiego hymnu narodowego, poczem kontrtorpedowiec minął czubek mola, wśród wiewatów i gromkich okrzyków „Niech żyje Francja!”

Oba okręty były już za falochronem, kiedy wciąż jeszcze powiewały za nimi szale i chusteczki pań, oraz grzmiąły okrzyki, na które oficerowie francuscy odpowiadali z mostku szerokimi ukłoniem.

Trzeba zaznaczyć, że przez całe cztery dni pobytu dywizjonu francuskiego w Gdyni, nie zdarzył się ani jeden przykry wypadek, ani jedno zająście, z tak obfitującej w nie czasem kroniki portowej. Świadczy to z jednej strony o doskonałej dyscyplinie załóg francuskich, z drugiej zaś o prawdziwie staropolskiej gościnności gospodarzy. Przytem sama Gdynia, jako port i miasto, uczyniła na naszych gościach potężne wrażenie, a ci z oficerów, którym dane było pojechać do stolicy, nie szczędzili wyrazów uznania, tak dla sprawności i komfortu na polskich kolejach państwowych, jak i dla prawdziwie europejskiego wyglądu Warszawy.



Kontrtorpedowce francuskie „Lion” i „Bison”, które złożyły wizytę w Gdyni w dniach 20 — 23 czerwca r. b.

Fot. inż. St. Załęski.

„To, cośmy zobaczyli — powiedział przed odjazdem admirał de Laborde — zasługuje naprawdę na rzetelny zachwyt. Dokonałiście wielkiego dzieła, które już dziś przynosi bogate owoce. W przyszłym roku możliwe, że postaramy się przyjechać na dłużej, aby poznać Was lepiej i zacieśnić jeszcze więcej łączącą nas przyjaźń”.

Nie pozostaje więc nam nic innego,

jak życzyć dzielnym marynarzom francuskim „pomyślnego wiatru”. Sami zaś pamiętać winniśmy, że marynarka wojenna jest najlepszym agentem propagandy, najwidoczniejszym czynnikiem siły, dobrobytu i suwerenności państwa, i że kraj, posiadający dostęp do morza, (jako jedyne ujście dla swej ekspansji gospodarczej), bez floty wojennej obejść się nie może. INŻ. J. GINSBERT.

ŚWIĘTO FLOTY ŁOTEWSKIEJ Z NOTATNIKA MARYNARZA

Po raz pierwszy w dziejach odrodzonej floty polskiej — nasza bandera wojenna reprezentowana była na zjeździe wielu flot europejskich w Libawie, w dniach od 9.VI do 13.VI 1931 r. z okazji dziesięciolecia istnienia łotewskiej marynarki wojennej.

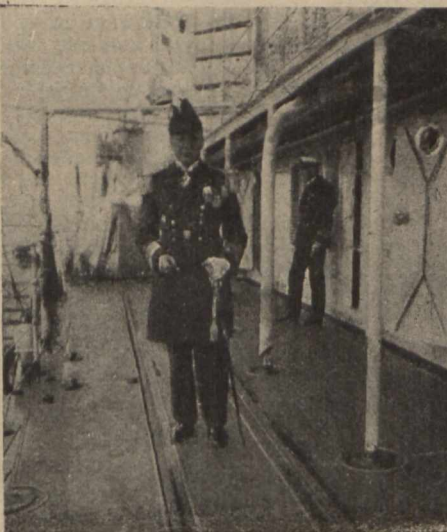
Ze strony polskiej w uroczystościach łotewskich brały udział: kontrtorpedowiec „Wicher” i torpedowce — „Podhalanin” i „Słazak” — pod dowództwem komandora por. dypl. Solskiego.

W dniu 9 czerwca o godzinie 18 z minutami okręty nasze wyszły na morze. Niebawem straciliśmy z oczu Gdynię. „Wicher”, idący na przedzie pruł swym stalowym dziobem siwe fale Bałtyku, za nim, w szyku torowym zdążyły torpedowce. Morze było niespokojne. Złośliwe fale, co chwila wdzierały się na pokład. Idący przed nami „Podhalanin” pozostawiał za sobą spienione i kłębiące się zwalę wodne. Po pewnym czasie okręty zmieniły szyk — krążąc po zatoce. Minęliśmy wkrótce jakiś idący statek gdański — salutujący polskie okręty.

Po zachodzie słońca udaję się na spoczynek, zasypiając szybko dzięki „miłościwym” falom, kołyszącym okręt w swych mocarnych objęciach. Przyjemność ta jednak nie trwa długo. O godzinie 24 budzi mię kolega, który przed chwilą zdał służbę — oczekując teraz na zasłużony zresztą odpoczynek. Wychożę na pokład. Wiatr uderza w oczy, siekąc zaciekłe drobnym deszczyskiem. Ciemno. Wokół morze i nieprzeniknione, czarne, ołowiane chmury. W oddali migają światła „Wichra” i „Pod-

halanina”. Maszyny torpedowca pracują monotonicznie, zgodnym rytmem, zdając się wyśpiewywać jakieś niesamowite, mocne melodie.

Idziemy teraz „całą naprzód” — maszyny pracują zawzięcie, okręt dygoce w swych posadach. W blaskach budzącego się dnia coraz wyraźniej rysują się sylwetki idących przed nami okrętów. Godzina 6 pobudka i przygotowanie



Uroczystości libawskie. Komandor - por. Solski dowódca dywizjonu polskich okrętów wojennych na pokładzie „Wichra”.

okrętu na wejście do portu. O godzinie 8-ej podniesienie bandery. Zbliżamy się już do celu. Mniej więcej o godzinie 9-ej ukazuje się nad horyzontem wodnopławowiec łotewski, lecący od strony Libawy. Zatacza nad polską eskadrą dwa koła i zawraca. Golem okiem można już widzieć odcinające się, ostre kontury zebranych w libawskim porcie okrętów wojennych. Działa grzmiały co chwila: to zebrane floty witają się w ten sposób — oddając sobie wzajemnie honory przez przepisaną regulaminem morskim odpowiednią ilość strzałów armatnich. Do burty O.R.P. „Wicher” przybijają libawski holownik-pilot „Liwa” z oficerem komplementacyjnym, który wprowadza naszą eskadrę, wskazując miejsca, przeznaczone na postój.

W dwóch długich szeregach widać ustawione okręty łotewskie, angielskie, francuskie, niemieckie, estońskie i fińskie.

„Wicher” rzuca kotwicę w niewielkiej odległości i równoległe do niemieckiego krążownika „Königsberg” z którego rufy szczyrzy swe paszcze sześć dział dużego kalibru.

W drugim szeregu zakotwicza „Podhalanin” i „Słazak” w pobliskim sąsiedztwie z niemieckimi torpedowcami, malowanymi na kolor brudno-zielony.

Na końcu pierwszego szeregu widać potężne francuskie kontrtorpedowce i angielskie krążowniki, a na ich pokładzie umieszczone wodnopławowce. Jestem oszołomiony widokiem tyłu naraz okrętów. W pierwszej chwili żal ściska mi serce, że my nie mamy jeszcze takiej floty, któraby odpowiadała naszemu mo-

carstwowemu stanowisku w świecie. Pocięszam się jednak w duchu i marynar-
 skiem sercu, że i Polska nie pozostanie
 w tyle i będzie umiała docenić po bo-
 lesnem już doświadczeniu, znaczenie
 morza, a co za tem idzie i marynarki
 wojennej, która będzie wyłączną i naj-
 lepszą gwarantką naszej „wolności mor-
 skiej”.

Ufność i jakaś wiara wstępują we
 mnie z chwilą, gdy spoglądam z nasze-
 go torpedowca na „Wicher”, którego-
 by się z pewnością nawet „królowa mórz”
 Anglja nie powstydziała.

Pogoda piękna. Słońce uśmiecha się
 radośnie, grzejąc coraz silniej. Tymcza-
 sem dowódcy przybyłych zespołów i po-
 szczególnych okrętów składają sobie
 oficjalne fizyty. Ceremoniom tym towa-
 rzyszy nieustanny huk dział, oddających
 salutę. Na niemieckim krążowniku „Kö-
 nigsberg” wzbija się ku górze i łopocze
 na wietrze polska bandera wojenna.
 Znów rozbrzmiewają salutę, tym razem
 oddawane przez Niemców Polsce.

„Wicher”, ze względu na kaliber dział,
 nie odpowiada w podobny sposób,
 o czem zgóry zawiadomiliśmy zaraz po
 przybyciu. O godzinie 12 zawija grupa
 okrętów szwedzkich, z których jeden
 pancernik zakotwicza między niemiec-
 kim „Königsbergiem” a polskim „Wich-
 rem”. Następują powitania. Polska ban-
 dera znów powiewa dumnie z masztu
 szwedzkiego krążownika, u którego burt
 wykwitają co chwila kłęby dymu. Po-
 wietrze drga od nieustannego huku.

Między stojącymi okrętami widać
 dziesiątki motorówek, odwożących za-
 łogi kanałem do odległego o 3 — 4 km.
 miasta.

Do burty O.R.P. „Ślązak” przybija
 z niecierpliwością przez nas oczekiwana
 motorówka z „Wichra”, zabierając na
 hol dwie szalupy z załogą. Po upływie
 kilkunastu minut znajdujemy się już w
 Libawie. W przystani tysiące publicz-
 ności. Miasto niezbyt wielkie, dość jed-
 nak schludne, wywiera na nas miłe wra-
 żenie. Na ulicach ruch niezwykły. Wszę-
 dzie widać granatowe mundury marynar-
 skie. Wchodzimy do jakiegoś sklepu,
 przepelnionego po brzegi „granatowymi
 żołnierzami”, którzy w wielojęzycznej
 mowie pragną wyrazić swe życzenia. Nie
 brak tu i Polaków.

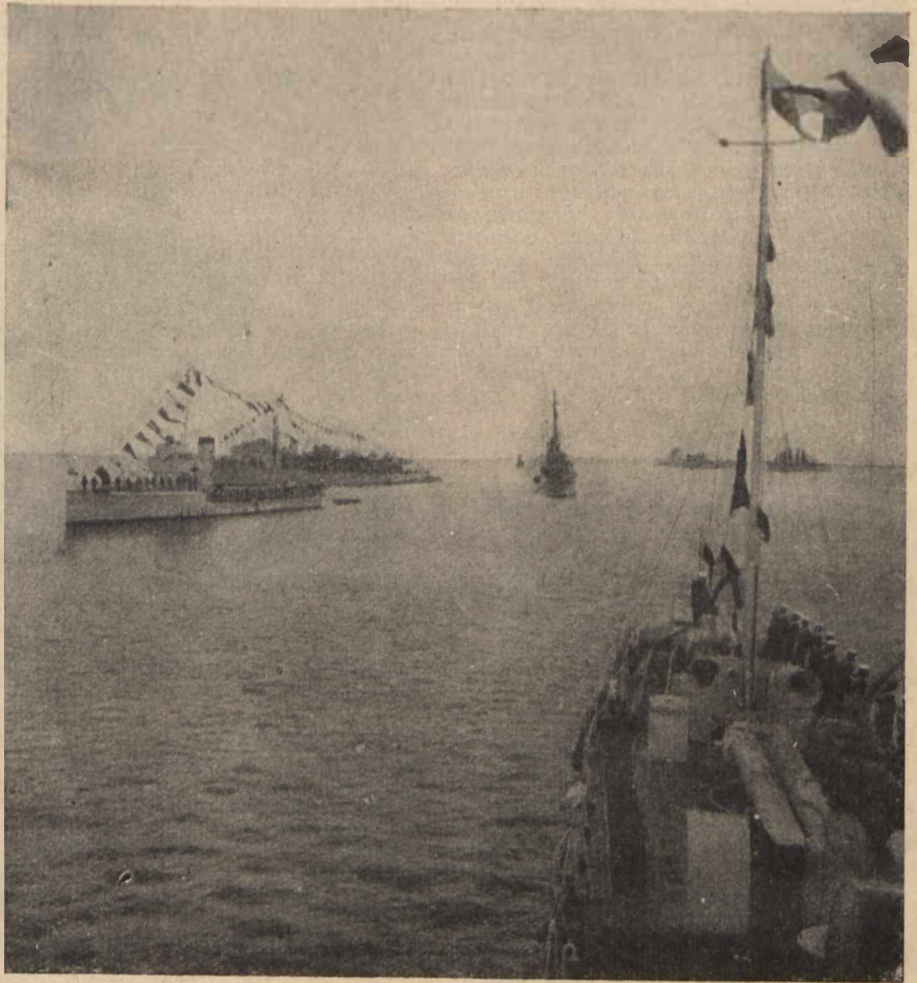
Nasi koledzy Anglicy, a nawet Niem-
 cy, są bardzo uprzejmi i starają się
 wszelkimi siłami dojść do porozumienia
 z nami. Z braku słów posługujemy się
 gestykulacją i jakoś naogół rozumiemy
 się nawet dobrze.

Wychodząc na ulicę mam z jednej
 strony Anglika, z drugiej Niemca i przed
 sobą kilku Polaków w towarzystwie
 Szwedów.

Wspólność zawodu zaciera poniekąd
 różnice narodowościowe. Niemcy stara-
 ją się okazać swą uprzejmość, a Anglicy
 posuwają swój dobry ton do najwyż-
 szych granic.

Na dużym placu, otoczonym drzewa-
 mi, w środku miasta — widać grupę
 około trzystu marynarzy, przedstawicieli
 państw, biorących udział w święcie,
 którzy zebraли się tu w zamiarze doko-
 nania wspólnego zdjęcia.

W tej chwili z grupy występuje kilku
 Szwedów i Francuzów, którzy wprost
 siłą ciągną nas w stronę gromady. Na
 twarzach zebranych widać naprawdę
 szczerą radość z powodu naszego przy-
 bycia. Sądzą nas, że tak powiem, na
 „honorowym miejscu”. Rozlegają się
 okrzyki: „Vive la Pologne!” Za chwilę
 zdjęcie dokonane. Kilku Francuzów
 zwraca się w naszą stronę i, podając no-
 tesy, prosi o wpisanie adresów. Speł-



Uroczystości libawskie. „Virsaitis” z Prezydentem Łotwy na pokładzie mija
 polskie okręty.

niamy ich życzenia, a ci obiecują ze
 swej strony przysłać nam zdjęcia. W naj-
 lepszej komitywie żegnamy się z całą tą
 wielojęzyczną gromadą i ruszamy dalej.

Wszystkie tramwaje, autodorożki i do-
 rożki pozajmowane przez marynarzy,
 musimy śpieszyć, gdyż o godzinie 24-ej
 ma czekać na nas motorówka z „Wich-
 ra”. W drodze do kanału spotykamy ja-
 kiegoś Polaka, obywatela łotewskiego i
 dwie Polki — muszę dodać bardzo sym-
 patyczne — mieszkanki Libawy. Nowi
 znajomi, niezmiernie uradowani ze spot-
 kania, zasypują nas pytaniami, nie mając
 słów uznania dla Polski. Jedna z dziew-
 czątek zapewnia nas, że całem jej ma-
 rzeniem jest zobaczyć Warszawę i żyć
 w Polsce. Druga z entuzjazmem wprost
 wyraża się o Pierwszym Marszałku Pol-
 ski — Józefie Piłsudskim. Opowiada mi
 nawet historję życia i wylicza czyny
 Naszego Wodza. Na zakończenie poda-
 je mi swój adres i prosi, aby coś do niej
 napisać z Polski i przysłać widoki na-
 szych miast i krajobrazów. Na imię ma
 Ela, jest ujmująca i trudno jej czegoś
 odmówić. Przrzekam, że spełnię jej
 prośbę. Z żalem opuszczamy miasto,
 aby za chwilę znaleźć się na okręcie
 i w wygodnym (przynajmniej) dla nas
 marynarzy hamaku dokończyć resztkę
 krótkiej czerwcowej nocy.

Drugiego dnia odbyły się między po-
 szczególnymi państwami regaty wiosło-
 we.

W zawodach wiosłarskich 6-ek Eston-
 ja zajęła I-sze miejsce, Polska II-gie
 (O.R.P. „Podhalanin”), III-oie (O.R.P.
 „Ślązak”) i IV-te (O.R.P. „Wicher”). Na
 nasze usprawiedliwienie muszę dodać,

że 6-stka estońska była nieco innego
 typu — lżejsza od naszych i pobiła
 6-stkę „Podhalanina” tylko o pół dłu-
 gości.

Po południu odbył się mecz piłki noż-
 nej między drużyną reprezentacyjną mia-
 sta Libawy a Anglią, który przyniósł
 Łotwie zwycięstwo w stosunku 5:0, lecz
 drużyna łotewska długo nie cieszyła
 się odniesionym sukcesem, gdyż w na-
 stępnej rozgrywce z Polską poniosła po-
 razkę w stosunku 3:0.

Następny mecz między Polską a re-
 prezentacją armji łotewskiej — przyniósł
 wynik remisowy 3:3, mimo, że drużyna
 przeciwnika uchodziła, jako ligowa, za
 najpierwszą w państwie.

W dniu 12 czerwca obchodzono wła-
 ściwe święto. O godzinie 8-ej Prezydent
 Łotwy wraz ze swą żoną przejeżdżał na ło-
 tewskiej kanonierce „Virsaitis” przed
 szeregiem ustawionych okrętów. Polska
 jak i inne floty powitała Dostojnika sa-
 lutem relingowym. Uroczystości trwały
 przeszło godzinę. Dziesiątki kutrów, mo-
 torówek i holowników przedefilowało
 przed stojącymi na kotwicach okrętami.
 Huk dział rozlegał się bez przerwy.
 Wreszcie wszystko skończone — przy-
 najmniej na pewien czas.

Delegacje z poszczególnych okrętów
 udają się z wieńcami na grób łotewskie-
 go „Nieznanego Żołnierza”.

Teraz aktualną staje się kwestja balu,
 który Łotwa wydaje na cześć przybyłych
 flot.

Niecierpliwimy się bardzo, gdyż wszy-
 scy chcieliby być na zabawie i ujrzeć
 tę istną „wieżę Babel”, ale niewiadomo,

kto będzie wybrany, gdyż ilość miejsc została ściśle ograniczona.

O godzinie 7 długie szeregi motorówek wiozą „wybrańców” na zabawę w porcie wojennym, zabawę na wolnym powietrzu, przy udziale blisko 2 tysięcy marynarzy i niezliczonej ilości publiczności.

Stojące w porcie okręty, rzeszście iluminowane światłem, wyglądają jak z bajki. Angielski krążownik, oświetlony od linii wodnej aż po najwyższy maszt, sprawia niesamowite i piękne wrażenie. Patrzącemu zdaje się, jakoby widział olbrzymie miasto. Tysiące światła i blasków. Reflektory krążowników angiel-

skich i szwedzkich, oraz francuskich kontrtorpedowców i polskiego „Wichra”, jak również niemieckiego „Königsberga” — rzucają po niebie oślepiające światło, tworząc sztuczne łuny i tęcze. Trzeba mrużyć oczy, gdyż trudno jest patrzeć gołym okiem na rażący blask. Między okrętami krążą motorówki libawskie z publicznością. Dziewczęta śpiewają tęskne, lotewskie, narodowe piosenki. Noc bardzo pogodna, czercwowa. Zdaje mi się, że śnię w tej chwili, tak tu uroczono i pięknie.

Nazajutrz o godzinie 4 (czas wschodnio-europejski) odkotwiczamy, by znów się znaleźć w ojczystym porcie.

Wieziemy z sobą dużo wrażeń, a przede wszystkim to wewnętrzne zadowolenie, że dobrze spełniłyśmy swe zadanie, godnie reprezentując imię Polaków i imię marynarzy, pełniących zaszczytną służbę pod biało-czerwoną Bandera Orła Białego i pod rozkazami ukochanego Wodza — Marszałka Józefa Piłsudskiego, który oby jak najdłużej żył i prowadził Polskę ku potędze i świetności, a my marynarze zawsze pozostaniemy wierni Jego ideałom!

O.R.P. „Słazak” na morzu 13.6 31 r.

ZBIGNIEW GADOMSKI,
marynarz.

PIERWSZA TEGOROCZNA PODRÓŻ SZKOLNA

»DARU POMORZA«

I. Z GDYNI DO CHERBOURGA

W niedzielę, dnia 10 maja r.b., podnosimy kotwicę i pod motorem opuszczamy redę Gdyni, żegnani z pokładu „Kastora” przez ostatnich naszych gości. Wiatr ENE — niepomyślny dla wyjścia z redy Gdyni pod żaglami, za Helem będzie wprost wymarzony dla naszej żeglugi na zachód.

W pół godziny po odkotwiczeniu zatrzymujemy na 15 minut motor, aby wypróbować nasz aparat do podsłuchu dźwięków podwodnych, a jednocześnie nową stacją gdyniską, nadającą takie sygnały.

Koło g. 15 mijamy trawers Helu w odległości około 2 mil. Wiatr, który tymczasem zeszedł na NNE, nie pozwala nam stawiać żagli. Do godz. 17 m.30 idziemy wyłącznie na motorze, potem zaczynamy stawiać żagle, poczynając od skośnych, wreszcie w godzinę później zatrzymujemy Diesle.

Choć motor nasz pracuje bardzo sprawnie i cicho, jednak po zatrzymaniu go, na statku „rozlega się” poprostu cisza, tak dobrze znana marynarzom z żaglowców.

Koło północy wiatr, który już zdążył zejść na Nord, zacicha niemal zupełnie, by w parę godzin znów się podnieść z ćwiartki południowo - wschodniej.

W poniedziałek na krótko przed północą mijamy trawers Due-Odde w niewielkiej odległości. Jest to latarnia morska na południowo - wschodnim cyplu wyspy Bornholm. W niespełna cztery godziny później zostawiamy po lewej burcie w odległości około 3 mil statek latarniowy Adlergrund, a jeszcze w 10 godzin później po prawej — statek latarniowy Falsterborev, zmieniając kurs na północ i wchodząc jednocześnie na wody Sundu, a tamsamem zostawiając Bałtyk poza sobą.

Wiatr tymczasem znów zeicha i to do tego stopnia, że kapitan każe przygotować kotwicę, gdyż prąd dryfuje nas zlekka na łąd. Wykorzystując słabe podmuchy, o g. 19 m. 30 mijamy Drogden. Zdaleka widać rzesiste światła Kopenhagi. Na kursie płonie, migocze i mruga mnóstwo światła nawigacyjnych. Każde z nich ma swe ważne znaczenie, każde z nich co innego mówi żeglarzowi, a wszystkie razem prowadzą go wąskim przejściem między niewidocznymi mieliznami. — „Stopę wody pod kilem!” — to życzenie towarzyszące „Darowi Pomorza”, złożone przez pierwszego kapitana statku szkolnego „Lwów” komandora Ziółkowskiego... Właśnie te wszystkie światła nawigacyjne, od których iskrzy się Sund, jak drogocenna brosza,

wysadzana szlachetnymi kamieniami, zapewniają nam niezbędną stopę wody pod dnem statku.

O g. 9 wieczorem wiatr zamiera kompletnie i puszcza motor na przeciąg niespełna pięciu godzin.

We środę, 13 maja o g. 2 m. 45 mijamy Kullen, znów pod wszystkimi żaglami, przy słabym południowo-zachodnim wietrze. Wychodząc z Sundu, wkraczamy na wody Kattegatu, który przebywamy w ciągu niespełna doby, stojąc przez parę godzin w miejscu podczas zupełnej ciszy.

Czternastego maja między godziną 12 a 1 w nocy zdobywamy Skagerrak, mijając północny cypel Jutlandji — Skagen i kładąc się jednocześnie na kurs West.

Tegoż dnia na wachcie między g. 4—P osiągamy pierwszą porządną szybkość 11 węzłów, która niestety już na następnej wachcie maleje do 6 mil na godzinę. Sterując ostry bejdewind z powodu niezbyt pomyślnego wiatru SW, posuwamy się na WNW i koło g. 10 wieczorem spo-

strzegamy światło latarni morskiej, na wysepce Rivingen, leżącej u południowego wybrzeża Norwegii. W pięć i pół godzin później określamy dokładnie pozycję z pelengów wspomnianej wyspy, i najbardziej południowego przylądka Norwegii — Lindesness.

15 maja wieczorem jesteśmy już bezsprzecznie na wodach morza Północnego. Należałoby zmienić kurs zlekka na południowy zachód, lecz wiatr, z tego właśnie kierunku, zmusza nas do żeglowania gdzieś w kierunku na Scapa-Flow.

Następnego dnia sytuacja do południa nie uległa zmianie. Koło g. 12 wiatr odchodzi na Sud i potem na SW, wreszcie cichnie zupełnie, ustępując miejsca dość gęstej mgłę. Nasza „katarynka” (róg mgłowy) pracuje zajadle. O godz. 19 statek z powodu ciszy przestaje słuchać steru. Nie widząc nikogo we mgłę, słyszemy przechodzące w niewielkiej odległości parowce. Jakis rybak przez długi czas kręci się dokoła unieruchomionego naszego żaglowca.

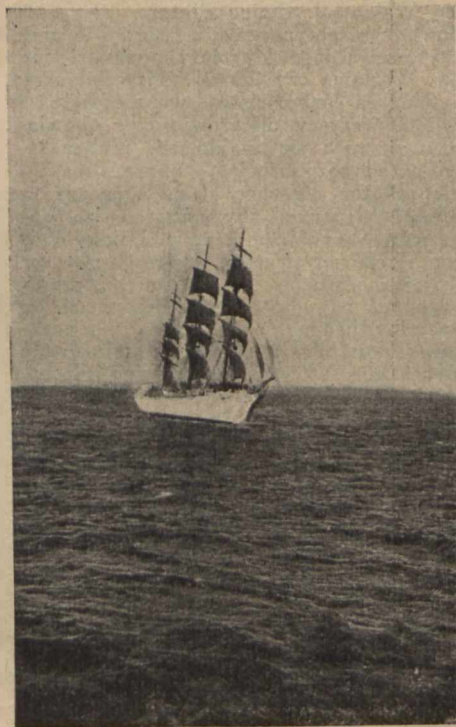
Począwszy od północy słabe podmuchy wiatru pozwalają nam sterować na SW.

Następnego dnia, t. j. w niedzielę, a więc w tydzień po naszym wyjściu z Gdyni, koło g. 10 rano dostajemy wiatr Nord, narazie niezbyt silny. Kładziemy się na Sud, idąc na fordewind pod wszystkimi żaglami. Mgła nie ustępuje i nasza katarynka wyje w dalszym ciągu, tylko nieco inną piosenkę: zamiast dwóch daje teraz 3 sygnały co 2 minuty.

Wreszcie mgła przechodzi. Kapitan pierwszy raz od 40 godzin opuszcza mostek nawigacyjny, którym na żaglowcu jest pokład rufovy, i udaje się do swej kabiny.

Przez poniedziałek i wtorek siła wiatru wzrasta powolutku, ale stale. Nieśliemy wszystkie żagle, zwijając na noc tylko bombramy.

19 maja (koło godziny 22 wchodzimy na Hoofden (południową część morza Północnego), w rejon najgłębszej na świecie ustawionych statków latarniowych. Noc jest bezksiężycowa i ciemna, ale powietrze przejrzyste, tak że ognie latarni morskich dostrzegają się zdaleka. Jedyną trudność w orientacji sprawia nadzwyczaj silna fosforescencja morza. Siła wiatru dochodzi do 7 stopni, czego się nie wyczuwa przy żegludze z wiatrem. Ale fala jest dość duża i każdą jej grzbiet robi wrażenie ognia jakiegoś okrętu, lub latarni. Trzeba mieć przyzwyczajone do ciemności oko, aby nie ulec złudzeniu.



Szwedzki szkolny okręt wojenny w podróży ćwiczebnej na Bałtyku.

Morze wygląda pięknie ze swemi pałacami się jasnością grzywaczami. Kilwarter statku znaczy równa, srebrno-seledynowa wstęga, iskrząca się milionami ruchliwych punkcików, niby ożywiona droga mleczna.

Na linii, łączącej porty kontynentu morza Północnego z Londynem, przeciwny kurs wielu parowcom, które, nie sbosując się do przepisów, niezawsze dają nam drogę.

20 maja na wachcie między g. 4—8 osiągamy rekord szybkości w dotychczasowej tegorocznej naszej podróży. W ciągu 4 godzin robimy 50 mil, wyprzedzając cały szereg parowców towarowych, a nawet dopiero po zaciętej walce ulegające niektórym „pasazerom”.

O g. 5 m. 30 mijamy linię Dover-Calais, wchodząc tem samym na wody La Manche'u. Akurat w 6 godzin później przekraczamy południk Greenwichowski, a tem samym przechodzimy na półkulę zachodnią.

Wiatr tymczasem zaczyna słabnąć. Już o g. 2 po południu szybkość nasza spada do 8,5 węzła, a o g. 7 wieczorem do 2 węzłów. Kapitan postanawia spędzić noc na morzu, i gdyby wiatr zcichł zupełnie, puścić motor, aby na g. 6 rano być w Cherbourg'u. Okazuje się to jednak zbyt optymistyczne, gdyż szybkość nasza znów wzrasta do 5 węzłów.

21 maja o g. 3 rano przygotowano do oddania kotwice. Zaczynamy zmniejszać ilość niesionych żagli. O g. 4 m. 15 wzywamy pilota, zapaleniem specjalnego sygnału. Mając bogate doświadczenie z pilotami Cherbourga wiemy, że nie lu-

bia się oni spieszyć i przybywają na statek, gdy ten znajduje się już na t. zw. „dużej redzie”, lub w porcie. Bywają wypadki, że pilot wogóle nie wprowadza statku, Urząd Pilotowy jednak pobiera zawsze pieniądze za pilotaż.

I tym razem było tak, jak zwykle. Statek do portu wprowadził kapitan, a pilot przybył na pokład w chwili, gdy rzucaliśmy kotwicę.

— „Rzucić kotwicę!” — rozlega się z rufy.

— „Rzucić kotwicę!” — powtarza oficer na baku.

Jeden z uczniów przekręca ramię maszyny kotwicznej. Łańcuszki zeslizgują się z pazurów maszyny, kotwica opuszcza swe miejsce przy burcie baku i, wyrzucając fontannę słonego nektaru rażymy metry w górę, wpada do wody.

— Popuścić do 2 przeseł na kluzie! — telefonują rozkaz kapitała z rufy na dziób.

Łańcuch wybiega powoli, w miarę, jak statek, spychany prądem, cofa się w tył. W chwili, gdy druga szakła przebiega przez kluzę, zaciskamy hamulec windy kotwicznej. Łańcuch wypręża się powoli i w chwilę potem zwisa łagodnym łukiem. Jeszcze włączenie hamulca zwykłego i koniec manewru, a zatem i pierwszego etapu naszej podróży.

Należy przyznać, że etap ten przebyliśmy w warunkach wyjątkowo pomyślnych. Nikt z załogi, której połowa jest jeszcze bardzo mało doświadczona i niezżyta z morzem nie chorował. Jeżeli zwiłaliśmy jakieś żagle, to nie z powodu sztormu, a dla drobnych reperacji.

Coprawa mieliśmy trochę mgły, ale na pełnym morzu, zdale od brzegów, mierzliż i dróg parowców. Kilkanaście godzin ciszy wynagrodziły nam późniejsze silne wiatry, niemal zawsze pomyślne.

Drugiego dnia pobytu w Cherbourg'u zmieniliśmy miejsce postoju. Z pozwolenia admirała Berthelot zdjęliśmy się z kotwicy, i z „dużej redy” przeszliśmy na małą, gdzie stanęliśmy na beczie. Zaoszczędziło nam to całą milę w komunikacji z lądem w jedną stronę.

Cherbourg opuszczamy we wtorek 26 maja rano. Następnym naszym portem jest New-York. Jeżeli okoliczności będą nam sprzyjały nadal tak, jak dotychczas, to koło 5 — 10 lipca powinniśmy spacerować między drapaczami chmur po ziemi Yankesów.

TADEUSZ MEISSNER.

„Dar Pomorza”, po entuzjastycznym przyjęciu go przez Polonję nowojorską i okoliczną, wraca obecnie do Gdyni, dokąd przybędzie prawdopodobnie w dniu 20 sierpnia.

W Gdyni na pokład „Daru Pomorza” zostaną zaokrętowani w liczbie 80 nowoprzyjęci kandydaci do Szkoły Morskiej, z którymi statek odbędzie kilkutygodniowe pływanie próbne po Bałtyku.

O przebiegu podróży do Nowego Jorku i z powrotem, oraz o szczegółach gościny wśród Polonji amerykańskiej, drukować będziemy w następnych numerach „Morza” korespondencję p. kpt. T. Meissnera, starszego oficera „Daru Pomorza”.

ZE WSPOMNIENIŃ STAREGO MARYNARZA OJCIEC PŁATON

Statki rosyjskiej Floty Ochotniczej, do czasu wybudowania kolei transsyberyjskiej przewoziły oddziały wojska, osadników i zesańców z Europejskiej Rosji do Władywostoku. Celem zaspokojenia ich potrzeb religijnych na statku znajdował się zawsze pop, wyznaczany przeważnie z mnichów w randze „jeromonacha”, to jest osoby duchownej, uprawniającej do wykonywania wszystkich obrzędów religijnych. Rzadko trafiali się między nimi ludzie inteligentni; przeważnie byli to mniszki o niskiej kulturze, bez żadnego wykształcenia, słabo znający nawet Pismo Święte. Taki to typ duchownego, miał w niedziele i święta wyklądać nauki religijne żołnierzom i zesańcom podczas podróży. Nic dziwnego, że zwykle stawał się przedmiotem drwin i dowcipów całego zespołu oficerskiego na statku, który musiał z nim współżyć. Z nudów w długiej podwrotnikowej podróży urządzano mu oraz to nowe psikusy.

Na statek „Jekaterinosław”, w czasie, gdy na tym statku pływałem, wyznaczony był w charakterze takiego kapelana „jeromonach” — ojciec Płaton, z Warłamowskiego monasteru. Był to człowiek, w wieku około 40 lat, chudy brunet, nieposiadający prawie żadnej inteligencji. To też wkrótce stał się posmiewiskiem wszystkich oficerów.

Starszym oficerem na statku był „lejttenant” W. Gromaszewskij, zajadły Ukraińiec. Ten podczas śniadania, czy obiadu, zawsze zaczynał z ojcem Płatonem rozmawiać na tematy religijne. Biedny jeromonach kręcił się wówczas, jakby go kto rozpalonym żelazem dotykał. Nie był w stanie dać jakiegokolwiek odpowiedzi na stawiane mu pytania. A Gromaszewskij, widząc jego

bezdarność, jeszcze bardziej przypierał go do muru.

Pewnego dnia Gromaszewskij, upewnił ojca Płatona, że nazwa Warłamowskiego monasteru pochodzi od nazwy biblijnej osłicy, która przemówiła ludzkim głosem (po rosyjsku Balaama pisze się Wałama). Ojciec Płaton, po tych dowodzeniach, naprawdę nie wiedział, czy nazwa jego klasztoru pochodzi od św. Warłama czy też od osłicy Balaama:

Podczas nabożeństw w niedziele i święta wszyscy oficerowie byli obowiązyani na nich się znajdować. Wobec tego przed rozpoczęciem nabożeństwa ojciec Płaton otrzymywał od któregoś z oficerów rozkaz, aby nabożeństwo odprawiał w szybkim tempie. Biedny Płaton tłumaczył się tem, że kapitan statku lepiej zna służbę Bożą od niego, gdyby więc coś w nabożeństwie przepuścił, to dostałby nagane, a w dalszej konsekwencji poszłaby skarga do przełożonego klasztoru. Wówczas on, ojciec Płaton, musiałby się pożegnać raz na zawsze z przydziałem na statki, a to byłoby dla niego niezmiernie niepowetowaną szkoda. Taki jeromonach bowiem otrzymywał gażę w wysokości 108 rubli miesięcznie i bezpłatny wikt w oficerskiej messie. Połowę swej gaży obowiązyany był oddawać na klasztor, a oprócz tego musiał przywozić prezenty dla przeora klasztoru (igumena) i to niebyłejakie: krepy czarnej, jedwabnej na sutannę, po kilka funtów herbaty i szereg drobnych upominków. W rezultacie nie pozostawało dla niego z gaży więcej, jak 25 rubli miesięcznie.

Ojciec Płaton lubił sobie wypić. Z początku krył się z tym nałogiem, lecz gdy został raz przyłapany przez któregoś z oficerów na tem, że pokrywmu

przed obiadem nalał sobie pół szklanki wódki i, oglądając się, wychylił ukradkiem, od tej chwili zmuszono go pić razem ze wszystkimi przy stole. Wykręcał się od tego, jak mógł, mówiąc, że to przez omyłkę zamiast wody nalał sobie wódki, że wogóle nie pije, ale wkrótce dał sobie spokój i niebawem musiano go nawet mitygować przy picciu, perswadując, że pod zwrotnikiem, po takich dozach (porcje wódki, które wypijał nazywał dozą), może go trafić paraliż. Wówczas ze strachu zmniejszył dozę do połowy.

Ojciec Płaton bał się panicznie kapitała statku. Młodszy oficerowie, wiedząc o tem, ciągle go straszili kapitanem. Mówili mu więc np., iż kapitan zauważył, iż wychodzi za dużo wódki, wobec czego steward zameldował kapitanowi, że przyczyną tego jest doza ojca Płatona. Dwa dni ze strachu nic nie pił i nie jadł, dopiero po dłuższym tłumaczeniu, że był to żarty, dał się przekonać.

W Kolombo ojciec Płaton chciał się wybrać na zwiedzanie miasta razem z oficerami w stroju mnicha. Oficerowie stanowczo jednak temu się sprzeciwili. Tłumaczyli mu dobrotliwie, że nietylko wszystkie psy Cejlonu zawiąją, ujrząwszy go w takim stroju, ale także ściągnie chmary chłopaków, którzy będą biegli za nim z gwizdem i wyciem. Poza tem, idąc z nimi razem na zwiedzanie miasta, może trafić do miejsc, których marynarze bynajmniej nie omijają, a których zwiedzanie w stroju zakonnym niezupełnie jest na miejscu. Nie mając innej rady, Płaton zgodził się na przebranie w cywilny strój, naturalnie w wypożyczone ubranie, włosy zaś odebrał przy pomocy szpilek i schował je pod

korkowy kask. Tak przystrojony zwa-
wo ruszył do łodzi, obiecując sobie w
duszy rzetelnie się urządzić bez obawy o
spotkanie się z kapitanem statku. Jak
spędził czas o. Płaton na ładzie, kroniki
nie piszą!

W powrotnej drodze z Władywostoku
s/s „Jekaterinosław” zaszedł do Hań-
kou po ładunek herbaty. Gorąco było
piekielne. W nocy spaliliśmy wszyscy na
pokładzie pod „moskit-hauzami” gdyż
moskity i komary nie dawały oka zmu-
żyć.

Dla zabicia czasu codziennie puszcza-
liśmy fajerkierki nabywane od Chińczy-
ków, którzy są pierwszorzędnymi piro-
technikami. Niektóre fajerkierki były
nadzwyczaj efektowne i skomplikowane;
składały się nieraz z kilku figur, czasem
do 7. Jedna figura się kończy, zaczyna
się druga, jeszcze efektowniejsza. Taki
bęben z 7 figur kosztował do 10 rubli.
Oprócz tego nabywało się masę naboi
kartonowych, które dawały dużo huków,
a jednocześnie były zupełnie nieszkodli-
we. Nabojki te znajdowały zazwyczaj oryginalne
zastosowanie. Kiedy o. Płaton
spat po obiedzie, któryś z młodych
oficerów podkładał mu taki nabój pod
leżak i podpalał go; ojciec Płaton, ku u-
ciesze otoczenia, zrywał się na huk, jak
sarna; szczególnie dokuczał mu drugi me-
chanik. Ponieważ podminowywano go
tak czasami i z wieczora, przeto o. Płaton,
mimo upałów, przeniósł się do kajuty.
Pełniłem wówczas na statku funkcję
oficera zarządzającego kasą i całym go-
spodarstwem (rewizora). Pewnego razu

rzucano taki nabój Płatonowi do kajuty
przez iluminator. Płaton wyskoczył na
pokład, aby złapać winowajcę, lecz ten
zdażył drapnąć bez śladu. Nieszczęsny
o. Płaton zwrócił się wówczas do mnie
ze skargą na figle młodzieży. Poszedłem
z nim do kajuty i zobaczyłem, że całe
łóżko zasypane jest rozerwaną tekturą
od naboju, biała ściana kajuty zaś jest
osmolona. Musiałem więc prosić star-
szego oficera, aby ukrocił te psikusy, bo
mogli podpalić pościel i wywołać pożar
na statku.

Starszy oficer, oprócz dysput na te-
maty religijne, które były prawdziwą
torturą dla o. Płatona, lubił także pła-
tać mu różne figle, ale innego rodzaju. Ode-
sa, była siedzibą archiereja (arcybi-
skupa całego kraju Noworosyjskiego. W
owe czasy archierejem był władca Ni-
kanor, który wydał broszurę, potępiają-
cą ostatnie dzieła hr. Lwa Tołstoja, na-
zywając go antychrystem. Otóż o. Płaton
posiadał całą plikę tych broszur.
Miał je rozdawać wśród jadących na
statku.

Ponieważ połowa pasażerów nie u-
miała czytać, a druga połowa nic z bro-
szury tej nie rozumiała, przeto handel
nie szedł. Broszury darmo o. Płaton da-
wać nie chciał, ponieważ — jak się tłu-
maczył, — zapłacił za nie 3 ruble. Chciał
zażartować z o. Płatona starszy oficer
zapłacił mu za nie 3 ruble, mówiąc, że
chce się przekonać, kto ma rację, czy
władca Nikanor, czy też Lew Tołstoj.

Zwinawszy broszury w rulon i pokryjomu
włożywszy do środka tekturowy nabój,
obwiązał wszystko drutem i przyczepił
na rufie. Następnie, zwoławszy wszyst-
kich oficerów, rzekł do o. Płatona: „Te-
raz podpalamy rulon i jeżeli władca Ni-
kanor ma rację, to broszury tylko się
spalą, o ile zaś prawda jest po stronie
Tołstoja to broszury nie spłoną spokoj-
nie”. O. Płaton był pewien, że słuszność
jest po stronie jego przełożonego, stał
więc spokojnie, z uwagą przyglądając się
płonącemu papierowi. Kiedy jednak
huknął ukryty wewnątrz nabój i palące
się strzępy broszury rozprysły się na
wszystkie strony, przeraził się nie na
żarty; począł się żegnać żarliwie i pow-
tarzać: „Boże! Boże! Co się to dzieje
na tym statku!”

Żarty te, trzeba przyznać niezupełnie
były taktowne, ale winę ponosili przy-
syłani na statki duchowni prawosławni,
którzy przeważnie byli niczem więcej,
jak tylko pośmiewiskiem otoczenia.

Na jednym ze statków Floty Ochot-
niczej np. doszło do bardzo przykrych
incydentów, do których wniósł się na-
wet Synod, najwyższa władza kościoła
prawosławnego. Powodem był „donos”,
takiego mnicha, że oficerowie wykpiwali
cerkiew prawosławną. Prawdopodobnie
było to samo, co i na „Jekaterinosła-
wlu”.

Po zakończeniu podróży o. Płaton do-
stał od oficerów w upominku srebrny
kubek z napisem „Doza ojca Płatona”.

TADEUSZ STECKI.

BUDOWNICTWO OKRĘTOWE WE FRANCJI

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy
stocznie francuskie wykończyły kilka po-
ważnych rozmiarami statków handlo-
wych i okrętów wojennych.

Z ostatnich na specjalną uwagę zasłu-
gują dwa kontrtorpedowce: „Albatros”
i „Gerfaut”, zbudowane: — pierwszy
przez stocznnię Ateliers et Chantiers de la
Loire, drugi — przez stocznnię Ateliers
et Chantiers de Bretagne. Okręty te
pobiły dawne rekordy szybkości, usta-
nowione przez ich poprzedników. Śred-
nia szybkość kontrtorpedowca „Alba-
tros” wyniosła 41.9 węzłów — kontrtor-
pedowiec zaś „Gerfaut” wykazał 42.78
węzłów. Ostatni pobił nawet rekord

światowy, który dotychczas był zdoby-
czą konstruktorów włoskich i wynosił
42.3 węzła. „Gerfaut” więc jest obecnie
najszybszym okrętem na świecie.

Liczy on 2475 ton wyporności, a dłu-
gość jego wynosi 130.2 mtr.; maszyny,
składające się z dwóch grup turbin ty-
pu Ratau-Chantiers de Bretagne, rozwi-
nęły na próbie godną uwagi siłę 90.000
KM., czyli 45.000 KM. na grupę.

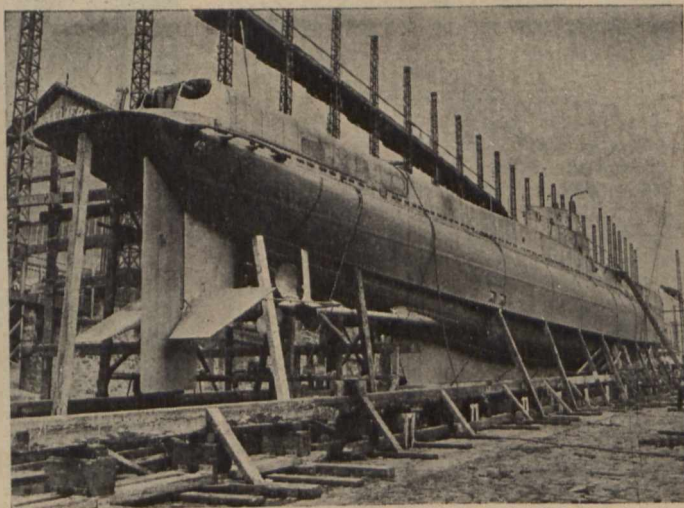
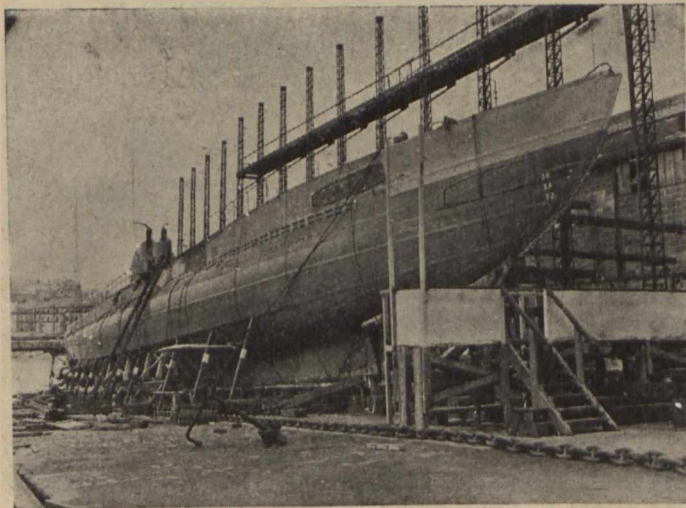
Wszystkie mechanizmy pomocnicze
tego kontrtorpedowca są zbudowane
przez Société Rateau.

Poza tem stocznia Société des Chan-
tiers et Ateliers de St. Nazaire Penhoët

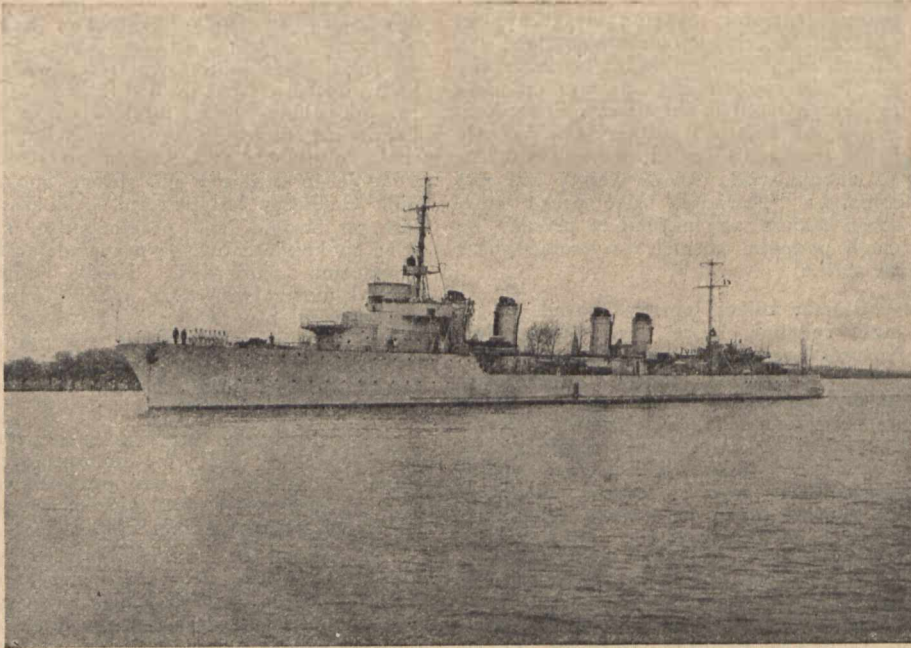
wykończyła dla marynarki wojennej
francuskiej krążownik szkolny „Jeanne
d'Arc”. Jest to pierwszy krążownik od
czasu wojny, wybudowany we Francji
przez stocznnię prywatną.

Krążownik ten, typu Waszyngtońskie-
go posiada 160 mtr. długości i 6.600 ton
wyporności, maszyny jego składają się z
dwóch grup turbin Parsonsa, działających
na śrubę za pomocą przekładni.

Pary dostarczą 4 kotły wodnorurko-
we typu Penhoët, o palenisku mazuto-
wym; należy zauważyć, że obecnie więk-
sza część nowych francuskich okrętów
wojennych posiada paleniska mazuto-
we systemu Penhoët: zgórá 3.000.000



Łódź podwodna „Orion”, zbudowana dla Marynarki Francuskiej przez stocznnię „Société Anonyme des Ateliers et Chantiers de la Loire”.



Kontrolpedowiec „Albatros”, zbudowany przez stocznnię „Ateliers et Chantiers de la Loire”, który osiągnął pod czas prób szybkość śred. 41,9 węzłów.

KM. pracuje na tych paleniskach, a zgó-
rą 500.000 KM. opartych na tym syste-
mie palenisk jest w budowie, — a mię-
dzy innymi również dwa wielkie statki
pasażerskie.

Dane, dotyczące szybkości i zużycia
materiałów pędnych dla „Jeanne d'Arc”,
są następujące:

Szybkość maksymalna: — umowna
26.55 węzł., osiągnięta 27.844 węzł. Przy
szybkości 20 węzłów, normalnej dla krą-
żownika na wypadek wojny, rozchód ma-
zutu wyniósł 257 klgr. na milę morską,
podczas gdy umowa dopuszczała rozchód
318 klgr., czyli rezultaty otrzymane są o
20% lepsze od przewidywanych.

W ciągu ostatnich 2 miesięcy stocz-
nie francuskie spuściły na wodę również
kilka innych jednostek wojennych.

Stocznia des Forges et Chantiers de
la Gironde spuściła awizo „Bougainvil-
le” z motorami typu „Burmeister et
Wain”, zbudowanymi przez Société
Schneider Cie.

Stocznia les Ateliers et Chantiers, de
la Loire spuściła łódź podwodną „Orion”
o wyporności 635 ton, o 2 motorach Die-
sel — Sulzer po 710 KM. każdy, dają-
cych jej szybkość 14 węzłów. W stanie
zanurzonym energję napędową dają jej
motory elektryczne o sile 1.100 KM., —
szybkość pod wodą wynosi 9.2 węzła.
Uzbrojenie „Oriona” stanowi 6 rur tor-
pedowych o średnicy 650 mm. i 2 rury
o średnicy 400 mm. Poza tem nazew-
nątrz umieszczone jest jedno działo 75
mm. i jedno działo szybkostrzelne prze-
ciwlotnicze 13 mm.

Druga łódź podwodna — „Ondine”
została spuszczone na stoczni les Chan-
tiers Dubigeon. Obie te łodzie wykona-
no według planów inżyniera Simonot.

W dniu 22 maja r. b., na stoczni w
Blainville (w pobliżu Caen) należącej do
Chantiers Navals Français została spu-
szczona łódź podwodna „Persée” o wy-
porności 150 ton, tego samego typu, co
poprzednio już przez tę samą stocznnię
zbudowana łódź podwodna „Archime-
de”.

Z pośród statków handlowych, które
zostały ostatnio spuszczone na wodę, za-
sługują na uwagę 2 jednostki, a miano-
wicie: motorowiec pasażerski „Mare-
chal Joffre”, przeznaczony na linię Oce-
anu Indyjskiego Towarzystwa Services
Contractuels des Messageries Maritimes.
Statek ten o długości 150 metrów i po-
jemności 14.450 ton, posiada 2 motory
Diesla, typu Burmeister et Wain, o mocy
ogólnej 6.600 KM., zbudowane przez fir-
mę Schneider et Cie. Jest to szósty z
rzędu motorowy statek pasażerski, zbu-

dowany dla t-wa Messageries Maritimes,
— siódmy wkrótce będzie spuszczone na
wodę, ósmy zaś zostaje przez wymienio-
ne t-wo zamówiony na stoczni Société
Provençale de Constructions Navales.
Będzie on typu „Marechal Joffre” i rów-
nież zostanie przeznaczony na linię Oce-
anu Indyjskiego.

Drugą z pośród wymienionych jedno-
stek jest statek przeciwpożarowy „Aler-
te”, zbudowany przez stocznnię Chantiers
de la Cité de la Société Provençale de
Constructions Navales. Statek ten po-
siada motory elektryczne Diesla, typu
Sulzer, zbudowane przez Compagnie de
Construction Mécanique; instalacje elek-
tryczne dostarczone zostały przez T-wo
Alsthorn.

Stocznia Chantiers et Ateliers de St.
Nazaire Penhoët dostarczyła ostatnio to-
warzystwu Cie Générale Transatlantique
statek towarowy „Alabama”, zbudowa-
ny w zakładach wymienionej stoczni w
Grand Quevilly, w pobliżu Rouen. Sta-
tek ten, o długości 134.6 mtr. i nośności
8.700 ton, przeznaczony został na linię
do południowej części oceanu Spokoj-
nego.

Ta sama stocznia w ciągu ostatnich
miesięcy dostarczyła towarzystwu So-
ciété Générale de Touage et de Remor-
quage 4 holowniki z motorami Diesla,
typu MAN, przeznaczone do pływania
na rzekach Sekwanie i Oise. Motory do
tych holowników, o sile 700 KM. każdy,
zostały zbudowane przez Société Gé-
nérale de Construction Mécanique w
zakładach Courneuve.

Warto zaznaczyć, że Société Gé-
nérale de Touage et de Remorquage po-
siadało dotychczas 16 holowników, za-
opatrzonych w motory Diesla typu Sul-
zer, a z czterema ostatnio nabytymi ma
ich obecnie 20.

OLIVIER QUEANT.



W dniu 22 czerwca r. b. delegacja Zarządu Oddziału L. M. i K. Propagandy Floty
Wojennej wręczyła bawiącemu w Warszawie konradmiralowi Marynarki Francus-
kiej de Laborde ozdobny album pamiątkowy z odpowiednią dedykacją. Na zdję-
ciu stoją pośrodku: konradmiral de Laborde, komandor Cellier — szef Francus-
kiej Misji Morskiej oraz inż. Ginsbert — prezes Oddziału, mg. Krzywiac — dele-
gat Rady Gł. i kpt. mar. Stoklasa — członek Zarządu Oddziału.

Fot. W. Piłkiel.

KRONIKA

OBROTY PORTU GDYŃSKIEGO W I PÓŁROCZU 1931 r.

W ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy r. b. zawinęło do portu gdyńskiego 1345 statków o ogólnej pojemności 1.161.462 ton rej. netto. Statki te przywiązały 381.836 ton różnych ładunków i 2.385 pasażerów.

W tym samym czasie wyszło z portu gdyńskiego 1.333 statki o ogólnej pojemności 1.258.461 ton rej. netto, wywożąc 1.990.802 ton ładunku, (w czym 1.809.714 ton węgla) i 3.529 pasażerów.

Obrót półroczny wyraża się liczbą: 2.678 statków o pojemności 2.419.923 ton rej. netto 3.724 pasażerów i 2.191.550 ton ładunku, wykazując w porównaniu z I półroczem 1930 r. wzrost ilości statków o 765, tonażu o 651.254 n. t. r. i ładunku o 584.723 tony. Zmalał natomiast ruch pasażerski o 7.091, a to w związku z ograniczeniami emigracyjnymi Stanów Zjednoczonych i Kanady.

O TWORZENIU BULWARU NADMORSKIEGO.

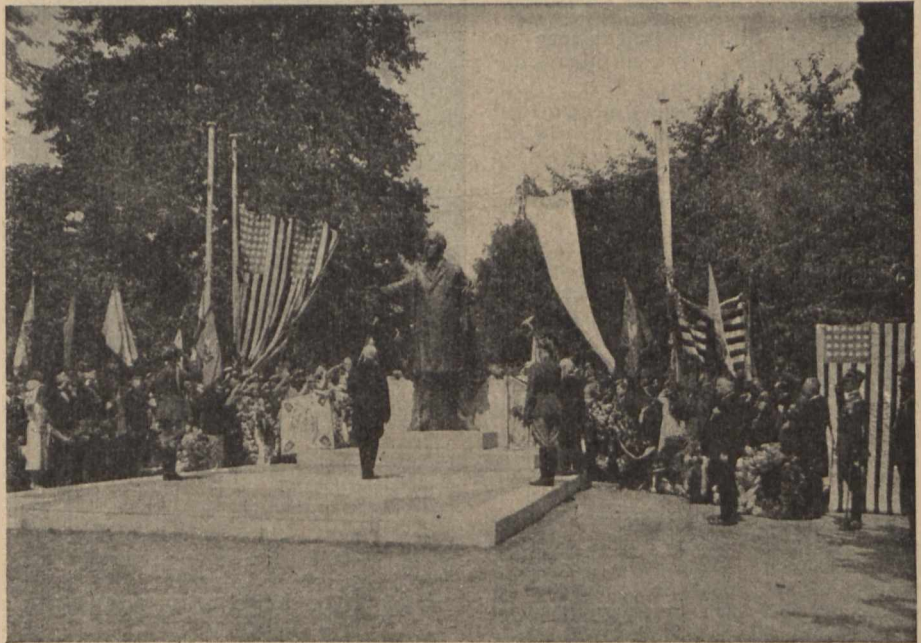
Niedawno ukończona droga nadmorska, łącząca najbardziej malownicze zakątki naszego wybrzeża, Wielką Wieś, Jastrzębia Górę i Karwie, została otwarta w niedzielę dnia 2 sierpnia. Uroczystość zaszczycił swą obecnością Minister Robót Publicznych p. gen. Norwid-Neugebauer, który osobiście otwarcia dokonał.

Uroczystość odbyła się według programu następującego:

O godz. 10 rano otwarcie drogi, — o 10.15 Msza polowa i podpisanie aktu erekcyjnego, o godz. 11 defilada oddziałów P.W., o godz. 11.30 objazd drogi od Hallerowa do Karwi, odsłonięcie pomnika w Lisim Jarze i powrót do Jastrzębiej Góry. Uroczystość zakończyło śniadanie w Jastrzębiej Górze.

UTWORZENIE KONSULATU ANGIELSKIEGO W GDYNI.

Ostatnio został utworzony w Gdyni konsulat honorowy Imperjum Brytyjskie-



Uroczystość odsłonięcia w Poznaniu pomnika Prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona, który w pamiętnej swej deklaracji postawił jako jeden z warunków zawarcia pokoju, odbudowanie Państwa Polskiego z wolnym dostępem do morza. W uroczystości wzięli udział: p. Prezydent Rzeczypospolitej, prof. Ignacy Mościcki, p. Wilson — wdowa po Prezydencie, J. E. ks. prymas Hlond, przedstawiciele rządu z p. ministrem Zaleskim na czele, szereg wybitnych osobistości społeczeństwa amerykańskiego z ambasadorem Stanów Zjednoczonych w Warszawie p. Willysem oraz delegacja z całej Polski i Polonji Amerykańskiej. Ligę Morską i Kolonialną reprezentowali: p. Gen. Gustaw Orlicz - Dreszer — prezes Zarządu Głównego, p. Dr. Wiktor Rosiński Sekretarz tego Zarządu i p. Kpt. Teodor Cybulski — Sekretarz Generalny Ligi. Pomnik Prezydenta Wilsona został utundowany — jak wiadomo — przez I. J. Paderewskiego.

go. Wice-konsulem honorowym mianowano p. Cecila H. Jeffreya, członka zarządu Polsko-Brytyjskiego Towarzystwa Karłowego.

ROZSZERZENIE SZKOŁY PODCHORAŻYCH MARYNARKI WOJENNEJ.

W roku bieżącym w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu otwarto oprócz dotychczasowego Wydziału Morskiego również Wydział Techniczny, którego absolwenci uzyskują stopień podporucznika marynarki korpusu technicznego.

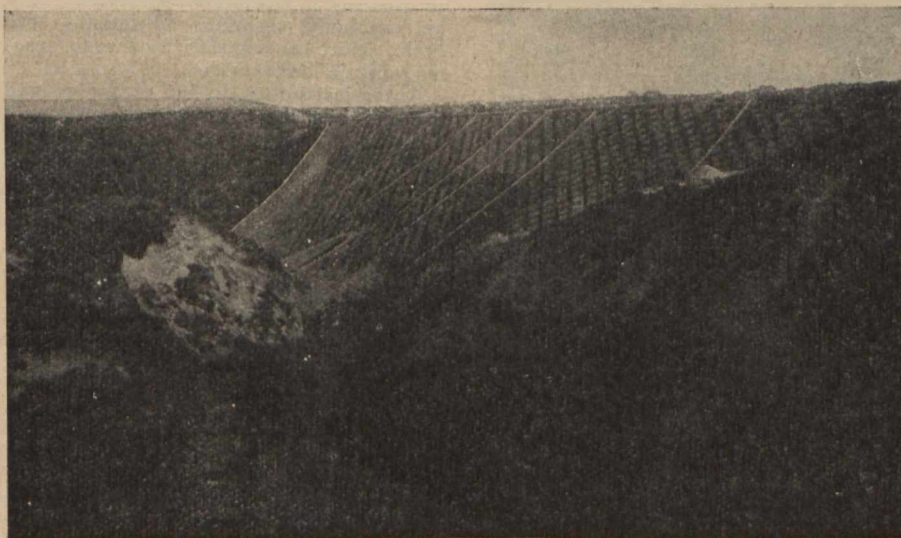
Studja na tym wydziale trwają, jak i na wydziale Morskim, 3 lata.

Z PODRÓŻY SZKOLNEJ O. R. P. „ISKRA”.

O. R. P. „Iskra” — szkuner szkolny marynarki wojennej, który w dniu 10 maja r. b. wyruszył z Gdyni, odwiedził już porty w Lizbonie, Cagliari (Sardynia), Neapolu i La Valetta (Malta), dokąd przybył w dniu 25 lipca. Po tygodniowym postoju „Iskra” wyruszyła w dniu 2 sierpnia w kierunku Bizerty, skąd miała koło 13 sierpnia odejść do Sao Miguel (Wyspy Azorskie).

Przedostatnim portem ma być Antwerpja (około 25 września), poczem w pierwszych dniach października „Iskra” przybędzie do Gdyni.

Po skończonej podróży, ciekawsze jej momenty, a było ich również i w tegorocznym pływaniu bardzo wiele, podamy do wiadomości naszym czytelnikom.



Nowootwarty bulwar nadmorski Wielka-Wieś, Jastrzębia Góra, Hallerowo, Nasyp, po którym biegnie droga poprzez jar Chłapowski.

Fot. H. Gašiorowski.

PRZEJŚCIE W STAN SPOCZYNKU ZASŁUŻONEGO MARYNARZA.

Z dniem 1 sierpnia r. b. przeszedł w stan spoczynku Radca Ministerjalny w Departamencie Morskim Ministerstwa Przemysłu i Handlu, kapitan żegluga wielkiej p. Tadeusz Stecki, który od lat kilku na łamach naszego pisma dzielił się z czytelnikami „Morza” swymi bogatymi wrażeniami.

Kapitan T. Stecki pełnił służbę na morzu przez 35 lat, przyczem jako kapitan statku pływał 25 lat.

W rozmowie z współpracownikiem naszej redakcji p. Kapitan Stecki oświadczył, że obecnie, korzystając z wolnego czasu, zajmie się opracowaniem swych pamiętników, które zamierza drukować w wydaniu książkowym.

Pan kapitan Stecki nie rozstaje się zupełnie ze sprawami morskimi, gdyż nadal pozostaje członkiem Izby Morskiej i Komisji Kwalifikacyjnej dla spraw dyplomów oficerskich marynarki handlowej.

W tworzeniu polskiej marynarki handlowej p. kpt. Stecki brał czynny udział od samego początku.

TYDZIEŃ GDAŃSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ.

W związku z odbywającym się niedawno na terenie całej Polski „Tygodniem Gdańskiej Macierzy Szkolnej”, mającym na celu zasilenie funduszów tej pożytecznej instytucji przeciwstawiającej się od wielu lat hakatystycznym dążeniom Niemców Gdańskich, na mocy porozumienia się władz Ligi M. i K. z Komitetem Głównym „Tygodnia” cały szereg oddziałów Ligi na terenie Okręgu Warszawskiego, przeprowadził organizację „Tygodnia”, dając tem dowód zrozumienia sprawy obrony polskości na terytorjum Wolnego Miasta Gdańska.

Między innymi podkreślić należy sukcesy ruchliwego Oddziału Ligi M. i K. w



Senjor polskich marynarzy, p. Kapitan Tadeusz Stecki.

Łowiczu, gdzie zbiórka przeprowadzona przy współudziale szerokich sfer miejscowego społeczeństwa, przyniosła ogólnie 254 zł. 75 gr., które w całości bez żadnych potrąceń przekazano Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

WYSTAWA WYROBÓW POLSKICH W SPLICIE.

W Splicie w Dalmacji powstała stała wystawa wzorów wyrobów polskich, mająca na celu ożywienie wymiany gospodarczej pomiędzy Polską a Jugosławią. Wystawę zorganizował Komitet wystawowy pod przewodnictwem prof. dra Tadeusza Hilarowicza. W skład tego Komitetu wchodziły innymi przedstawicielami Izby Handlowej polsko-jugosłowiańskiej p.p. dyr. T. Garczyński i J.



Połączenie samolotów Bałtyku z morzem Egejskim. Inauguracja linii lotniczej Gdańsk-Saloniki. Moment wylania do morza w Salonkach wody z Bałtyku, przewiezionej na pierwszym samolocie. Stoją od lewej: sekretarz poselstwa greckiego w Warszawie p. Almanachos, dyrektor „Lotu” p. Makowski, szef lotnictwa wojaskowego Grecji gen. Adamides, radca handlowy poselstwa R. P. w Bukareszcie p. Vetulani, konsul honorowy Polski w Salonikach p. Nehamo, red. P. A. T. p. Kindler i szef polskiego lotnictwa cywilnego płk. Filipowicz (wylewa wodę z butelki).

Neuberger i z Państwowego Instytutu Eksportowego p. Stanisław Geyer. Koszty urządzenia gablot pokryło w formie subwencji Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Na początek wysłano na tę wystawę wyroby perfumeryjne, kosmetyczne, trykotażowe i szklane. Wystawą zajmuje się na miejscu administrator „Domu Polskiego nad Adriatykiem” p. Władysława Nazarewska (adres: Split, Hotel „Slavia”).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. M. Poczobutt w Wilnie. — Według zasięgniętych informacji, administracja „Polski Gospodarce” posiada jeszcze pewną ilość albumowego wydania „Kroniki o Polskim Morzu”, którą można nabywać w cenie zł. 17 (koszty przesyłki 3 zł.), powołując się w braku premjowego kuponu „Morza” na porozumienie z naszą Redakcją.

P. major Michał Czekanowski w Bielsku. Za list dziękujemy. W zupełności podzielamy zdanie Pana Majora co do korzyści propagandowych wybitnie dobrych i pożytecznych powieści podróżniczych polskich i obcych. Łamy „Morza” zawsze stoją otworem dla specjalnych recenzji o takich książkach, jak zresztą mógł się Pan Major o tem sam przekonać.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA NADEŚLANE.

Aksel Sandemose. „Widmo Mórz”. Powieść. Przełożył Henryk Leśniewski. Warszawa 1931. Instytut Wydawniczy „Renaissance”.

Szczerze nas cieszy każda nowa książka o morzu. Nasza literatura morską jest jeszcze dość ubogą. Poza wspaniałym dorobkiem Conrada, tego piewcy mórz i oceanów, nie możemy się pochwalić wybitniejszymi dziełami beletrystycznymi na tematy, związane z morzem.

Mamy przed sobą powieść morską duńczyka Sandemose. Autor zna dobrze dół i niedolę życia ubogich żeglarni najmitów. Jako pisarz w słowach oszczędny, daje kondensację tego, co wśród nich widział, a może co przeżywał na bezmiernych przestrzeniach oceanów i mórz, w portach i w ich spelunkach, głównie jednak na niewielkim żaglowcu.

Ciężkie jest życie tych ludzi morza, upływające na bezustannem zmaganiu się ze złowrogim żywiołem. Sprzeczki i bóle, zabobny, tęsknota do lądu — oto życie, które z żywością rasowego pisarza opisuje Sandemose.

Autor jest poetą, to też czuwa on nad każdym odruchem tych dusz prostych, nad każdą sceną, która się między tymi ludźmi rozgrywa, nad tem wszystkim, co się wokół na morzu i niebie rozgrywa.

Piękny jest także język przekładu. Nie wiem, czy tłumacz Widma Mórz, p. Henryk Leśniewski, jest człowiekiem obeznanym z morzem, czy odbywał podróże morskie, ale zna on tajemny język morza, wie, co to jest ryk burzy, szum fal, poświst wichru wśród rozpostartych lin i płócien żaglowych; tłumacz potrafi tę wielką, wielogłosą pieśń morza oddać w świeżej i rzeźkiej polszczyźnie. Jest to język zwarty, zupełnie inny niż ten, którym się opisuje rytm wielkiego miasta. Nie jest to spokojny nurt słów i potocznych zdań z opisów spokojnego życia wsi polskiej.

Poeta Sandemose znalazł w p. Leśniewskim najbardziej wiernego i równie utalentowanego tłumacza.

M. CZERW.

DZIAŁ OFICJALNY L. M. i K.

WIECZÓR DYSKUSYJNY L. M. i K.

W dniu 26 czerwca r. b. odbył się w lokalu Zarządu Głównego L. M. i K. wieczór dyskusyjny, na którym kpt. mar. Karol Laube wygłosił ciekawie opracowany referat p. t. „Znaczenie obrony morskiej i skutki jej zaniedbania w naszej przeszłości”.

UROCZYSTE OTWARCIE SEKCJI WIOSŁARSKIEJ LIGI M. i K. W CHORZOWIE.

W dniu 12 lipca r. b. odbyło się uroczyste otwarcie nowej placówki sportu wodnego w Chorzowie, na stawie kopalni hr. „Laury”, powstałej dzięki zabiegom Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Chorzowie (gmina i kopalnia „Laura”). Do zebranych (około 600 osób) w gorących słowach przemówił prezes Oddziału p. Janus, następnie zaś zabrał głos delegat Rady Okręgowej Ligi z Katowic, p. Gostyński. Obaj mówcy poruszyli kwestię znaczenia, jakie ma dla Państwa praca Ligi M. i K., czem dla narodu jest własne wybrzeże i własna flota. Mówcy apelowali do zebranych, by każdy, kto do Ligi nienależy, zapisywał się sam i zapisywał do tej organizacji swoich znajomych. Wydatek jednego złotego miesięcznie nie jest wielkim, a niesie szereg korzyści. Płacąc jednego złotego miesięcznie, przyczynia się każdy do rozbudowy floty, spełnia więc obywatelski swój obowiązek, przyczem ma i osobiste korzyści, gdyż otrzymuje co miesiąc czasopismo „Morze”, a poza tem korzysta z 50%-owych zniżek kolejowych przy organizowanych przez Ligę wycieczkach do Gdyni.

Po zakończonych przemówieniach, chór męski „Słowik” kopalni „Laury” w składzie 60 osób odśpiewał szereg pieśni.

Później odbyło się wylosowanie sześciu członków, którzy na koszt Oddziału wyjadą, jak i w ubiegłym miesiącu, z najbliższą wycieczką nad polskie morze, organizowaną przez Radę Okręgową Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

ODCZYTY GEN. G. ORLICZ- DRESZERA.

W ciągu lipca r. b. Prezes Zarządu Głównego, G. Orlicz-Dreszer, wygłosił w szeregu miast odczyty na tematy dotyczące działalności Ligi M. i K.

Między innymi odczyty takie Gen. Dreszer wygłosił w Poznaniu, Ostrowiu Wlkp., Krotoszynie i Lesznie, wszędzie wzbudzając wielkie zainteresowanie dla działalności naszej organizacji.

Szczególne zainteresowanie wykazało licznie zebrane audytorjum w Lesznie, gdzie po odczycie wywiązała się ożywiona dyskusja, w której m. in. wzięli udział: p. Nowakowski — Prezes Rady Miejskiej, p. Dyr. Perzyński i p. Starosta Zentkelski.

Po dyskusji obecni na sali zgłosili gotowość utworzenia Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej, co też na miejscu zostało uskutecznione, włącznie z wyborem Zarządu Oddziału.

W dniu 17 czerwca r. b. w sali konferencyjnej Województwa we Lwowie, odbyło się zebranie, urządzone staraniem miejscowego Oddziału L. M. i K., na którym Prezes Zarządu Głównego, p. gen.

Orlicz-Dreszer, wygłosił dłuższy referat na temat naszych możliwości kolonialnych, oraz scharakteryzował prowadzoną w tym kierunku pracę Ligi M. i K.

Główny nacisk położył gen. Dreszer na konieczność nawiązania kontaktu ekonomicznego Macierzy z Wychodźstwem, które, rozwijając się gospodarczo na terenach imigracyjnych, będzie mogło w pewnym stopniu zastąpić nam własne kolonie handlowe.

Przytoczone liczby i daty statystyczne potwierdziły słuszność tezy, wysuniętych przez prelegenta.

Utrzymany na bardzo wysokim poziomie referat poruszył wiele ciekawych koncepcji i wywołał ożywioną dyskusję, w której m. in. zabierali głos również znani badacze zagadnień emigracyjnych pp.: prof. Caro i dr. Jarzyna.

Udzielając odpowiedzi, gen. Dreszer raz jeszcze podkreślił doniosłość zagadnień programowych Ligi dla państwa i społeczeństwa.

Zagaił i przewodniczył zebraniu p. prof. Niemczycki, Prezes Oddziału L. M. i K. we Lwowie, — udział wzięli m. in. p. Wojewoda Nakoniecznikoff-Klukowski, obecny wicepremier, p. Wicewojewoda Drojanowski i szereg przedstawicieli organizacji społecznych, świata naukowego i urzędniczego.

LIGA MORSKA U ADMIRAŁA DE LABORDE.

W czasie pobytu w Warszawie admirał de Laborde przyjął delegację Oddziału Propagandy Floty Wojennej L. M. i K. w osobach pp.: prezesa inż. Ginsberta, skarbnika kpt. mar. dypl. Stoklasy i mg. praw. B. Krzywca. Delegacja wręczyła admirałowi na pamiątkę jego pobytu w Polsce, cenne album z reprodukcjami sztuki polskiej.

Na przemówienie okolicznościowe inż.

Ginsberta, adm. de Laborde, szczerze wzruszony, odpowiedział serdecznie i rzeczowo, wyrażając swoje uznanie dla prac Oddziału i życząc Lidze jak najszybszego urzeczywistnienia programu, w szczególności co do marynarki wojennej. Nadto admirał de Laborde wraz z małżonką zapisali się na członków Oddziału Propagandy Floty Wojennej Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

WYDZIAŁ MORSKI L. M. i K.

Nowy tymczasowy Zarząd Wydziału Morskiego stanowią: Dr. Czesław Łukaszewicz, przewodniczący Wydziału, Komandor Stefan Frankowski, przewodniczący Sekcji Marynarki Wojennej, inż. Julian Ginsbert, sekr. Sekcji Marynarki Wojennej, Komandor Grzegorz Piotrowski, przewodniczący Sekcji Żeglugi Handlowej, Karol Dębowski, sekr. Sekcji Żeglugi Handlowej, Stanisław Kosko, sekr. Wydziału.

WYCIECZKA KAJAKAMI NA POLSKIE MORZE.

W dniu 4 lipca r. b. przybyła do Gdyni kajakami wycieczka 6 absolwentów gimnazjum państwowego w Ostrowcu Kieleckim, członków Ligi M. i K., zorganizowana przy czynnym poparciu tamtejszego Oddziału Ligi. Wycieczka ta odbyła się na 3 kajakach, a trasa jej: biegła: rzeczką Kamienną, Wisłą i morzem z Gdyni do Gdańska.

Załogę 3 kajaków stanowili pp.: S. Szafranski, H. Summ, M. Morawiecki, K. Dybowski, A. Zebrowski i J. Ryłski, którzy wyruszyli z Ostrowca Kiel. w dniu 7 czerwca.

Wycieczka była gościnnie podejmowana na całej trasie przez spotykane po drodze Oddziały Ligi M. i K., z Gdańska zaś na jej spotkanie wypłynęli motorówką członkowie Polskiego Klubu Wiosłarskiego, którzy otoczyli dziel-



6 maturzystów gmnazjum w Ostrowcu Kieleckim, członków miejscowego oddziału L. M. i K. odbyło raid na 3 kajakach z Ostrowca do morza. Kajaki dzielnych turystów na Wiśle w Warszawie.



Trzyletnia Lulusia, przyszły członek Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Mrażnicy (Borysław), może „Morze” narazie tylko oglądać, a czytać jeszcze nie może.

nych kajakowców opieką w czasie pobytu ich w Gdańsku.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU W GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM.

W dniu 29 czerwca b. r. staraniem Zarządu Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Gródku Jagiellońskim, urządzone „Dzień Ligi Morskiej i Kolonjalnej” w Gródku Jagiellońskim, którego program obejmował: zabawę ogrodową w parku miejskim z danciem, bogatą loterię fantową z bufetem i licznymi niespodziankami, a następnie wieczorem do godziny 1-ej w nocy tradycyjną już „Noc wenecką” na stawie gródeckim.

Ta ostatnia impreza zgromadziła około trzech tysięcy osób nad brzegami stawu, które podziwiała rewję przeszło pięćdziesięciu udekorowanych i oświetlonych lampionami łodzi — przedstawienie kina L. O. P. P. na stawie, przepiękne ognie sztuczne, koncert orkiestry Straży pożarnej, oraz amatorskiej mandolinistów i szereg innych atrakcyj. Cele Zarządu Ligi, t. j. propagandy i kasowy zostały w zupełności osiągnięte.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ PRZYJACIÓŁ NASZYCH WE FRANCJI.

W połowie lipca r. b. odbyło się w Douai (departament Pas de Calais) w mieszkaniu p. dr. Bratka-Kozłowskiego, I wice prezesa Stow. Przyjaciół Polskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zebranie Zarządu Stowarzyszenia naszych przyjaciół w północnej Francji. Zebraniu przewodniczył p. Prezes Stefan Rejer. Udział w zebraniu wzięli również p. wicekonsul J. Jarczyński z Lille, oraz sekretarz Zarządu St. L. M. i K. z Warszawy p. dr. W. Rosiński.

Po omówieniu całokształtu spraw Stowarzyszenia, Zarząd Stowarzyszenia Przyjaciół Polskiej Ligi Morskiej i Kolonjalnej postanowił:

1) wydać po francusku broszurkę inż. Dunin-Marcinkiewicza p. t. „Polska i jej dostęp do morza”, po uprzednim poro-

zumieniu się w tej sprawie z Zarządem Głównym Ligi w Warszawie;

2) po porozumieniu z Zarządem Gł. Ligi w Warszawie, wydawać biuletyn kwartalny, w języku francuskim, którego celem będzie informowanie francuskiej opinii publicznej o sprawach morskich i zamorskich;

3) nawiązać współpracę z pokrewnymi Lidze, francuskimi organizacjami. Współpraca ta ma polegać przede wszystkim na udzielaniu sobie wzajemnych informacji i wydawnictw.

Poza tem, przy omawianiu spraw per-

sonalnych, Zarząd zdecydował dokończyć (na podstawie posiadanych plenipotencji od Walnego Zebrania) pp. Konsula Jarczyńskiego, J. Burczyka i St. Świętochowskiego. P.p. Barczyk i Świętochowski obejmują sekretariat Zarządu z tem, że p. Barczykowi, Zarząd powierzył sprawy organizacyjne, a p. Świętochowskiemu sprawy wydawniczo-redakcyjne.

Jak wynika z powyższego — prace Przyjaciół naszych na północy Francji zmierzają ku pożytkowi spraw, o które walczy Liga Morska i Kolonjalna.

W. R.

DZIECI POLESKIE NA BAŁTYKU

Staraniem Oddziału Ligi Morskiej i Kolonjalnej w Brześciu n/B., a ściślej mówiąc, dzięki inicjatywie i przedsiębiorczości p. inż. M. Musiała, Prezesa miejscowego Oddziału L. M. i K., odbyła się w dniach od 4 do 15 czerwca br. wycieczka krajoznawcza dzieci szkół powszechnych Nr. 2, 3 i 9 z Brześcia do Warszawy, Krakowa, Poznania, Gdyni i Gdańska. Koszty wycieczki pokrył w większej części Oddział L. M. i K. w Brześciu n/B., częściowo Oddziały w Warszawie, Krakowie i Poznaniu, młodzież wpłaciła na utrzymanie w czasie drogi od 10 do 20 zł., w zależności od stanu majątkowego rodziców; kilkoro dzieci było bezpłatnie. Wspólnym wysiłkiem, przy stosunkowo skromnych środkach, dokonano pierwszy raz w tej dziedzinie na Polesiu rzeczy bardzo ładnej. Pamięć i wpływ tej wycieczki, są, zdaje, będzie długotrwały.

Wspomnienia z niej pozostaną na długi czas nie tylko w duszach i sercach młodocianych wycieczkowiczów ale i promieniować będą szczerze na otoczenie bliższe i dalsze. A wspomnień tych będzie moc, bo dużo było wrażeń i to wrażeń najbardziej emocjonujących i najsłabszych.

Wziąć chociażby pełne serdeczności i troskliwości przyjęcie naszych dzieci w poszczególnych miastach, a szczególnie w Poznaniu, Warszawie i Gdańsku.

Opisać tego się nie da i nie zdoła się wyrazić pełnej wdzięczności słowami. Ręczę jednak, że odczuliśmy to w całej pełni my, wychowawcy, i odczuli również dzieci w większości chowane w wa-

runkach wykluczających wszelkie wznioślejsze uczucia i porywy. Nie potrzebuję tu udowadniać olbrzymich korzyści pod względem naukowym. Są one bezspeczne, jeżeli się weźmie pod uwagę planową i doskonale zorganizowaną akcję poszczególnych oddziałów Ligi M. i K. Odżywianie dzieci było cały czas zupełnie dobre: — śniadania, obiady i kolacje, poza jednym dniem, spędzonym w wagonach w czasie przejazdu z Krakowa do Poznania.

Opisywać szczegółów wycieczki zajęłoby zbyt wiele miejsca. Zresztą echa jej silnym tętnem grają w sercach i duszach młodzieży. Dziś obserwuję i konstatuje w jej oczach pełnię zadowolenia i radość niepomiarną.

W każdym razie niezapomnianym momentem będzie przejazd motorowemikutrami przy dość silnym wietrze z Gdyni na Hel i z powrotem, ten i ów wprawdzie zakosztował choroby morskiej, część została przemoczona odbryzgami fal, ale z rozkoszą niewysłowioną, z dumą w sercu i z pieśnią na ustach przebyliśmy pierwszy a może i ostatni raz Polskie Morze.

Tą drogą przeto w imieniu dzieci i nauczycielstwa, biorącego udział w wycieczce, składam serdeczne podziękowanie p. inż. Musiałowi za pomoc i zorganizowanie wycieczki, a poszczególnym oddziałom Ligi Morskiej i Kolonjalnej, zwłaszcza Poznaniowi i Warszawie, za nadzwyczaj serdeczne i troskliwe przyjęcie nas wszystkich.

FR. KARAS
kierownik wycieczki.



Wycieczka szkolna z Polesia do Gdyni w dniach 4-15 czerwca r. b. W środku stoi kierownik wycieczki p. F. Karas, nauczyciel z Polesia.



PIONIER KOŁONIALNY

ORGAN ZWIĄZKU PIONIERÓW KOŁONIALNYCH

EMIGRACJA I KOŁONIZACJA

W polityce emigracyjnej Polski niema do dzisiejszego dnia wyraźnej linii przewodniej, jeżeli chodzi o zdecydowanie się, czy emigranta naszego oddawać obcym, jako robotnika, czy też emigrację tę kierować na tereny kolonizacyjne.

Rozpatrując nasze stosunki ludnościowe, dochodzi się do przeświadczenia, że emigracja polska składa się prawie wyłącznie z ludności wiejskiej. Prawda, że statystyka wykazuje w naszym ruchu emigracyjnym duży procent ludności miejskiej, jednakże pamiętać należy, iż ci „mieszczanie” to przeważnie ten element wiejski, który nie zdołał utrzymać się w mieście i siłą rzeczy zmuszony był emigrować.

Możemy zatem stwierdzić, że większość emigracji naszej stanowią mieszkańcy wsi.

Kiedy więc w naszym ruchu emigracyjnym mamy do czynienia przeważnie z elementem wiejskim, przeto jest rzeczą jasną, że ten stan rzeczy powinien odbić się właściwym piętnem także i na naszej polityce emigracyjnej.

Panujący dzisiaj światowy kryzys ekonomiczny w wysokim stopniu utrudnia nam zdobywanie terenów dla naszego wychodźstwa zarobkowego. Wszystkie nie-

omal kraje bronią się przed obcymi przybyszami, dla których pracy nie posiadają. Nic w tej samobronie niema zresztą dziwnego, ponieważ zezwalanie na imigrację coraz to nowych sił roboczych byłoby złem w momencie, kiedy świat cały dotknięty jest klęską kryzysu gospodarczego.

Z drugiej znowu strony nie jest także rzeczą najlepszą dla naszej emigracji, gdy jej nastawienie w przeważającej mierze skierowuje się na wychodźstwo zarobkowe, inaczej mówiąc wychodźstwo robotnicze.

Powinniśmy w kraju liczyć się poważnie z tem, że emigrant nasz posiada wszelkie warunki ku temu, aby być samodzielnym kolonistą i pracę swoją całkowicie użytkować dla siebie.

Własne warsztaty rolne za oceanem dla naszych emigrantów — oto hasło jakim kierować się powinniśmy w naszej polityce emigracyjnej.

Sama natura nakłania nas do tego, abyśmy cenny element ludzki wykorzystali przede wszystkim w interesie własnego narodu. Ambicją każdego zresztą narodu na świecie jest jego polityka rasowa, a to dla tej prostej przyczyny, że gromadzi ona wszystkie wartości przede wszystkim dla

bezpośrednio zainteresowanych. Dlaczego chłop polski ma pracować wyłącznie dla innych? Stwórzmy mu takie warunki aby pracował przede wszystkim dla siebie. Posiadając własne gospodarstwo rolne na obczyźnie, rolnik polski będzie panem swej pracy i pożądanym czynnikiem w rozwoju gospodarczym terenu, na którym wypadnie mu przebywać.

Zupełnie inaczej traktuje się osiadłego na własnym kawałku gruntu przybysza, a inaczej takiego przybysza, który nie ma własnego warsztatu pracy i zmuszony jest kołatać o zarobek u innych. Wrazie kryzysu, jak to się dzieje np. obecnie, sytuacja bezrobotnego na obczyźnie jest prosto rozpaczliwa. Wszyscy widzą w bezrobotnym cudzoziemcu tylko element niepożądany.

To też z upośledzeniem naszego wychodźstwa powinniśmy corychlej skończyć. Do minimum powinno się ograniczyć t. zw. emigrację zarobkową, a cały wysiłek skierować na emigrację kolonizacyjną.

Znając wielkie przywiązanie chłop polski do ziemi, oraz mając przykłady, iż jest on dobrym kolonistą w takiej Paranie, Kanadzie, Argentynie, czy nawet w Paragwaju — możemy być prze-

SEJMY POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

We wrześniu b. r. odbędzie się kilka sejmów różnych organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych. Raztżć będzie jeana z największych polskich organizacji na świecie, Związek Narodowy Polski, liczący 300 tysięcy członków, zbierze się Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie, zjedzie się Związek Polek, a wreszcie Spólnia Polsko-Narodowa w Seranton.

W imieniu dziesiątek tysięcy członków Ligi Morskiej i Kolonialnej, a więc ludzi, którzy stale pracują nad zagadnieniami, tyzącymi się Emigracji polskiej, zasyłamy Sejmom Polskim w Ameryce najserdeczniejsze życzenia pomyślnych obrad i wyników iak najlepszych.

Liga Morska i Kolonialna

konani, że konsekwentna polityka kierowania naszego emigrującego ludu przedewszystkiem na osady rolne za oceanem opłacałaby się stokrotnie nie tylko samym emigrującym, ale również i Polsce.

Sytuacja dzisiejsza wskazuje, że musimy się zdecydować na jasną i wyraźną linię programową w sprawach naszej emigracji i popierać przedewszystkiem kolonizację za oceanem. Musimy wziąć pod uwagę i to, że akcję kolonizacyjną należy prowadzić przy pomocy odpowiednich organizacji kolonizacyjnych, dostatecznie silnych finansowo.

Moment finansowy odgrywa tutaj bodaj że decydującą rolę. Próby dotychczasowe wykazały, iż niepodobna jest kolonizować zamorskich terenów, nie posiadając na to dostatecznych środków.

Kwestja finansowa nie powinna nas jednakże odstraszać od podjęcia wysiłków w kierunku przeniesienia ciężkości sprawy emigracyjnej na zagadnienie kolonizacyjne. Rozumnie poprowadzona praca towarzystw kolonizacyjnych

może im bowiem przynieść tylko — zyski — i to uczciwe. Kapitał, zużyty na akcję kolonizacyjną, może się dobrze oprocentować.

Jedno tylko. Kolonizacją powinni się zajmować ludzie, którzy mają o tem pojęcie i mają do dyspozycji dostateczne kapitały. Ci natomiast, którzy nie posiadają pieniędzy i nie wykazali się w terenie kolonizacyjnym znajomością rzeczy, a obiecują sobie i innym w krótkim czasie świetne wyniki i jeszcze lepsze z tego rodzaju akcji zyski... lepiej niech się w imię dobra sprawy kolonizacją nie zajmują.

Prawda, że przy najlepszej nawet organizacji i przy dostatecznym na te cele kapitale — emigrant musi posiadać pewien zasób gotówki, aby opłacić przejazd na teren swej osady i móc zakupić inwentarz i niezbędne narzędzia pracy. Prawda i to, że wielu emigrantów nie posiada tego niezbędnego minimum kapitału i że dlatego tę kategorię wychodźców jest znacznie trudniej osadzać na działkach ziemi za oceanem.

Niemniej jednakże i ta kategoria emigrantów mogłaby być z powodzeniem osadzana na terenach zamorskich, gdyby akcję kolonizacyjną prowadziła silna finansowo i dobrze administrowana instytucja kolonizacyjna.

Nie ulega wątpliwości, że zagadnienie odpowiedniego ulokowania na kuli ziemskiej nadmiaru mieszkańców naszego kraju, jest zagadnieniem, od którego dobrego rozwiązania zależeć będzie cała nasza przyszłość, jako państwa, kroczącego szlakiem mocarstwowym.

Stwierdzenie prostych i niezbędnych konieczności w tym względzie jest nakazem chwili. Tak samo, jak nakazem chwili, jest czuwanie i dopilnowanie, aby to wielkie zagadnienie, nie było paczone wciąż nieprzemyślanymi eksperymentami.

Liga Morska i Kolonialna, która ma pełnię poczucia odpowiedzialności za podejmowane prace, bierze to zadanie na siebie i postara się wykonać je jak najlepiej.

DR. W. ROSIŃSKI.

POLACY W RIO GRANDE DO SUL (BRAZYLJA)

Dużo się czyta i pisze o Polakach, zamieszkałych w stanie Parana, lecz urywkowo tylko wspomina się o 80-cio tysięcznej rzeszy, znajdującej się w Rio Grande do Sul, chociaż ta rzesza nie jest nikłym ułamkiem, lecz 1/3 ogółu naszego wychodźstwa w Brazylii.

Jeżelibyśmy chcieli wnikać w powody, skąd wypływa taka ignorancja wychodźstwa w Rio Grande do Sul, przy-

czyny należałoby szukać w tem, że w stanie „Wielkiej Rzeki Południa” brak było przyjezdnej, inteligencji, a ta, która do Brazylii przybywała i przybywa pozostaje w Paranie.

Stąd też wypływa prosty wniosek, że wszyscy ci, którzy pisali i piszą o Brazylii, uwzględnili i uwzględniają w pierwszym rzędzie Parane.

Szkoda jednak wielka, że tak mało

wie się w Ojczyźnie o stanie, który po Sao Paulo i częściowo po Minas Geraes, należy do najlepiej zorganizowanych i zagospodarowanych.

Szczupłe ramy zakreszonego artykułu nie pozwalają mi jednak w tym względzie na obszerniejsze opracowanie; podaję więc najgłówniejsze.

OGÓLNE DANE GEOGRAFICZNE.

Dawna republika burzliwych elementów konkwistadorów portugalskich znajduje się w południowym skrawku Brazylii, granicząc bezpośrednio z rep. Urugwajską na pół-zach. i z Argentyną na zach. Częściową granicę na północy stanowi potężna rzeka Urugwaj, oddzielająca od stanu Santa Catharina. Ze wschodu oblewa stan riograndeński, ocean Atlantycki. Powierzchnia całego stanu wynosi 280.000 km. kwadrat.

Ukształtowanie powierzchni przedstawia się, jako płaskowyż, stopniowo i łagodnie, opadający ku południowi. (Przeciętna wysokość w części północnej wynosi 1080 m. ponad poziom morza, w południowej 450 m. p. p. m.). Charakter kraju jest wybitnie stepowy (campos) — lasy, zajmujące 60.000 km. kwadrat, pokrywają przedewszystkiem północną część stanu, i jako takie stanowią krawędź olbrzymiej puszczy dziewiczej, ciągnącej się z północy na południe Brazylii poprzez stany Matto Grosso, Parane, Santa Catharinę do Rio Grande do Sul.

Sieć wodna dosyć liczna — 15.000 km. Z większych rzek spławnych wymienić należy Urugwaj z dopływem Ibicuhu, Jacuhu z Taquary. Dróg kołowych posiada stan 57600 km., linii kolejowej 3084 km. Ludność według spisu z dnia 31 grudnia 1929 r. 2.723.240, — gęstość zaludnienia 10.3 na km.². Rolnictwem zajmuje się 980



Polacy w Brazylii. Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylii obradował ostatnio w stolicy stanu Parana w Kurybybie nad zagadnieniami z życia Polaków w Brazylii.

tys., z czego na Niemców przypada 400 tys., Włochów 300 tys., Brazylijan 140 tys., Polaków 80 tys. i innych narodowości 60 tys.

Produkcja rolnicza na podstawie statystyki z 1927-28 r. przedstawia się następująco:

	(wartość w milrejsach)
kukurydzy	312,854
ryżu	77,084
pszenicy	61,625
fasoli	61,200
mandzioki	52,803
kartofli	38,198
trzciny cukrowej	36,467
tytoniu	33,214
lucerny	32,784
cebuli	14,985
orzesków ziemnych	8,014
soczewicy	4,050
winogron	19,986
pomarańczy	12,207

Razem . 765,472

Przemysł i handel w zaczątkach znajduje się w rękach Niemców, Włochów i Brazylijan. Polacy, zatrudnieni w przemyśle posiadają tylko mniejsze warsztaty i drobny handel.

Wartość krajowej produkcji przemysłowej z 1927 r. wynosiła 247.691.000 milrejsów. Wartość obrotu handlowego z r. 1927 wynosiła 274.595.000 milrejsów przy 3.713 domach handlowych.

Stan podzielony jest na 76 municypjów z prefektami na czele.

Stolicą stanu jest Porto Alegre o 250 tys. mieszkańców i jako takie należy do największych miast w Brazylii po Rio de Janeiro, Sao Paulo i Bahii.

Stan posiada własną odrębną konstytucję.

POCZĄTKI POLSKIEJ EMIGRACJI.

Pierwsi polscy emigranci przybyli do Rio Grande do Sul w r. 1890, osiedlając się na kolonjach bliżej Porto Alegre leżących, a więc w municypjum Conceicao do Arroio Santo Antonio da Patrulha, później w Alfredo Chaves, w Sao Feliciano mun. Encruzilhada i Mariana Pimentel mun. Guahyba. Mniejsze grupy emigracyjne osiadły w mun. Jaguary i Ijuhy. W roku 1909-10 nowa fala emigracyjna osiadła na kolonji Guarany, zaś w r. 1911-12 zaczęła się kolonizacja na Erechim. Z pierwszej tej emigracji część wychodźstwa pozostała w Porto Alegre.

UCIECZKA Z STARYCH KOLONIJ.

Kolonista nasz, stosując prymitywny sposób uprawy, w ciągu kilkunastoletniej takiej gospodarki wyżałowiwszy ziemię, sprzedawał często swój krwawy dorobek za bezcen, a prowadzony owczym pędem, szedł na nową kolonję w lasy. Pozostawiał więc nowonabywcom poza własnym gospodarstwem również i dorobek społeczny, jak szkoły i kościoły uregulowane drogi, a nęcący taniocścią i urodzajnością ziemi na nowych terenach, stwarzał następcom t. j. Niemcom i Włochom wymienione warunki szybkiego bogacenia się, przy niktym wysiłku pracy, opartej jednak na racjonalnej gospodarce.

Rezultatem takiej ucieczki są następujące dane cyfrowe: z 800 osiadłych rodzin w mun. Santo Antonio da Patrulha pozostało niespełna pół setki, rozproszonych w morzu włoskiem, z przeszło 400 rodzin osiadłych w Jaguary pozostało za ledwie kilkanaście, z przeszło tysiąca rodzin w mun. Alfredo Chaves siedzi na starych ziemiach jeszcze około 300, z bli-



W puszczy riograndeńskiej. W głębi stoi: Konsul R. P. p. Downarowicz, autor artykułu i p. T. Morawski - prezes oddziału związkowego na Erechim.

sko tysiąca rodzin na Ijuhy pozostało 300.

STAN DZISIEJSZY.

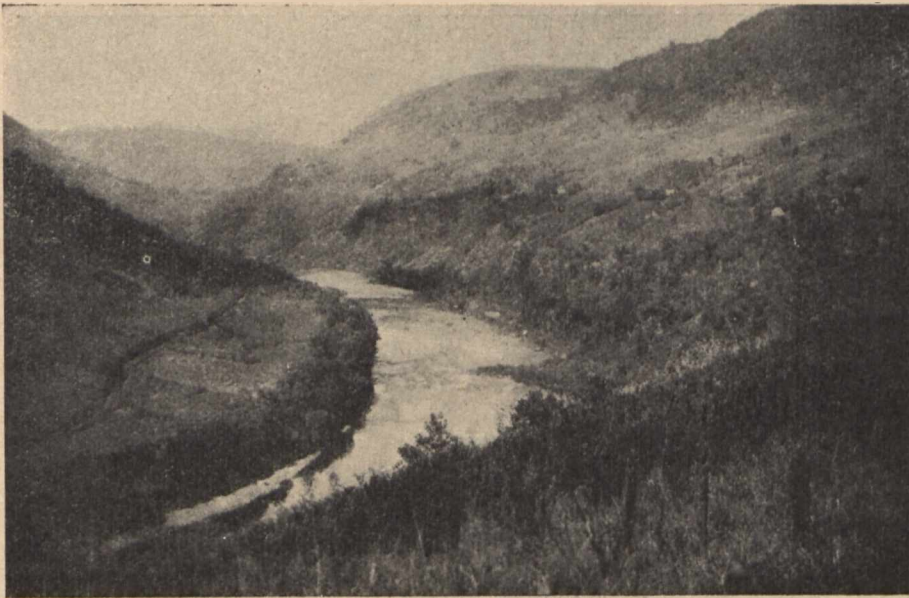
W obecnej chwili ogół emigracji naszej zamieszkuje następujące miejscowości:

- | | | |
|--|--------|------|
| 1) Porto Alegre | 3,000 | osób |
| 2) Mariana Pimentel | 1,500 | " |
| 3) Sao Feliciano | 5,000 | " |
| 4) Alfredo Chaves-Prata | 1,500 | " |
| 5) Guapore | 800 | " |
| 6) Ijuhy | 1,500 | " |
| 7) Santo Antonio da Patrulha | 250 | " |
| 8) Guarany, Santa Rosa | 20,000 | " |
| 9) Erechim | 25,000 | " |
| 10) Rio Grande | 1,000 | " |
| 11) Pelotas | 100 | " |
| 12) Jaguary | 300 | " |
| 13) Conceicao do Arroio | 50 | " |

- | | | |
|------------------------------------|-------|----------------------|
| 14) Barril-Palmeira | 5,000 | " |
| 15) W rozproszeniu po całym stanie | | przeszło 13.000 osób |

POZIOM ROLNICTWA I GŁÓWNE ARTYKUŁY ZBYTU.

Jak już poprzednio wspominałem, kultura rolna kolonisty naszego ze względu na specyficzne warunki klimatyczne jak i urodzajne gleby, poza ciężkim wysiłkiem przy trzebieniu puszczy pod uprawę, nie wymagała żadnych innych wkładów, to też przy najbardziej prymitywnej uprawie, dawała plon stokrotny, a nawet i wyższy. Rolnik nasz, przyzwyczajony do takiego gospodarowania, stawał się głuchy na wszelki postęp w tej dziedzinie, kiedy po kilkunastu latach takiej dewastacyjnej gospodarki wyczerpana gleba domagała



Pierwsze osiedla Polaków w Rio Grande do Sul. Widok rzeki „das Antas”, nad którą przed 40 laty mieszkały setki rodzin polskich; dziś pozostało ich zaledwie kilkanaście.

się drobnych dawek nawozu i racjonalniejszej uprawy.

Drugim czynnikiem, który w znacznej mierze przyczynił się również do wyjąłowania gleby, to erozyjna praca sporych opadów atmosferycznych, (przeciętna amplituda roczna 1.236 mm).

Zmywanie urodzajnej powierzchni następowało z łatwością, gdyż same położenie ośrodków kolonizacyjnych, obdarzone przez nieracjonalny wyręb lasów, nie stanowiło ku temu żadnej przeszkody.

Nic więc też dziwnego, że stare kolonie nasze poczęły pustoszeć, gdyż 25 hektarowe gospodarstwa nie wystarczały na wyżywienie nawet najmniejszej rodziny naszego kolonisty. Wypędzała go z zagospodarowanego ośrodka najwyklesza bieda, to też dzisiaj po przeszło 40-letniej pionierskiej pracy rzadko spotyka się Polaków, którzyby poszczycić się mogli posiadaniem większych kapitałów, ogół bowiem w „złotodajnej” Ameryce prowadzi raczej żywot wegetacyjny.

Stan ten tak długo potrwa, dopóki nie ustanie „gorączka” ucieczki w lasy na poszukiwanie nowych terenów eksploatacyjnych i nie nastąpi odpowiednie uświadomienie fachowe.

Na polu oświaty rolniczej są próby zainicjowane przez obecnego konsula R. P. p. K. Downarowicza, idące w kierunku organizowania Kółek rolniczych. Próby są w stadium zaczątkowym, co jednak nie przeszkadza, że przy odpowiednio skryształizowanej koncepcji takiej organizacji rolniczej, dopasowanej do terenu, warunków i lokalnego ustawodawstwa może już w niedalekiej przyszłości nastąpić radykalna zmiana na lepsze.

Podstawą naszego gospodarstwa rolnego w Rio Grande do Sul są: kukurydza, fasola, w mniejszej mierze pszenica, mandzioka, ziemniaki, trzcina cukrowa, jeszcze mniej warzywa.

Kolonje, posiadające ziemie niżej położone, uprawiają na większą skalę ryż. (Kolonja polska na Mariana Pimentel).

Sadownictwo w zaczątkach—mało jeszcze wykorzystane, chociaż pomarańcze, cytryny, brzoskwinie i winnice prawie wszędzie się udają, natomiast trudniej cokolwiek udają się plantacje bananów i ananasów, które wymagają już miejsc cieplejszych, chociaż i w tym względzie przy większej pielęgnacji

mógłby niejedyn z naszych mleć poważniejsze źródło dochodu.

Niski stan naszego sadownictwa i tem się tłumaczy, że poza brakiem ogólnej oświaty, odczuwa się brak odpowiednio urządzonych i prowadzonych szkółek drzewek owocowych. Próby wraz z dużym wysiłkiem, jakie czyni rząd stanowy, z powodu braku należycie przemyślanej pod tym względem akcji, są niewystarczające i w większej części zawodne.

HODOWLA.

Dogodne warunki klimatyczne, jak i sam charakter stepowy stanu, sprzyjają hodowli bydła.

Kolonista nasz osiedlając się na terenach kolonizacyjnych, w pierwszym rzędzie interesował się gospodarką rolną, a na stepy nie reflektował z powodu braku odpowiedniego kapitału, jakiego wymaga gospodarka hodowlana. Z tych też względów nie znam ani też nie słyszałem bodaj chociaż o jednej polskiej poważnej hodowli, pojętej na większą skalę.

Kolonista nasz w Rio Grande do Sul, chociaż w porównaniu z innymi narodowościami posiada naogół skromny inwentarz żywy, zastosował w swojej hodowli pewien czynnik racjonalności, opartej na nierogaciznie. Z tego też powodu, przrzuciwszy się na masową uprawę kukurydzy przetwarza ją w cenny smalec, który dzisiaj mimo ogólnej martwej koniunktury posiada nienajgorszą cenę t. j. 2 milrejsy za kg. smalcu nieczyszczonego. Pod względem produkcji smalcu Polacy w Stanie zajmują trzecie miejsce, ustępując liczebniejszej kolonji niemieckiej i włoskiej.

Przeciętnie hoduje się od 30 do 250 sztuk i więcej. W tej też dziedzinie widzi się pewien postęp, a mianowicie około polepszenia rasy. Brak weterynary, jak również prymitywne urządzenia zabudowań obiektów chlewnych, są przyczyną, że różne choroby mocno niszczą ten dzisiaj najbardziej wartościowy obiekt gospodarczy.

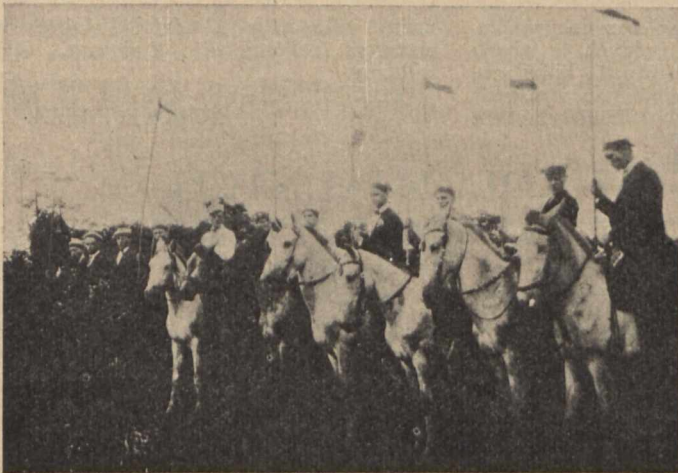
Stan reszty inwentarza żywego w bilansie naszych gospodarstw kolonialnych takiej już pozycji jak nierogacizna nie zajmuje, nie wyłączając i mleczarstwa, którego produkcja jest bardzo znikoma. Dziwnem się to wydaje, że np. w niektórych miesiącach, a szczególnie w zimowych, odczuwa się w naszych kolonjach brak nabiału. Powody niskiego stanu tej gałęzi gospodarstwa są liczne, a zasadnicze to: brak zbytu przy rzad-



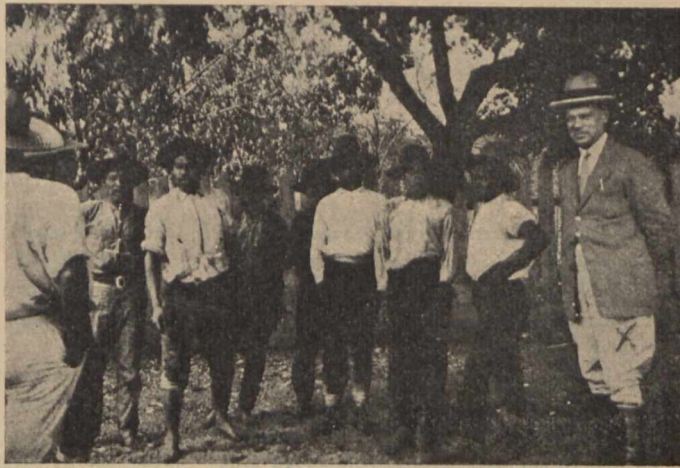
Obora zamożnego kolonisty na kolonji Ijuhy.



Typowy zaprzęg wołów, używany przez zamożnych kolonistów na Ijuhy.



Polska banderka konna, która wzięła udział w powitaniu konsula R. P. p. Downarowicza na linii Silva Jardim — kol. Guarany.



Konsul R. P. p. Downarowicz (x) w obozie Indian w mun. Passo Fundo.

kiem zaludnieniu, odległe miejsca ewentualnego popytu, jednym słowem nierentowność tej gałęzi produkcji.

Z tych też powodów kolonista nasz nie dba o mleczny gatunek krów, zadowalając się raczej taką rasą, która osiąga najwyższą cenę przy kupnie na rzeź.

W jednym jeszcze kierunku możnaby z mleczarstwa osiągnąć nieprzećiętne zyski, a mianowicie z wyrobu serów, których sporo konsumuje tutejsza ludność. Przysiąc trzeba, że i w tej dziedzinie brak nam szerszego rozmachu, gdyż skromną fabrykację sposobem domowym, przeciwstawiamy dobrze zorganizowanemu przemysłowi Niemców i Włochów. Nic więc też dziwnego, że w latach marnej konjunktury dostajemy w skórę, bo nie stać nas na konkurencję.

STAN KULTURALNY POLAKÓW W RIO GRANDE DO SUL.

Pionier nasz po wylądowaniu na ziemi „Krzyża Południowego” skazany został na olbrzymi wysiłek fizyczny, wydarcia nieustępliwej puszczy skrawka ziemi, aby zdobyć kęs chleba. To też cały wysiłek, jak już wspomniałem, w początkach pracy pionierskiej był przeważnie fizyczny; dopiero po uporaniu się z najpilniejszymi potrzebami utrzymania własnej roślinności, kolonista brał się do budowy szkoły, kościoła i organizowania życia własnego.

Zagadnienia społeczno-oświatowe rozwiązywał w granicach własnego uświadomienia, a bodźcem poza regularną potrzebą oświaty, było w wielu wypadkach i budzące się uczucie narodowe.

Poziom nauczania w naszych szkółkach, prowadzony w przeważnej części przez licho płatnych samouków, był stęskowo bardzo niski.

Dobrze zorganizowane szkółki były unikatami. Dzisiaj pod tym względem nastąpiły radykalne zmiany.*)

Luźno do 1927 r. pozostające towarzystwa zostały złączone w jednolitą organizację, pod nazwą Związku Zrzeszeń Polskich w stanie Rio Grande do Sul, który w obecnej chwili obejmuje przeszło 81 towarzystw. Na czele Związku stoi Rada Naczelna, dzieląca się na dwa Wydziały — Gospodarczy i Oświatowy. Siedzibą Związku jest miasto stołeczne stanu — Porto Alegre.

* Szkoł mamy 101, — dzieci 3.573, — nauczycieli 114 (dane z 1931 r.).

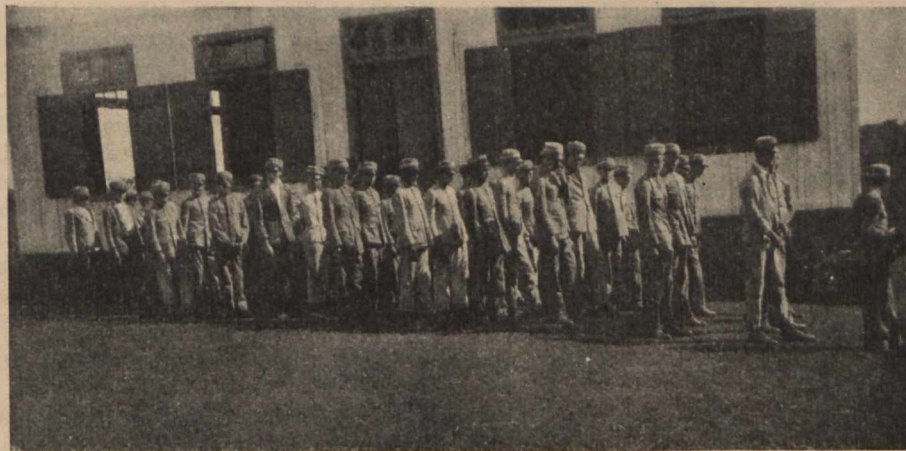
Organizacja posiada własny miesięcznik ilustrowany p. t. „POLONJA”, który jest pierwszym czasopismem związkowym w Brazylii.

STOSUNEK DO RZĄDU.

Ogół kolonji zajmuje stosunek do władz miejscowych lojalny. Jeżeli chodzi o udział w życiu politycznym, to jak na tutejsze warunki jest on nawet dosyć silny. W czasie ostatniej rewolucji z inicjatywą Związku zorganizowali

Polacy parę oddziałów ochotniczych i tak: na Treze de Maio pod dowództwem p. Kempy powstał oddział w sile 250 ludzi, w Erechim p. Teodor Morawski miał do dyspozycji około 300 ludzi, w Guarany p. Cz. Downar dla celów samoobrony kolonji, przed bandami, korzystającymi z zamieszek, zorganizował oddział o 350 ludziach.

Oficjalnie Związek ZP, otrzymał od rządu rewolucyjnego pozwolenie na zaciąganie rezerw.



Uczniowie polskiego kolegium im. W. Reymonta w Guarany.



Oddział polski p. J. Kempy, zorganizowany dla celów samoobrony w czasie ostatniej rewolucji w Brazylii. W środku dowódca oddziału p. J. Kempa (x).

Z prawa wyborczego korzysta naogół duży procent Polaków i bierze czynny udział w wyborach, lecz z powodu braku jednolitej organizacji politycznej w ciałach ustawodawczych, stanowych nie

posiadają Polacy swego przedstawiciela. Mamy tylko rzadkich radnych w izbach municypalnych, jak również kilku zastępców delegatów policji. Na wyższych stanowiskach poza jednostkami tylko nie

mamy nikogo, gdyż udział Polaków w wyższym szkolnictwie krajowym, jest znikomy.

PORTO ALEGRE, dnia 12 VI 1931.
RUDOLF PAPLA.

ZAGADNIENIE SUROWCÓW KOLONJALNYCH

Sprawa zaopatrywania naszego rynku w surowce t. zw. kolonialne ma kilka stron odrębnych, z których każdą należy rozpatrzyć i wystudjować, są to bowiem sprawy bądź handlowe, bądź produkcyjne, bądź nawet przyrodniczo-aklimatyzacyjne.

Niektóre z surowców, przywożonych do nas w znacznych ilościach, mogą stać się podstawą naszych stosunków handlowych i gospodarczych z państwami, gdzie posiadamy liczną kolonizację.

Artykuły te niezawsze znajdują się na terenach kolonizacyjnych.

W tych wypadkach koloniści, nie uczestnicząc w ich produkcji, mogą się stać jednak pionierami organizacji handlowych, pośredniczących w nabywaniu danych artykułów przez Polskę. W innych wypadkach chodzi nietylko o wymianę handlową, ale i o skierowanie produkcji kolonistów na odpowiednie tory, a nawet (jak np. w wypadku karczuku) o rozwiązanie pewnych problemów aklimatyzacyjnych, lub o wykonanie pewnych prób kultur.

Artykułem pierwszej kategorii, to jest artykułem przedewszystkiem handlowym jest np. wełna argentyńska, pochodząca głównie ze stanów południowych tego państwa, której sprowadzamy dość znaczne ilości, może więc ona stać się poważnym artykułem wymiany handlowej, gdyż w Argentynie wśród byłych obywateli polskich powstała ostatnio organizacja handlowa, stawiająca sobie za zadanie rozwinięcie obrotów handlowych z Polską.

Podobna organizacja powstała również w Urugwaju.

Nawiasem mówiąc, popieranie tych samorzutnie powstających organizacji importowych lub importowo-eksportowych jest daleko bardziej celowe od wysyłania od nas wątpliwej wartości kupców, chwytających się wszelkiego rodzaju branż i chcących zarówno zrywać banany i pomarańcze w Brazylii, jak produkować bawełnę w Paranie (?) lub importować perkaliki z Polski.

Mówiąc ogólnie (ale nie stwarzając z tego dogmatu), wydaje mi się, że popieranie importu z Polski do krajów imigracyjnych, jak i popieranie importu towarów z tych krajów do Polski, może być drogą, wiodącą do rozwiązania zagadnienia obustronnego zacieśnienia stosunków handlowych z temi krajami.

Znaczną pomocą w tym kierunku byłoby zcentralizowanie organizacji handlowej kolonistów parańskich i rio-grańskich, gdyż dopiero organizacja cen-

tralna mogłaby na serio myśleć o imporcie z Polski.

Należy mieć nadzieję, że świeżo powstały Związek Centralny Polaków w Brazylii przyczyni się między innymi do powstania nadrzędnych komórek organizacji handlowej.

Gdy mowa o handlu, drugim ważnym (obok wełny) artykułem o znaczeniu handlowym i mogącym się stać łącznikiem gospodarczym między emigracją a Polską są skóry, których handel — zwłaszcza w Brazylii — nie jest tak skoncentrowany przy wielkich przedsiębiorstwach „frigoryfików”, jak w Argentynie, wskutek czego możliwe tam jest powstawanie nowych przedsiębiorstw do skupu i segregacji skór.

Skup ten, o ile by był ujęty w ręce polskie, znalazłby poparcie w fakcie, że nasi koloniści przy herwalach muszą hodować bydło.

Zobaczymy ze statystyk, że Polska nawet w latach kryzysu przywozi znaczne ilości zarówno wełny, jak skór.

Trzecim artykułem przywozu, który mógłby interesować czysto handlowe organizacje u nas i na emigracji jest „quebracho” — ekstrakt garbnikowy, produkowany w Argentynie z drzewa tejże nazwy, którego produkcja skoncentrowana jest w północnej części Argentyny, częściowo w prowincji Santa Fe, gdzie znajdują się kolonie Żydów z Polski. (Wiemy, że stosunki handlowe z Palestyną im właśnie zawdzięczamy).

Z artykułów, produkowanych już dziś w Stanach Brazylii, które interesują w wysokim stopniu polskie zapotrzebowanie w surowcach, należy wymienić przedewszystkiem ryż, kawę i tytoń. Zwłaszcza tytoń bardzo dobry produkuje w znacznych ilościach stan Rio Grande do Sul. (Tenże stan jest jednym z głównych producentów ryżu w Brazylii).

Polska przywozi tytoniu za około 60 milionów.

Chodziłoby więc o wypróbowanie, czy w koloniach Riograndeńskich nie dałoby się produkować gatunków, używanych przez nasz monopol.

Problem więc jest nietylko handlowy, ale i produkcyjny.

Nieracjonalny jest również nasz przywóz ryżu. Sprowadzamy go bardzo znaczne ilości z Indji Angielskich i Holenderskich a nic, lub prawie nic, z Brazylii, podczas gdy raczej powinniśmy zachęcać kolonistów w Rio Grande do Sul i w Paranie do rozwinięcia produkcji ryżu, zamiast czynienia nieudatnych prób produkcji zbóż. Myślę, że instruk-

torzy rolni w Paranie łatwiejby mogli wskazać na realne możliwości zbytu ryżu w Polsce.

Kawa również jest produkowana w Paranie i tu chodziłoby znowu tylko o to, żeby gros kawy, sprowadzanej z Brazylii, pochodziło z Parany.

Wreszcie herbata, przywożona do Polski, mogłaby być w znacznej części zastąpiona herwa matta; to wszystko byłoby realne, ale nie sentymentalne sposoby zacieśnienia węzłów z osadnictwem polskim w Brazylii i w Argentynie.

Ale na tych przykładach możliwości wymiany usług gospodarczych z koloniami nie kończą się oczywiście. Jest to raczej tylko początek. Należałoby pomyśleć o tem, czy np. koloniści w Espirito Santo nie mogliby dostarczać arachidów (orzeszków ziemnych) dla olejarni w Gdyni, lub orzecha kokosowego dla przyszłych fabryk margaryny roślinnej?

Czy farmerzy polscy w Stanach Zjednoczonych (Texas), nie mogliby nam dostarczyć bawełny? Czy znacznego przywozu juty nie dałoby się zastąpić przywozem podobnych włókien z Brazylii?

Czy w Paranie nie dałoby się rozprawić pewnego gatunku drzewa karczukowego (mangabeira), rosnącego pod tą samą szerokością geograficzną w sąsiednim Paragwaju? (Pamiętajmy, że problem karczuku nie jest dotąd rozwiązany ostatecznie; — jego konsumpcja wzrasta szybciej, niż produkcja).

Wszystko to są problemy wymagające opracowania i specjalnej organizacji, któraby się nimi zajęła.

Organizacja musiałaby objąć wszystkie trzy działy zagadnienia, to jest: handlowy, produkcyjny i przyrodniczo-aklimatyzacyjny.

W każdym razie rzecz warta jest trudów, bo surowce to jest właśnie teren, na którym możemy rozwijać realną politykę kolonialną — nie mając kolonii. Zespolenie ze starym krajem kolonii polskich, istniejących w obcych nam politycznie organizmach, może się stać nawet bardzo ściśle, o ile potrafimy związać te kolonie z naszymi codziennymi interesami gospodarczymi. Ponadto jeżeli nasza ekspansja handlowa na te tereny nie ma być tylko frazesem, to musi ona być poprowadzona przez import surowców, który zapewni podstawę tonażową dla okrętów, idących przynajmniej w jedną stronę. (Od nas — jak wiadomo — okręty wożą emigrantów).

Statystyka importu surowców.

Ażby zilustrować i oświetlić cyfrową stronę poruszonych wyżej zagadnień,

przytoczymy liczby przywozu niektórych surowców, mających potencjalny związek z naszym osadnictwem w Ameryce Południowej oraz z krajami Ameryki Południowej, jako takimi. Liczby te za

r. 1930, a więc rok kryzysu, nie ilustrują dostatecznie zwłaszcza wartości wchodzących normalnie w rachubę, rok ten bowiem był rokiem spadku cen surowców i osłabienia obrotów handlowych.

Dlatego liczby przytoczone poniżej należałoby powiększyć w rubryce wartości o 30%, aby otrzymać normalne wartości przywozu.

PRZYWOZ DO POLSKI W 1930 R.

w t e m:

T O W A R	O g ó ł e m		z A r g e n t y n y		z B r a z y l j i	
	kwint.	tys. zł.	kwint.	tys. zł.	kwint.	tys. zł.
Ryż	533.535	25.579	—	—	1	0
Herbata	20.539	15.413	—	—	95	57
Kawa	78.779	26.417	—	—	37.239	9.604
Drzewo egzotyczne	7.700	580	—	—	139	7
Saletra chilijska	295.431	12.491	—	—	—	—
Tłuszcze zwierzęce techn.	138.652	20.270	4.524	637	280	47
Ekstrakty garbnikowe	162.739	17.360	72.383	7.281	787	88
Skóry surowe	205.599	46.565	23.646	5.678	34.467	7.356
Nasiona oleiste	238.609	13.357	26.521	2.132	—	—
Rudy metalowe	6.495.131	71.502	—	—	—	—
Kauczuk i gutaperka	31.152	10.659	49	19	277	145
Gumy i żywice	9.777	4.191	—	—	5	2
Juta	181.285	18.738	—	—	—	—
Bawełna i odpadki	607.425	198.495	—	—	669	235
Wełna i odpadki	189.817	125.186	20.904	8.415	709	244
Kakao surowe	52.226	10.838	49	9	4.477	810
Piasawa niebarwiona	1.061	185	—	—	7	1
„ barwiona	2.115	514	—	—	—	—
Kopra i jadra	1	0,2	—	—	—	—

Gros tego importu odbywa się przez Gdańsk z wyjątkiem ryżu i rudy, których znaczne ilości przychodzą przez Gdynię.

Bardzo nieznaczna część importu przychodzi z krajów nas interesujących, a jeszcze mniejsza nadchodzi z tych krajów bezpośrednio.

Ażeby zilustrować bliżej pochodzenie tych towarów, podajemy tu szereg zestawień dla poszczególnych pozycji:

PRZYWOZ W 1930 r.

Ryż ogółem 533.535 kw. — 25.579 tys. zł.

w tem

Z Indji
Brytyjskich 452.789 „ 21 618 „ „
Z Indji
Holenderskich 76.200 „ 3 621 „ „

Ekstrakty garbnikowe

ogółem 162.739 kw. — 17.360 tys. zł.
w tem z Anglii 17 815 „ — 1.880 „ „
Argentyny 72.383 „ — 7.281 „ „
Brazylji 787 „ — 88 „ „
Jugosławji 6.240 „ — 730 „ „
Niemiec 33.103 „ — 3.703 „ „
St. Zjednoczon. 5.243 „ — 540 „ „
Czechosłowacji 6.433 „ — 894 „ „

Skóry surowe

ogółem 205.599 „ — 46.56 „ „
w tem z Argentyny 23.646 „ — 5 678 „ „
Brazylji 34.467 „ — 7.356 „ „
Czechosłowacji 8.263 „ — 1.875 „ „
Kolumbji 5.338 „ — 1.524 „ „
Niemiec 45.779 „ — 9.952 „ „
Austrii 6.938 „ — 1.720 „ „

Widzimy z powyższych zestawień, że import poszczególnych surowców mało jeszcze odpowiada naszym realnym interesom. Tak np. ryż importujemy z Indji, Angielskich i Holenderskich, tyłóń głównie ze Stanów Zjednoczonych, Rosji

i Włoch, a Brazylja jest niemal na szarym końcu, choć przywóz ten zdradza znaczny postęp, a został zainicjonowany dopiero niedawno przy udziale Ministerstwa Przemysłu i Handlu. W przywozie nasion oleistych Brazylja nie od-

Holandji 38.346 kw. — 7.917 tys. zł.
Indji Brytyjskich 6.940 „ — 2.336 „ „

Nasiona oleiste

ogółem 238.609 „ — 13.357 „ „
w tem z Argentyny 26.521 „ — 2.132 „ „
Holandji 37.089 „ — 1.564 „ „
Niemiec 22.689 „ — 1.538 „ „
Rumunji 73.869 „ — 2.954 „ „
Węgier 18.769 „ — 1.089 „ „

Bawełna i odpadki

ogółem 607.425 „ — 198.495 „ „
w tem z Egiptu 22.401 „ — 12.693 „ „
Indji Brytyj. 59.479 „ — 16.156 „ „
St. Zjedn. 447.798 „ — 149.712 „ „
Włoch (Egipt) 11.965 „ — 5.852 „ „

Wełna i odpadki

ogółem 189.817 „ — 125.186 „ „
w tem z Argentyny 20.904 „ — 8.415 „ „
Brazylji 709 „ — 244 „ „
Australji 68.888 „ — 35.188 „ „
St. Zjednoczon. 8.917 „ — 3.874 „ „
Francji 16.903 „ — 17.052 „ „
Anglii 9.112 „ — 5.187 „ „
Niemiec 13.267 „ — 17.614 „ „

grywa wcale roli, natomiast rolę dość znaczną odgrywa Argentyna, która produkuje, jak wiadomo, znaczne ilości siemienia lnianego, jednak w stosunku do ogólnej ilości naszego przywozu, przywóz z Argentyny wynosi tylko 11%. W skór-

racz sytuacja jest lepsza, natomiast garbników moglibyśmy przywozić więcej z Argentyny, a mniej naprzykład z Niemiec. A trzeba pamiętać, że i ten przywóz, który statystyka wykazuje, jako przywóz z danego kraju zamorskiego, najczęściej zaliczany jest do takiego niby bezpośredniego przywozu, tylko na podstawie bezpośrednich dokumentów, co nie znaczy jeszcze wcale, aby towar przychodził do nas w rzeczywistości z kraju produkcji.

Zasada bezpośredniości przywozu, chroniona dotąd w traktatach, została zniesiona w podpisanym ostatnio traktacie ze Stanami Zjednoczonymi, a zatem oczywiście pójdzie dalszy rozwój pośrednictwa krajów od nas silniejszych gospodarczo i lepiej uzbrojonych pod względem komunikacyjnym. Ratunek może być tylko w organizacji; ponieważ jednak brak nam naogół kapitałów,

przeło organizacja, zmiierzająca do koncentracji przywozu surowców w portach, a zwłaszcza w Gdyni, musi być oparta o pewne przywileje celne i komunikacyjne. Należy zdać sobie sprawę z tego, że przeciw tym przywilejom najgłośniej występują i hasłami wolnej konkurencji najczęściej dziś szermują ci, którzy gotują się do zmonopolizowania danego rynku przy pomocy takiej czy innej umowy kartelowej, przyczem przewagę otrzymuje zawsze kapitał obcy. Państwo zaś ma stać na uboczu i nie przeszkadzać, gdy rekiny będą nas polowały po kawałku!

Nakazem państwowym pierwszorzędnej wagi jest, abyśmy skoncentrowali w siebie w portach bezpośredni przywóz głównych surowców, jak naprzykład bawełny. Jednak trudności, które powstają przy próbach rozwiązania tego zagadnienia, doprowadzają do tego, że zaczyna-

my prosić o zorganizowanie bezpośredniego przywozu do portów własnych tych, od których pośrednictwa chcemy się uwolnić! Tak było z bawełną, której przywóz do Gdyni mieli w końcu zorganizować kupcy bremeńscy! I to ma być obrona zasady wolnej konkurencji!

Przykłady łuszczeni ryżu w Gdyni i olejarni pouczają, że większy kapitał obcy przychodzi i pracuje u nas w myśl naszych założeń dopiero po uzyskaniu tych przywilejów, których odmawiamy zwykle swoim przedsiębiorcom w imię wolnej konkurencji. Powstaje kwestja, czy zamiast starać się za wszelką cenę o zainteresowanie obcych kapitałów nie należy dążyć raczej do organizowania i skupiania w większe kompleksy własnych drobniejszych przedsiębiorstw na podstawie pewnych ściśle określonych ulg podatkowych i celnych.

Z. ŁADA.

PRASA CODZIENNA A SPRAWY EMIGRACJI

Interesujące byłoby zorientowanie się, w jakiej mierze prasa polska uwzględniła na łamach swych sprawy wychodźstwa polskiego. Niestety nie posiadamy mniej lub więcej pełnej bibliografji spraw emigracyjnych, która obejmowałaby i druki samodzielne i artykuły w czasopismach. Omówiona (w numerze 5 - 1931 „Morza”) bibliografja Uhmów obejmuje tylko książki i broszury, a nie uwzględnia czasopism, natomiast prace Zieleniewskiego obejmują tylko czasopisma.

Wspomniany autor opublikował w „Kwartalniku N. I. Emigr.” (1927, III, IV; 1928, I), „Bibliografję artykułów o emigracji w czasopiśmiennictwie krajowym...” Jest to bibliografja tylko cząstkowa, obejmuje bowiem tylko 1927 rok, a ponadto uwzględnia tylko dzienniki — na 1030 artykułów umieszczonych w dziennikach zabłąkało się tam 13 artykułów w czterech tygodnikach. Zieleniewski opracował 40 największych dzienników; nie są to wprawdzie wszystkie dzienniki, ale w każdym razie największe względnie najpoczytniejsze. Praca

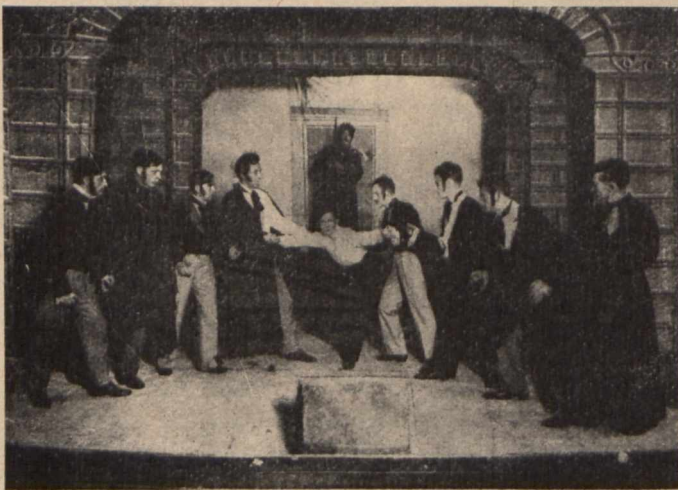
Zieleniewskiego zawiera więcej, niż zapowiada tytuł, obejmuje bowiem nietylko artykuły o emigracji jako takiej, lecz i mniejszościach polskich w państwach ościennych w ziemiach niezwróconych.

Mimo szczerzego zakresu pracy Zieleniewskiego, tak co do rodzaju publikacji (artykuły tylko w dziennikach i tylko w większych, z pominięciem tygodników, miesięczników i t. p.), jak i co do okresu (tylko za jeden rok t. j. 1927), bibliografja ta jest jedyną, jaka może posłużyć do zorientowania się w stopniu zainteresowania się najpoważniejszych dzienników polskich sprawami emigracyjnymi.

Unaocznia nam to najlepiej niżej podana tabela sporządzona na podstawie bibliografji Zieleniewskiego:

	I	II	III	0
Kurjer Poznański	135	8	13	156
„ Warszawański	130	7	7	144
Ilustr. Kurjer Codz.	97	2	1	100
Epoka **	85	4	—	89
Gazeta Gdańska	25	58	3	86
Rzeczpospolita	43	1	1	45
Głos Prawdy	36	4	1	41

Słowo Polskie	29	2	—	31
Czas	27	1	3	31
Dzień Polski	29	1	—	30
Nasz Przegląd	30	—	—	30
Robotnik	24	—	—	24
Polak - Katolik	21	—	1	22
Gazeta Warszawska	19	1	1	21
Przegląd Wieczorny	18	1	1	20
Słowo (Wilno)	20	—	—	20
Polska Zbrojna	16	2	1	19
Warszawianka	16	2	1	19
Kurjer Poranny	15	—	2	17
Gazeta Poranna Warsz.**	16	—	—	16
Głos Narodu	9	—	—	9
Nowa Reforma **	8	—	—	8
Kurjer Łódzki	7	—	—	7
Dziennik Bydg.	3	2	—	5
Nowy Kurjer	4	1	—	5
Dziennik Poznański	3	1	—	4
„ Lwowski	3	—	—	3
Gazeta Poranna	3	—	—	3
Kurjer Wileński	3	—	—	3
Polonia	3	—	—	3
Przegl. Poranny	1	—	1	2
Gazeta Kielecka	1	—	—	1
Goniec Wielkopolski	1	—	—	1
„ Częstochowski	1	—	—	1



Polacy w Brazylii. Teatr polski w Kurytybie pod kierownictwem Tadeusza Morozowicza. Na zdjęciu lewym: scena z „Dziadów” Mickiewicza; w środku grupy w roli Konrada dyr. T. Morozowicz. Na zdjęciu prawym: scena z aktu I „Zaczarowanego Koła” L. Rydla.

Głos Pomorski**	— 1 —	1
Kurjer Pomorski**	1 — —	1
Naprzód	1 — —	1
Słowo Pomorskie	— 1 —	1

883 37 20 1020

W kolumnie pierwszej zestawilem artykuły dotyczące wychodźstwa, w drugiej artykuły, dotyczące spraw gdańskich i pomorskich, w trzeciej sprawy Polaków w Prusach Książących. Cyfry w kolumnach 2 i 3 są dosyć skąpe, co tłumaczę tem, że autor bibliografji starał się zebrać artykuły ściśle dotyczące emigracji, a nie spraw Polaków w Gdańsku i Prusach Książących. Pisma, ozna-

zione dwiema gwiazdkami, przestały wychodzić, nie wpływa to jednak na ogólny obraz, ponieważ na ich miejsce powstały inne pisma przeważnie tych samych kierunków.

Jak z powyższego zestawienia widać, na czele kroczą Kurjer Poznański z Warszawskim, a dotrzymują im kroku, o ile uwzględnimy objętość pisma, oraz ilość wydań (K. Pozn. i K. Warsz. po dwa numery dziennie), Ilustrowany Kurjer Codzienny i Epoka. Gazeta Gdańska z natury rzeczy ma specjalne zadania, więc też u niej rubryka II (sprawy gdańskie) silniej jest reprezentowana. — Naogół nie można powiedzieć,

aby stopień zainteresowania się sprawami wychodźczymi zależny był od kierunku politycznego danego pisma.

Jak wspomniałem, bibliografja artykułów o wychodźstwie odnosi się tylko do roku 1927-go i szkoda, że pożytecznej tej pracy autor nie kontynuował. Dopiero obecnie w połowie 1931 r. wznowił Zieleniewski prace bibliograficzne nad emigracją i ogłasza odpowiednie zestawienia w miesięczniku „Polacy Zagranicą”. Niestety, zakres tej publikacji jest jeszcze węższy, gdyż obejmuje już tylko kilkanaście dzienników.

STANISŁAW ZIELIŃSKI.

POKAZ FRANCUSKIEGO DOMINIUM KOLONJALNEGO

Paryż w Sierpniu 1931 roku.

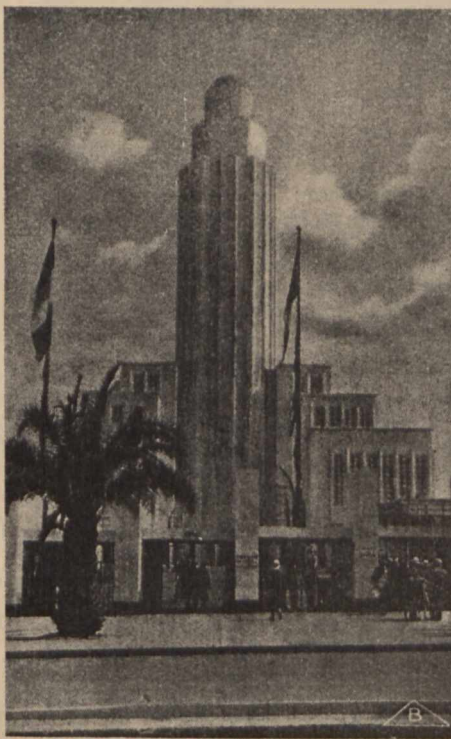
Zorganizowana w Paryżu, staraniem francuskiego ministerstwa kolonij, Międzynarodowa Wystawa Kolonialna wypadła doskonale

Cel wystawy został w zupełności osiągnięty, jeżeli chodzi o interesy francuskich posiadłości kolonialnych.

Z państw kolonialnych, poza Francją, reprezentowane są na wystawie: Belgja, Portugalja, Włochy, Holandia, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej i Danja. Anglja własnego pawilonu na wystawie paryskiej nie posiada. Według krążących wersyj Anglicy odmówili swego udziału na Wystawie z uwagi na zbyt małą przestrzeń, jakiej mógł im udzielić na urządzenie pawilonów zarząd wysłany. Należy tutaj również zaznaczyć, że mimo spalenia się pawilonu holenderskiego — Holendrzy nie zrezygnowali z dalszego swojego na Wystawie udziału i obecnie jest już pod dachem nowo wybudowany pawilon holenderski.

Teren wystawy paryskiej odpowiada mniej więcej obszarowi naszej Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Dekoracyjnie i pod względem efektów świetlnych wystawa paryska przedstawia się znakomicie. Ładne zabudowania wystawowe szpecą trochę kramy przekupniów wszelkich pamiątek wystawowych, egzotycznych i nieegzotycznych, oraz nadmierna ilość prowizorycznych małych kawiarni i restauracji. Mimo tego całość wystawy przedstawia się dodatnio.

Jeżeli chodzi o rozplanowanie pawilonów, to na czoło wysunięte zostały pawilony kolonij francuskich, a dalej dopiero państw innych. Wszakże kluczem dla zwiedzających jest bezsprzecz-



Pałac metropolji.

nie t. zw. Cité des Informations (Dział Informacyjny Wystawy). „Cité” jest poniekąd ogólnym zestawieniem cyfrowo poszczególnych działów Wystawy. Kolonie francuskie zajmują całe lewe skrzydło w „Cité”; specjaliści urzędnicy informują każdego o możliwościach go-

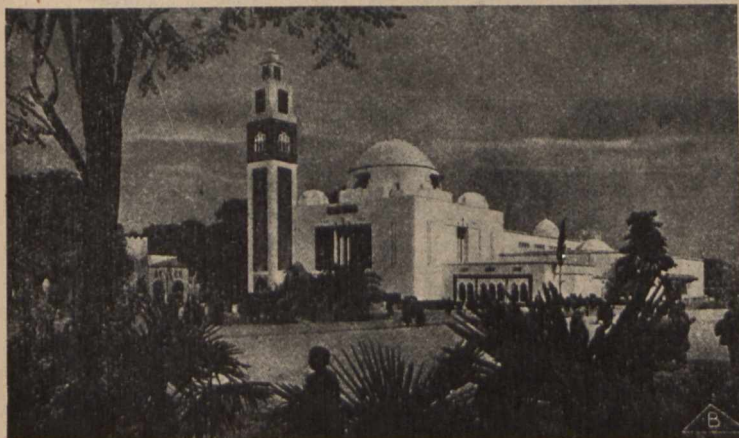
spodarczych we francuskich kolonjach. Prawe skrzydło tego dużego pawilonu zajmują te państwa, które posiadają swoje pawilony na Wystawie, poza tem Anglja, która zajmuje aż pięć sal w „Cité” (prawdopodobnie dla tego, że nie posiada własnych pawilonów, a nie chciała się wyżyć okazji informowania zwiedzających o stanie kolonij swoich), oraz Grecja, która aczkolwiek nie jest krajem w ścisłym tego słowa znaczeniu posiadającym kolonie, jednakże przy pomocy stoiska w „Cité” reklamuje swój handel i turystykę.

Jest niewątpliwie dużą szkoda, że Polska nie posiada w „Cité” swojego stoiska.

Dotychczas zwiedziło wystawę przeszło 11 milionów ludzi. Zarząd wystawy oblicza, że do końca jej trwania zwiedzi ją ogółem około 20 milionów.

Poza liczną frekwencją zwiedzających, odbywają się na terenie wystawy kongresy międzynarodowe, bezpośrednio lub pośrednio związane z zagadnieniami kolonialnymi. Na jednym z takich kongresów międzynarodowych była reprezentowana również i nasza Liga Morska i Kolonialna. Mianowicie przewodniczący Sekcji Higijeny Tropikalnej przy Zarządzie Głównym Ligi Morskiej i Kolonialnej p. Dr. Aleksander Freyd, jako delegat Zarządu Głównego Ligi, brał udział w międzynarodowym kongresie medycyny tropikalnej. Kongres ten odbył się w miesiącu lipcu r. b. Sprawozdanie p. Dr. Freyda z tego kongresu poda „Morze” w jednym z najbliższych numerów.

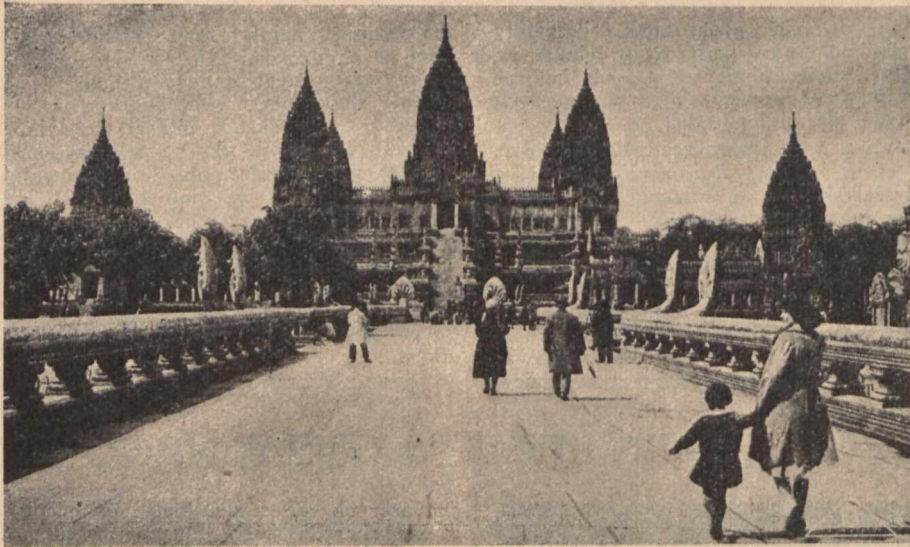
Co do eksponatów, zamieszczonych w poszczególnych pawilonach, jak i samych pawilonów, to zostały one potrak-



Pawilon Algieru.



Pawilon Marokka



Świątynia Angkory.

towne z wielkim rozmachem. Taki np. pawilon Indochiński, zbudowany, jako wielka świątynia indochińska, wysokości kilkunastu pięter (kopuła główna ma 45 metrów wysokości), wygląda imponująco. Robi wrażenie wyciosanej z kamienia świątyni, jakkolwiek jest tylko misternie wykonana kopia świątyni Angkory w Indochinach, przyczem ściany tej kopii wykonane są z otynkowanej dyk-

ty. Wnętrze tego pięknego pawilonu zawiera w sobie wszystko, czem się pochwycić mogą Indochiny. Mamy tam więc produkcję tego kraju: ryż, bawełnę, kauczuk, drogocenne gatunki drzew, wytworów rękodzielnicze, wyroby artystyczne, panoramę kraju, typy mieszkańców, oraz zestawienia statystyczne ilustrujące bogactwa kraju, warunki geograficzne i populacyjne. Dokładnie zilustrowane są także wysiłki władz kolonialnych francuskich w kierunku polepszenia warunków zdrowotnych Indochin. Instytuty badawcze medyczne, szpitale oraz służba sanitarna w tej kolonii stoją na wysokości zadania. Szczegółowe zwiędzenie pawilonu i zapoznanie się z przedstawionym tam materiałem liczbowym wskazuje na to, że kraj ten pod zarządem francuskim stale się rozwija.

Pawilon Indochiński może być wzorem, jak należy urządzać tego rodzaju pokazy.

Podobne wrażenia odnosi się przy zwiedzaniu pawilonów Madagaskaru, Marokka, Algieru, Kamerunu lub Togo wszędzie przedstawiony jest pełny obraz tego co dana kolonia produkuje, oraz jak wygląda jej twórczość artystyczna i stopień cywilizacji.

Obok pawilonów kolonii francuskich wystąpiły także z własnymi pawilonami misje: katolicka i protestancka, które oracują na terenach kolonii francuskich. W okazałych pawilonach tych misyj przedstawiono dokładny przegląd prac misyjnych wśród tubylczej ludności kolonialnej. Rezultaty tej pracy są w istocie duże. Pamiętać trzeba, że misje rozciągają opiekę moralną i kulturalną nad tubylcami, poza tem zaś spełniają na terenach kolonialnych funkcję pewnego rodzaju hamulca przed zbyt dużym wyzyskiem ludności kolorowej przez białych, rekrutujących się niekiedy z pośród bezwzględnych plantatorów i wyzyskiwaczy. Misje cieszą się naogół pełnym zaufaniem ludności kolorowej, z drugiej zaś strony życzliwą opieką rzą-

du francuskiego i jego placówek kolonialnych.

Z pawilonów państw innych biorących udział w wystawie wyróżniają się pawilony: belgijski, portugalski i włoski (holenderski jeszcze jest niewykończony po spaleniu się).

Pawilon belgijski, zbudowany w „stylu” kongolitańskim (olbrzymia okrągła słomą kryta chata wodza murzyńskiego), zawiera panoramę kraju (Kongo Belgijskie) i podstawowe produkty Konga.

Pawilon portugalski, zbudowany z dużym rozmachem, informuje nas między innymi o Angoli, Mozambiku i in-

nych posiadłościach kolonialnych, dając wyczerpujące informacje o stanie gospodarczym tych kolonii, oraz o ich bogactwach naturalnych.

Pawilon włoski, wybudowany w stylu romańskim, przedstawia zwiędającym dotychczasowy terytorjalny stan posiadania w koloniach, oraz rozmieszczenie Włochów na globie.

Pawilony innych państw biorących udział w wystawie wypadły naogół dość blado.

Należy podnieść na tem miejscu, że pod względem rzeczowym wystawa jest bez zarzutu i że każdy, kogo interesuje ekonomiczna strona kolonii, znajdzie tam wszystkie potrzebne mu informacje i materiały. Wystawę można zwiedzać codziennie w godzinach od 9 rano do 6 wieczór, za opłatą 3 fr. fr. Po tym terminie pawilony są zamknięte a cały ruch na wystawie koncentruje się na zwiedzaniu terenów wystawy, niektórych pięknie urządzonych kawiarni i restauracji, placu rozrywkowego, (odpowiednik „Wesołego Miasteczka” z wystawy poznańskiej, z karuzelami, strzelnicami, kolejką napowietrzną) oraz na oglądaniu ciekawych efektów świetlnych wieczorem i przepysznie urządzonych wodotrysków.

Francja przez zorganizowanie swojej wystawy kolonialnej osiągnęła niewątpliwie: 1) zainteresowanie świata produkcją swych kolonii, i 2) wyrobienie przekonania, że swoimi posiadłościami kolonialnymi umie dobrze i rozumnie administrować. To wystarczy aby podkreślić doniosłość Międzynarodowej Wystawy Kolonialnej w Paryżu.

W. R.

PRZEGLĄD KOLONIALNY

Zestawiony przez Fr. Łypa

KOLONIZACJA SENEGALU TUBYLCAMI.

Na wyżynach Baguinda i Kobola w głębi Senegalu, zostały założone, jako eksperyment, na obszarze 1300 ha cztery kolonie rolnicze, składające się wyłączenie z tubylców.

Rada Kolonii, chcąc mieć dokładne wiadomości o stanie tych kolonii, wysłała na ich zbadanie, przed kilku miesiącami Senegalczyka Abdula Salama Kane, który w sprawozdaniu swem stwierdził wprost świetny stan gospodarstw kolonistów.

Wszyscy osadnicy — Senegalczyki — mają domy murowane wśród ogromnych sadów, otoczonych wysokim murem. Każde obejście jest jakgdyby osobnym dla siebie światem, gdzie każda rodzina ma możność nietylko swobodnej uprawy ziemi, ale także i pielęgnowania swych zwyczajów narodowych i rodzinnych, co dla wyznawców islamizmu ma duże znaczenie.

Koloniści otrzymali od Zarządu Kolonii ziemię, materiał na budowę domów oraz inwentarz żywy. Obowiązani są zapłacić za to ratami, a zobowiązania wynoszą po 1000 franków na 1 ha.

Zobowiązania te będą mogli koloniści spłacić z łatwością, gdy w tamte strony pójdzie projektowana kolej, której wagony-chłodnie będą przewoziły produkty rolne w stanie świeżym dla zaopatrywania Dakaru.

Ponieważ próba kolonizowania tubylcami udała się, przeto dalsze osady będą zakładane i w ten sposób ma być rozwiązany problem racjonalnego skolonizowania Senegalu.

NIEUDANE POSUNIĘCIE ANGIELSKIE W AFRYCE WSCHODNIEJ.

Jak wiadomo, Anglja czyni starania o utworzenie dominium wschodnio-afrykańskiego. W skład jego mają wejść kolonie: Kenya, Uganda, Nyassa i Rodezja. Jednak w środku pozostałaby kolonia mandatowa Tanganyika, której bez zgody Ligi Narodów nie można wcielić w nowy organizm dominialny.

Przeszkodę tę mogłoby — do pewnego stopnia — usunąć oświadczenie ludności murzyńskiej, że chce wejść w skład dominium.

Aby uzyskać taką deklarację, spowodowały pewne sfery angielskie przybycie do Londynu trzech najwybitniejszych kacyków murzyńskich z Tanganyiki, którzy posiadali pełnomocnictwa plemion i mieli wypowiedzieć się w tej sprawie wobec specjalnej komisji Izby Gmin.

Czarni gentlemen, przybyli do Londynu w maju r. b., byli ubrani według najnowszej mody i prezentowali się wcale dodatnio. Jednak forma zewnętrzna nie zmieniła ich sposobu myślenia i załatwiania spraw. Np. jeden z kacyków, gdy mu jakieś pytanie stawiano, kiwał głową (zupełnie tak samo, jak w Tanganyice), namyślał się bardzo długo, wreszcie oświadczył, że pytania nie rozumie. Drugi kacyk odkładał — jak zwykle — odpowiedź do następnego dnia itd., aby wreszcie dać odpowiedź, niepozostającą w żadnym związku z postawionym pytaniem.

Sprawa porozumienia była tem trudniejsza, że rozmowa toczyła się w języku murzyńskim przy pomocy tłumacza

którego, mimo doskonałej znajomości mowy „swahili”, jakoś nie mogli kacykowie zrozumieć, jakkolwiek poza konferencjami rozumieć go doskonale.

Wreszcie uznali kacykowie za stosowne złożyć pismo dziękczynne rządowi angielskiemu za gościnne przyjęcie. W piśmie tem wypowiedzieli się przeciw wcieleniu Tanganyiki w skład dominium oraz uzasadnili swą decyzję. Wyrazili przypuszczenie, że obecne prawa, jakim podlegają murzyni w Kenia, byłyby wprowadzone w Tanganyice, a więc obywateli posiadania kart rejestracyjnych, rezerwy murzyńskie itp., co przez tubylców uważane jest za zamach na ich wolność osobistą. Żądali natomiast zakładania więcej szkół dla murzynów, zwrócenia uwagi zarządu kolonii na wychowanie dziewcząt murzyńskich, podwyżkę płac czarnym robotnikom, oraz zwiększenie praw tubylców i dopuszczenie ich do udziału w ustanawianiu praw i przepisów.

Po tak uroczystem oświadczeniu czarni dostojnicy wyruszyli z zadymionej stolicy potężnego mocarstwa do swej słonecznej, słabej ojczyzny. Anglja musi narazie — zanim czegoś nowego nie wymyśli — odłożyć plany dominjalne na jakiś czas. Ze jednak Anglja zrobi jakies inne posunięcie, tym razem zapewne z lepszym wynikiem, o tem nie należy wątpić, podobnie jak przeprowadziła sprawę z Irakiem i jak Francja załatwiła kwestję obywatelstwa francuskiego murzynów w Togo i Kamerunie.

FRANCUSKA MISJA EKONOMICZNA NA ANTYLLACH.

Rząd francuski powierzył przed paru miesiącami deputowanemu G. Candace zbadanie kilku spraw ekonomicznych we francuskich kolonjach na Antyllach.

Misja zbadała przedewszystkiem trzy zasadnicze sprawy, t. j. stan tamtejszych portów, rybołówstwa morskiego, oraz transportu bananów do Francji.

Badania wykazały, że porty francuskie na Antyllach nie są dostatecznie rozbudowane do potrzeb żeglugi współczesnej. Podczas gdy na innych wyspach antyllskich porty są doskonale rozbudowane i równie dobrze obsługiwane przez linie okrętowe, odbywające regularne podróże pomiędzy Ameryką Południową i Północną, to porty francuskie nie mają takiego ruchu i obsługiwanie ich przez statki jest niedostateczne. Wobec tego przewidywane jest zaprowadzenie nowych urządzeń portowych i pogłębienie kanałów wejściowych w portach Pointe-a-Pitre i w Basse-Terre. Koszty tych prac będą pokryte z części pożyczki, jaką zamierza uchwalić parlament francuski na gospodarczą rozbudowę swych kolonij antyllskich.

Rybołówstwo na wyspach Martynice i Guadalupe jest słabo rozwinięte, jakkolwiek morza tamtejsze i zatoki obfitują w fenomenalnie dużą ilość różnego gatunku ryb, wśród których masowo pojawiają się sardynki. Brak jest jednak tak statków połowicznych, jakoteż i odpowiednich urządzeń w portach, a przedewszystkiem chłodni.

Transport bananów z Antylli ma pierwszorzędne znaczenie dla Francji, która zamiast ze swych kolonij, sprowadziła w 1930 r. bananów z Wysp Kanaryjskich, Jamajki, Brazylii itd. za 400 milionów franków. Sprawę tę może dla Francji korzystnie rozwiązać wybudowanie odpowiednich statków do transportu bananów. Statki takie posiadają inne kraje, jak Holandia i Anglja, a ostatnio Niemcy, które chociaż nie mają swych kolonij, to jednak zbudowały na ten cel dwa statki „Panther” i „Pu-

ma”, przeznaczone specjalnie do przewozu bananów z Togo i Kamerunu do Niemiec.

Martynika i Guadalupe mogą tak rozwinąć swe plantacje bananów, że gdyby francuskie statki bananowe zostały wybudowane i tam skierowane, to produkcja tych wysp pokryłaby prawie połowę tego, co Francja sprowadza z obcych kolonij.

CIEKAWA STATYSTYKA KAMERUNU ANGIELSKIEGO.

W części Kamerunu, będącego pod mandatem angielskim, było — według statystyki za rok 1929 — w okręgach północnych ludności murzyńskiej: 111.116 mężczyzn, 139.043 kobiet i 121.256 dzieci, a wśród całej tej czarnej rzeszy przebywało tylko 7 białych.

Natomiast w części południowej było czarnych: 115.751 mężczyzn, 127.139 kobiet i 123.873 dzieci oraz 265 białych.

Z ludności białej wynoszącej 272 osób przypadało: 222 mężczyzn, 45 kobiet i 6 dzieci.

Wśród murzynów jest stanowcza przewaga kobiet i wielka ilość dzieci, natomiast wśród białych jest wprost odwrotnie.

Kolonja ta odznacza się pewną właściwością, rzadko spotykaną w Afryce, a mianowicie: że więcej wywozi, aniżeli wynosi wartość przywozu, przyczem opłaty od importu i eksportu dają duże dochody. Wartość wywozu wynosiła 308.000 funtów szterl. (w zł. 13.250.000), przywozu 193.000 funtów szterl. (w zł. 8.300.000), opłaty 24.600 funtów szterl. (w zł. 105.000).

Przez dwa porty Tiko i Victoria wywożono głównie: kaczuk, banany, kakao, olej palmowy i kokonoty.

PARYŻ — MAROKKO LADEM I MORZEM W 48 GODZIN.

Sprawa możliwie najszybszego połączenia centrum Francji z kolonjami północno-afrykańskimi, bardzo skrupulatnie dotychczas badana przez czynniki oficjalne francuskie, ma być obecnie zrealizowana.

Przedłożony projekt obejmuje komunikację morską i lądową w Afryce. Ma być na ten cel zbudowany statek długości 200 m. o pojemności 20.000 ton z pomieszczeniem dla 1300 pasażerów. Koleje w Algierze będą ulepszone i zwiększona będzie szybkość pociągów.

Podróż z Paryża do Marsylii trwa obecnie pociągiem 10 godzin; nowozbudowanym statkiem z Marsylii do Algieru trwać będzie 14 godzin, a z Algieru do Marokka około 24 godzin koleją.

Komunikacja ta pozostaje w związku z przyszłą komunikacją kolejową przez Saharę.

ZAMIERZENIA FRANCJI W TOGO I KAMERUNIE.

Ministerstwo Kolonij przygotowało projekt nadania obywatelstwa francuskiego w kolonjach mandatowych: Togo i Kamerunie, jako nagrodę dla tych murzynów, którzy wykazali lojalność wobec władz francuskich.

Każdy murzyn (nawet małoletni, o ile uzyska pozwolenie rodziców lub opiekuna) może uzyskać obywatelstwo francuskie, jeśli:

a) służył interesom francuskim, lub przez 10 lat pracował nienagannie w prywatnych lub publicznych instytucjach;

b) umie czytać i pisać po francusku. Mogą być zwolnieni od wykazania się z posiadania tej umiejętności ci, którzy otrzymali odznaczenia Legji honorowej lub oddali Francji wyjątkowe usługi;

c) trzy lata przebywał we Francji;

d) wykaże, że posiada środki do samodzielnego utrzymania się i prowadzi się bez zarzutu.

Uzyskane obywatelstwo przechodzi na legalne żony i legalne dzieci.

Po wprowadzeniu w życie tego projektu, który bezwątpienia stanie się ustawa, sytuacja Francji wzmocni się w Togo i Kamerunie, t. j. kolonjach, nadanych Francji, jako mandaty przez Ligę Narodów.

Po kilku latach może się okazać, że mandat straci na swem znaczeniu, gdyż na terytorjum tych kolonij będą tylko tubylcy — obywatele francuscy, do których ma wyłączne i niepodzielne prawo jedynie Francja. Władza Ligi na tym odcinku straci praktyczne znaczenie.

I znów rozwieją się marzenia niemieckie o odzyskaniu swych dawnych afrykańskich kolonij.

UMOWA NAFTOWA IRAKU.

Ostatecznie została zawarta umowa pomiędzy rządem Bagdadu a przedsiębiorstwem „Irak Petroleum Co” i przyjęta przez Izbę deputowanych Iraku. Sprawa ta ciągnęła się od lat kilku. Ścierały się tu wpływy wszystkich krajów, których kapitały zainteresowane są w światowej produkcji nafty, albowiem nie chodziło tu tylko o samą produkcję, ale przedewszystkiem o miejsce tej produkcji, oraz o możliwość doprowadzania ropy na brzegi Morza Śródziemnego i zaopatrywanie statków w ropę, jako paliwo. Odcinek to niezmiernie ważny dla Włoch, Francji i Anglii. Niemniej ważne ma znaczenie także i dla Rosji, która będąc najbliższym Morza Śródziemnego producentem i dostawcą nafty otrzymuje obecnie poważnego konkurenta, mogącego jej produkt wyprzeć zupełnie z krajów Śródziemnomorskich.

Ropa wydobytą w Mossul (w Iraku) popłynę obrzymimi rurami, przeprowadzonemi przez rzekę Eufrat do Haditha, gdzie będzie urządzone rozgałęzienie w kształcie litery V. Jedna odnoga, angielska, przecinać będzie Transjordanję i Palestynę, druga, francuska, Liban i Syryę. Każda z nich kończyć się będzie olbrzymimi zbiornikami w portach zaopatrzonych w urządzenia specjalnie na ten cel wybudowane.

„Irak Petroleum Co” uzyskała już pozwolenie odnośnych krajów na przeprowadzenie rur przez ich terytorja, oraz przystępuje do wydobywania ropy natychmiast. Pierwotnym planem przedsiębiorstwa było nieeksploatowanie kopalń, lecz zatrzymanie terenów naftowych, jako rezerwy na przyszłość.

ODMARSZ Z „BOGATEJ” AMERYKI DO „BIEDNEJ” EUROPY.

Ruch pasażerski do Ameryki Północnej bardzo osłabł w tym roku. Wpłynął na to nietylko kryzys, jaki przechodzą obecnie wszystkie kraje europejskie, ale w znaczniejszym stopniu zarządzenia, ograniczające wstęp Europejczyków na ziemię amerykańską. Podczas, gdy dawniej wiecej wyjeżdżało za ocean, a mniej wracało z Ameryki, to teraz jest wprost odwrotnie. Kryzys w „bogatej” Ameryce jest tak duży, że ludzie stamtąd uciekają do „biednej” Europy.

Faktyczny stan rzeczy wykazuje ruch pasażerski za pierwsze 4 miesiące r. b.

W tym czasie wyjechało do Ameryki z Europy 47.000 osób, a powróciło z Ameryki 65.553 osób.

Zmniejszyło to dochody kompanij okrętowych prawie o 6 milionów dolarów. Wobec tego największe kompanje

okrętowe angielskie, amerykańskie, francuskie, kanadyjskie i niemieckie znacznie ograniczyły ruch swych okrętów, przez zmniejszenie ilości podróży.

W tym samym czasie polska linia okrętowa „Gdynia - Ameryka” wykazała wzrost ruchu pasażerskiego, pomimo, że statki polskie nie są tak luksusowo urządzone, jak statki obcych przedsiębiorstw.

WIELKA WYPRAWA FRANCUSKA DO AFRYKI.

W związku z wystawą kolonialną francuskie ministerstwa kolonii i oświaty przy współudziale całego szeregu instytucji naukowych, organizują zakrojoną na wielką skalę wyprawę etnograficzną do Afryki.

Wyprawa zwiedzić ma w ciągu dwóch lat dziesięć kolonii francuskich: Algierję, Maurytanję, Senegal, Gambję, Wybrzeże Kości Stoniowej, Dahomej, Sudan, Wysoką Wolte, Nigerję, Madagaskar, francuskie obszary mandatowe — Kamerun, Togo, oraz pozostające pod protektorem francuskim Tunis i Marokko, nadto Kongo belgijskie, Sudan angielsko-belgijski, oraz Abisynję. Trasa wyprawy obejmie ogółem 10.000 mil francuskich, czyli około 45.000 klm.

Oprócz ogólnych badań etnograficznych, lingwistycznych oraz gromadzenia zbiorów, wyprawa ma dokonywać licznych zdjęć filmowych, w których główny nacisk, obok tła obyczajowego, ma być położony na florę i faunę afrykań-

ską, tak, aby te zdjęcia mogły służyć jako dokumenty do badań naukowych.

Wyprawa zaopatrzona zostanie we wszelkie przyrządy naukowe, oraz w specjalne samochody ciężarowe, statki, samoloty i karawany wielbłądów. W wyprawie tej, na której czele stać będzie Marcel Griaule, sekretarz Stowarzyszenia Afrykanistów, weźmie udział kilkudziesięciu wybitnych uczonych francuskich oraz cały sztab operatorów filmowych i personelu pomocniczego.

RUCH MURZYŃSKI W KONGO BELGIJSKIEM PRZECIW BIAŁYM.

W niektórych okręgach Konga belgijskiego w ubiegłym miesiącu murzyni wystąpili zbrojnie przeciw Europejczykom. Uzbrojeni tylko w dzidy i łuki (albowiem broni palnej czarni mieszkańcy Afryki murzyńskiej nie posiadają i nigdzie jej zakupić nie mogą, bo sprzedaż jest zakazana) napadli murzyni na kilku białych, którzy mimo zaciętej obrony zostali zabici.

Ruch ten wytworzył się podobno na tle religijnym. Pomiędzy murzynami rozniosła się pogłoska, że szatan przychodzi im z pomocą, aby uwolnić ich od władzy białych.

Władze wysłały natychmiast oddziały wojska do miejsc zagrożonych i zdołały ruch zlokalizować. Nie wiadomo, jednak, czy nie przeniesie się on na dalsze okolice, jak to często bywa, pomimo okupowania okolic, objętych ruchawką.

Po powrocie Dr. Freyda z Kongresu — podamy szczegółowe sprawozdanie z obrad. Zaznaczyć należy, że Dr. Freyd po raz drugi reprezentuje Ligę Morską i Kolonialną na międzynarodowych kongresach medycyny tropikalnej.

STOISKO KOLONIALNE NA WYSTAWIE W TARNOPOLU.

Na Wojewódzkiej Wystawie Rolniczej Regionalnej w Tarnopolu, która trwała od dnia 23 czerwca do 3 lipca r. b. — Wydział Kolonialny Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej wystąpił z własnym stoiskiem.

Stoisko obejmowało: mapę eksploracji polskiej na kuli ziemskiej, mapę rozsiadlenia Polaków na świecie, tablice importu i eksportu Polski z i do krajów pozaeuropejskich, gabloty, zawierające zbiory literatury naukowej i opisowej z dziedziny polskiej polityki kolonialnej, oraz mapę Afryki z oznaczeniem prentensyj polskich do kolonii poniemieckich.

OSTRZEŻENIE PRZED EMIGRACJĄ DO ANGOLI.

Wobec pojawienia się ponownie w niektórych pismach anonimowych ogłoszeń o „ułatwianiu” emigracji do Angoli i prowadzeniu interesów handlowych z tym krajem — Liga Morska i Kolonialna przestrzega raz jeszcze przed emigracją do Angoli, a to z uwagi na całkowite wstrzymanie wydawania koncesyj na tereny i utrudnień, jakie władze portugalskie stosują do przyjeżdżających na teren angoliński.

Wszelkie anonimowe „porady płatne” powinny być tępione przez władze z całą stanowczością. Społeczeństwo ze swej strony powinno władzom ułatwiać ich walkę z podejrzaniem agentami, powiadając o każdorazowej próbie wyłudzenia ciężko zapracowanego grosza Urząd Emigracyjny w Warszawie, ulica Królewska Nr. 23.

BIURO WYDZIAŁU KOLONIALNEGO.

Biuro Wydziału Kolonialnego Ligi Morskiej i Kolonialnej czynne jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, w godzinach od 6 — 8 wieczorem, a w soboty od 7 — 8 wieczorem, w lokalu Zarządu Głównego Ligi w Warszawie ul. Nowy Świat 35, III piętro — front. Tel. 315-88.

KRONIKA KOLONIALNA

UROCZYŚĆ AMERYKAŃSKA W POZNANIU.

W niedzielę dnia 5 lipca r. b., na drugi dzień po odsłonięciu pomnika Woodrowa Wilsona, odbyła się w wielkiej auli Uniwersytetu poznańskiego uroczysta Akademia poświęcona kulturze i sztuce amerykańskiej.

Ligę Morską i Kolonialną na wspomnianej akademii reprezentowali pp.: Prezes, Generał G. Orlicz-Dreszer, Kpt. T. Cybulski, Dr. Cz. Łukaszkiwicz, oraz Dr. W. Rosiński.

Wobec wypełnionej po brzegi sali, przy licznych udziałach gości Polaków ze Stanów Zjednoczonych z p. wice-cenzorem Wł. Cytackim na czele, — z ramienia Ligi Morskiej i Kolonialnej zabrał głos p. Generał G. Orlicz-Dreszer, który w pięknym przemówieniu przedstawił zebranym znaczenie punktów Wilsona dla pertraktacji pokojowych w Wersalu. Jednocześnie mówca oddał hołd Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu za Jego niestrudzoną pracę dla polskość i odbudowy naszego niepodległego bytu.

Przemówienie prezesa gen. Dreszera — zebrani przyjęli długotrwałymi oklaskami. Z innych mówców przemawiali pp.: Prof. Znaniński, Dyr. Lenartowicz, Dr. Łukaszkiwicz. Przewodniczył Akademii Prof. Kozłowski.

Akademija zorganizowana została staniem T-wa Polsko-Amerykańskiego i Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej.

WIZYTA VICE-CENZORA ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO.

Z okazji odsłonięcia w Poznaniu pomnika b. prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej s. p. Woodrowa Wilsona, przybył do Polski wydelegowany przez Polonję amerykańską wice-cenzor Związku Narodowego Polskiego, p. Władysław Cytacki. Podczas

bytności w Warszawie p. Cytacki złożył również wizytę Lidze Morskiej i Kolonialnej, oraz Prezesowi Zarządu Głównego Ligi p. Generałowi Orlicz-Dreszerowi.

KONGRES MEDYCyny TROPICALNEJ W PARYŻU.

W okresie od 15 do 25 lipca r. b. odbywał się w Paryżu Międzynarodowy Kongres Medycyny Tropikalnej. Reprezentantem Ligi Morskiej i Kolonialnej, a zarazem jedynym reprezentantem Polski na tym Kongresie, był p. Dr. Aleksander Freyd — kierownik Sekcji Higieny Tropikalnej przy Zarządzie Głównym Ligi Morskiej i Kolonialnej.

„PRZEZ MORZA i RZĘKI DO KOLONIJ”

Praca zbiorowa pod redakcją Komisji Wydawniczej Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej Warszawa 1931. Nakładem Instytutu Wydawniczego L. M. i K.

Ogrom możliwości, wspaniałe dane i perspektywy rozwoju, dobrobytu, rozkwitu, potęgi, lecz także zakres i nagła cy mus pracy olbrzymi, na każdym kroku mozolne zadania, przemożnie narzucające się, niecierpiące zwłoki, nakazujące wielki, systematyczny, nieprzerwany wysiłek, mnóstwo rzeczy ugodem leżących, a nieodzownie wymagających najszybszego, najszechstronniejszego przeprowadzenia w interesie już nietylko siły, lecz samego bytu: — oto obraz, jaki ze znakomitą wyrazistością i siłą przekonywującą rzuca przed oczy tom studjów i prac, świeżo przez Ligę Morską i Kolonialną wydany.

Wyrazistość i nieodparta siła przekonująca wynika ze ścisłej rzeczowości, która tę książkę od pierwszej do ostatniej strony cechuje. Rzeczowość łą-

czy się ze wzorowym opracowaniem, z piękną starannością formy. Każdy z tych szkiców musi przykuć uwagę czytelnika, choćby najslabiej obeznanego ze sprawami w nich poruszonymi. Pouczając, rozplamieni go i rozentuzjazuje, tchnie zapał do pracy nad wielkością kraju, napęli niezłomną ufnością w promienną przyszłość, byleby tylko jak najwięcej wśród nas, każdy w swym zakresie, wędług swych możliwości i warunków, trudu nie szczędził i sił nie żałował.

Książka, zatytułowana „Przez morza i rzeki do kolonii” przedstawia zagadnienia, objęte zasięgiem działalności i propagandy Ligi Morskiej i Kolonialnej. W przedmowie prezes Rady Główniej L. M. i K., wiceminister przemysłu i handlu p. Kożuchowski, wypukła społeczne znaczenie Ligi, doniosłość jej prac i za-

dań. Książkę rozpoczyna studjum prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej, generała dywizji Gustawa Orlicz-Dreszera, o programie Ligi Morskiej i Kolonjalnej, dotyczącym podstawowych konieczności naszego bytu i rozwoju narodo-państwowego. Do zrealizowania tego programu, który zapobiegnie błędom, jakie nas niegdyś zgubiły oraz zapewni Polsce pozycję na świecie, odpowiadającą jej sile i wartości, niezbędne jest ściśle współdziałanie społeczeństwa z państwem. Organizacją takiego właśnie współdziałania jest Liga Morska i Kolonjalna.

„Zainteresowania nasze morzem, — pisze gen. Dreszer — drogami żeglugi śródlądowej, emigracją i sprawami kolonjalnymi, wymagają organizacji społecznej, któraby powyższe zagadnienia zdolna była postawić na porządek dzienny spraw państwa i mogła je zrealizować wespół z zainteresowanemi bezpośrednio czynnikami rządowemi i gospodarczemi w myśl polskich interesów narodowych, państwowych i gospodarczych.

Taką instytucją, którą stworzyło samo życie — jest „Liga Morska i Kolonjalna”.

Przechodzi następnie gen. Dreszer do wyłożenia i sprecyzowania organizacji i zakresu czynności trzech wydziałów Ligi: morskiego, żeglugi śródlądowej i kolonjalnego. Informuje o projektach na najbliższą przyszłość. Podkreśla doniosłe znaczenie programu prac Ligi dla naszego rozwoju ekonomicznego. Reasumując, stwierdza:

„Liga Morska i Kolonjalna jest jednym z tych stowarzyszeń społecznych, które usuwają na bok wszystko, co potrafi różnić obywateli jednej Ojczyzny, twórczą pracę chcą stworzyć wartości niez-

przecone i wielkie, mające olbrzymie znaczenie dla wszystkich warstw Narodu Polskiego i kładące się ciężkim, ale radosnym, gdyż prowadzącym ku potędze — brzemieniem, na barki obecnego i przyszłych pokoleń polskich”.

Dalej w kolejnych studjach wydawnictwa Ligi znajdujemy przejrzyste wyłożenie poszczególnych dziedzin i zadań tej doniosłej pracy, przez rzeki i morza prowadzącej Polskę do niewzruszonej potęgi i do godnego powszechnej zazdrości stanowiska wśród najpierwszych narodów świata.

W świetnych „Uwagach o żegludze śródlądowej w Polsce” generał brygady Stanisław Kwaśniewski wykazuje, w jak wymarzone wręcz warunki sieci wodnej nasz kraj przez naturę jest wyposażony. Dając obraz zaniedbania w tej dziedzinie wskutek niewoli i polityki zaborców, zarysowuje plan praktycznej pracy, która może stosunkowo szybko sytuację zmienić i przynieść imponujące wyniki, byleby tylko społeczeństwo cęprzej zrozumiało jej konieczność i niezawodną, znakomitą owocność.

Piękny szkic historyczny p. St. Poraja („Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej”) przenosi nas w czasy, gdy cały brzeg Bałtyku aż po morze Północne był czysto słowiański, gdy powstające Państwo Polskie zmagalo się o posiadanie tego brzegu z napierającą za borcością niemiecką.

Ku teraźniejszości powracamy w studjum redaktora H. Tetzlaffa o „Zagadnieniach morskiej polityki Polski”. Autor opisuje, co zdziałaliśmy dla umocnienia się na brzegu morekim i na morzu od chwili odzyskania niepodległości, jakim drogami idziemy i jakimi nadal iść powinniśmy, aby naprawić przegraną przeszłość dawnej Rzeczypospolitej i

stworzyć mocarstwową przyszłość nową.

Teraźniejszość z dawnymi czasami łączy znowu praca p. Benedykta Krzywca o sprawach obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie. P. Kapitan Mieczysław Fularski gruntownie rozważa zagadnienia emigracyjno-kolonjalne, wykazując jak wspaniałym czynnikiem potęgi oraz dobrobytu Polski może stać się nasze wychodźstwo i obrazując pracę Ligi Morskiej i Kolonjalnej w tym kierunku. Problem emigracyjno-kolonjalny łącznie z problemem polskiej ekspansji ekonomicznej roztrząsa Dr. Wiktor Rosiński, pisząc o koniecznościach zamorskiego programu gospodarczego Rzeczypospolitej, wyjaśniając i rozwijając odpowiednie postulaty Ligi. P. Franciszek Łyp, były kierownik ekspedycji Ligi Morskiej i Kolonjalnej do Angoli, daje obszerny i wszechstronny, a przytem pierwszorzędnie interesujący opis tej afrykańskiej kolonii i jej płaskowyzu. Wreszcie piękną książkę zamyka praca inż. Dunin-Marcinkiewicza o „Polsce i jej dostępie do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym”. Praca ta, zaopatrzona odpowiedniami wykresami, wykazuje niewzruszone prawa Polski do Bałtyku i nieodzowną konieczność dostępu do morza dla naszego bytu narodo-państwowego, stanowi druzgocącą, nieodpartą replikę na całą niemiecką propagandę w sprawie t. zw. korytarza.

Już z pobieżnego streszczenia widać, jakie bogactwo materiału zawiera stosunkowo niewielka, dla wszystkich dostępna ta książka o drogach Polski do potęgi, — książka, która winna znaleźć się w ręku każdego Polaka, przejmującego się podstawowymi zagadnieniami losów Ojczyzny. T. EHRENBERG.

„STEMARYN“

STOCZNIA W BYDGOSZCZY
UL. FORDOŃSKA 64-65.

Buduje i naprawia wszelkie statki rzeczne i kutry morskie, yachty, żaglówki, łodzie motorowe oraz łodzie do motorów zapleczych, sportowe i użytkowe.

Najnowsze typy. Najprzedniejszy materiał.

Specjalność: Statki i łodzie o płytkim zanurzeniu. do krążenia po młakich wodach.

Dostarczają ze składu silniki nautyczne, robocze, pędzone ropą lub naftą i sportowe (szybko-bieżne), pędzone benzyną albo benzolem.

SPRZĘT STATKOWY.

Na nadchodzący sezon nawigacyjny poleca uważać pp. Turystów wodnych łódź „Wiślanę”, nadającą się na wszystkie jeziora i rzeki polskie, oraz na polską zatokę morską, a także znane z niezawodnej sprawności i oszczędnego użycia, szwedzkie motory zaplecze „PENTA”.

Uwaga: Motory „Penta” po dwuletnich próbach wprowadzono do urzędowej obsługi nurtu dolnej Wisły.

Nie drukujemy katalogów.

Żądajcie ofert.

I-VIII.2

D. M. SZERESZOWSKI

DOM BANKOWY

WARSZAWA.

PLAC ŻELAZNEJ BRAMY Nr. 1.

Adres telegr. „SZERESZBANK”.

Rachunek przekazowy w P. K. O. Nr 627.

ZAPISUJCIE SIĘ
DOLIGI MORSKIEJ
i KOLONJALNEJ!

Remington

REMINGTON

to „przyjaciół szefa”, bo jest najtrwalszy, a więc najekonomiczniejszy. Píše zawsze równo i czysto, daje możliwość osiągnięcia największej wydajności pracy.



REMINGTON

to „przyjaciół piszącego”, bo posiada cały szereg udoskonaleń ułatwiających pracę, daje piękne kopje, ma „idealne” nie męczące uderzenie.

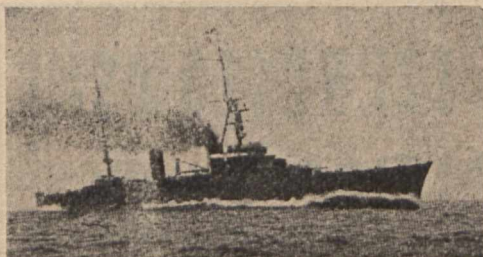
DEMONSTRACJE NA KAŻDE ŻĄDANIE.

DOGODNE WARUNKI NABYCIA.

TOW. BLOCK-BRUN Sp. Akc.

Warszawa, Hotel Bristol.

ODDZIAŁY: Katowice, Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Wilno, Gdańsk.



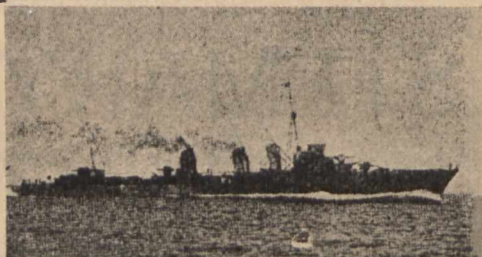
Maszyny kotły dla krążowników „DUQUEISNE” „TOURVILLE” (36 węzł.) — najszybszych w świecie (Atel. et Chant. de Bretagne i Ste. Gle. de Constructions Mécaniques).

STOCZNIE I WARSZTATY:

NANTES
(L. I.)

LE TRAIT
(S. I.)

LA COUR-NEUVE
(SEINE)

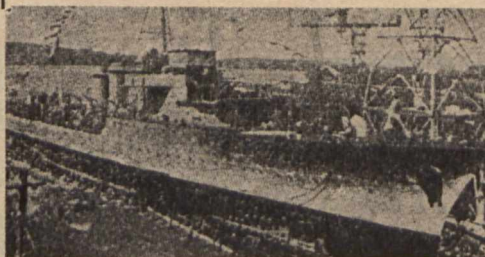


KONTRTORPEDOWIEC „TIGRE” (36,7 węzł.) — NAJSZYBSZY OKRĘT TEJ KLASY W ŚWIECIE. (Atel. et Chant. de Bretagne).

— ATELIERS ET CHANTIERS DE BRETAGNE —
— ATBLIERS ET CHANTIERS DE LA SEINE MARITIME (Worms & Cie) —
— SOCIÉTÉ GÉNÉRALE DE CONSTRUCTONS MÉCANIQUES —

Dawne Zakłady E. Garnier i Faure Beaulieu — Aparaty Rateau.

Krążowniki, Konrtorpedowce, Torpedowce, Awize, Nanonierki, Łodzie podwodne. Statki pasażerskie, towarowe, statki cysternowe, Trawlery, Holowniki, Jachty, Pogłębiarki. Turbiny systemu Rateau i Bauer-Wach; Motory Diesla typu M.A.N.



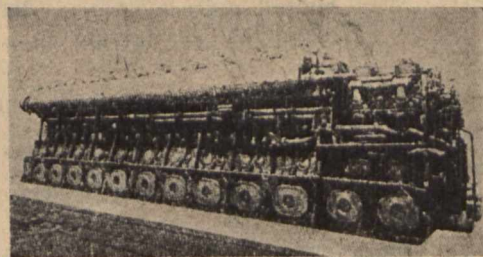
Torpedowiec „BASQUE”, 1495 ton, zbudowany przez Atel. et. Chant. de la Seine Maritime (Worms & Cie) dla francuskiej floty wojennej.

ZARZĄD GŁÓWNY,
PARIS (S-o)

55.

BOULEVARD
HAUSSMANN.

WSZELKIE ZAPYTANIA
NALEŻY KIEROWAĆ
POD TYM ADRESEM.



Motor typu M. A. N. o sile 3000 H. P. do łodzi podwodnych. Wylączność na Francję S-te G-le de Constr. Mécan.

432-II-XII

CHANTIERS & ATELIERS
**AUGUSTIN-
 -NORMAND**
 LE HAVRE (FRANCJA)



„Wilk”, pierwsza z serii 3 łodzi podwodnych, budowanych dla marynarki polskiej według planów stoczni i zakładów „AUGUSTIN NORMAND”

**BUDOWA OKRĘTÓW WOJENNYCH
 I STATKÓW HANDLOWYCH**

SPECJALNOŚĆ: Budowa łodzi podwodnych.
 Wszelkie środki i przyrządy do wytawiania min.
MOTORY DIESLA VICKERS-NORMAND.

586-IV-X

**UNION DE CINQ CHANTIERS FRANÇAIS
 DE CONSTRUCTIONS NAVALES**

**ZWIĄZEK PIĘCIU FRANCUSKICH
 STOCZNI BUDOWY OKRĘTÓW**

na morzu Północnym, w Kanale La Manche,
 na Atlantyku i na morzu Śródziemnym

6 bis, RUE AUBER PARIS

STOCZNIA DE FRANCE W DUNKIERCE, Société des Ateliers et Chantiers de France.

STOCZNIA DE NORMANDE W ROUEN, Société des Chantiers et Ateliers de Saint-Nazaire.

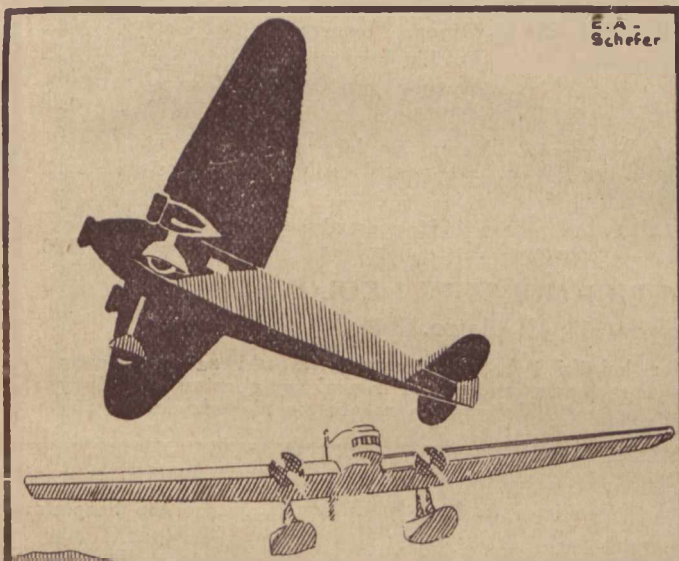
STOCZNIA DE GRAVILLE W HAWRZE, Société des Forges et Chantiers de la Méditerranée.

STOCZNIA DE LA SEYNE W TULONIE, Société des Forges et Chantiers de la Méditerranée.

STOCZNIA DE PENHOET W SAINT-NAZAIRE, Société des Chantiers et Ateliers de Saint-Nazaire

Wszelkie okręty wojenne i statki handlowe, krążowniki, torpedowce, łodzie podwodne, statki luksusowe, statki-cysztowne do nafty, statki parowe i motorowe.

21-XII-X



**SOCIÉTÉ PROVENÇALE
 DE CONSTRUCTIONS
 AÉRONAUTIQUES**

3 RUE DE LA BAUME PARIS

Wielomotorowe samoloty i wodnopłatowce metalowe, dla celów wojskowych i transportowych, 19 typów przyjętych zostało przez Francuskie Ministerstwo Lotnictwa.

743-IV-II.

**DLA PODRÓŻUJĄCYCH
 DO POLSKI**

Najkrótsza, najwygodniejsza i najprzyjemniejsza linja okrętowa

Okręty „Compagnie Générale Transatlantique”, pierwsze w służbie komunikacyjnej z Gdynią:
 „POLOGNE” i „VIRGINIE”

Częste połączenia między Hawrem i Gdynią — Rygą/Kłajpedą.
 W sezonie letnim komunikacja do Leningradu.

Na żądanie wysyła się bezpłatnie prospekty i rozkłady jazdy

Po informacje zgłaszać się:

„Cie Gle Transatlantique”

Paris—6, rue Auber
 oraz do Oddziałów

588 XI-I-I-IX

INSTYTUT WYDAWNICZY LIGI MORSKIEJ i KOLONJALNEJ

poleca następujące prace:

<p>St. Kwaśniewski — Kilka uwag o żegludze śródlądowej w Polsce Zł. 0.75</p> <p>J. Borowik — Trzeba ruszyć z miejsca sprawę rozwoju rybactwa morskiego „ 0.50</p> <p>Kazimierz Demel — Narzędzia i metody łowu ryb „ 0.95</p> <p>F. Rostkowski — Realny program twórczej pracy Polski na morzu „ 0.50</p> <p>F. Rostkowski — Zarys organizacji przedsiębiorstw żeglugi morskiej „ 3.—</p> <p>Edward Słoński — Zaślubiny Polski z morzem zł. 1.— w opr. „ 1.50</p> <p>Józef Szczepański — Powrót na odwieczny nasz Bałtyk „ 0.50</p> <p>H. Bagiński — Zagadnienie dostępu Polski do morza „ 10.—</p> <p>J. Rumme! — Gdynia, Port Polski. „ 5.—</p> <p>W. Sicroszewski — Urok Morza. „ 1.—</p> <p>E. Kwiatkowski — Polska na Morzu. „ 0.50</p> <p>G. Załęcki — Studja kolonjalne t. I, II i III łącznie „ 13.50</p> <p>E. Kwiatkowski — Trzymajmy się morza. „ 0.50</p> <p>J. Korwin-Kamieński — Zagadnienia morskie w Polsce. „ 1.—</p> <p>Z. Dunin-Markiewicz — Polska i jej dostęp do morza w świetle historycznym, etnograficznym i gospodarczym. „ 1.50</p> <p>St. Poraj — Pomorze a Polska we wczesnej dobie dziejowej. „ 1.—</p> <p>A. Dębczyński — Dwa lata w Kongo. „ 6.50</p> <p>Józef Szczepański — Z dziejów marynarki w Polsce przedrobiorowej. „ 0.50</p>	<p>Adam Uziembło — Nasza przeszłość i przyszłość na morzu. „ 0.50</p> <p>St. Wojciechowski — Flota handlowa w Polsce „ 0.50</p> <p>Program kolonjalny Ligi Morskiej i Recznej „ 0.50</p> <p>Co każdy Polak o morzu wiedzieć powinien? — Praca zbiorowa pod redakcją Adama Uziembły. „ 4.—</p> <p>K. Głuchowski — Wśród pionierów polskich na Antypodach. „ 15.—</p> <p>A. Ryłke — Morze, to nowy teren pracy dla robotnika polskiego. „ 0.20</p> <p>Morze w życiu Polski. — Najważniejsze wiadomości o sprawach morskich w Polsce. „ 0.20</p> <p>Gra towarzyska „Bitwa morska”. „ 6.— (dla członków L. M. i K. — zł. 5.—)</p> <p>Z. J. Tyszel — „Pod ojczystą banderą” „ 5.—</p> <p>F. Rostkowski — Państwo a Żegluga i jej rentowność. „ 0.50</p> <p>Wł. Nałęcz — Album morski. „ 3.—</p> <p>B. Krzywiec — Sprawa obrony morskiej w Polsce w przeszłości i obecnie. „ 1.20</p> <p>M. Fularski — Kryzys emigracyjny, a polska polityka kolonjalna „ 1.—</p> <p>Fr. F. Lyp — Wiadomości o wysokim płaskowyżu Angoli. „ 1.20</p> <p>G. Orlicz-Dreszer — Program Ligi Morskiej i Kolonjalnej „ 0.50</p> <p>H. Telzloff — Zagadnienia morskiej polityki Polski. „ 0.50</p> <p>W. Rosiński — O zamorski program gospodarczy Rzeczypospolitej. „ 0.50</p>
---	---

oraz Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego:

<p>W. Stępczyk — Handel międzynarodowy na Bałtyku. Zł. 12.—</p> <p>K. Smożorzewski — Propaganda korytarzowa zagranicą. „ 2.50</p> <p>A. Siebeneichen i H. Strassburger — Spór o Gdynię. „ 15.—</p>	<p>Prace zbiorowe pod redakcją:</p> <p>J. Borowika — Obrona Pomorza. Zł. 20.—</p> <p>„ — Polskie Pomorze, t. I. „ 25.—</p> <p>„ — Przeciw propagandzie korytarzowej. „ 10.—</p>
---	--

Pozatem Administracja „Morza” posiada na składzie pewną ilość roczników „Morza” za lata ubiegłe, w płóciennej oprawie po cenie: rocznik 1926 i 1928 po zł. 32.—, rocznik 1929 — zł. 30.—, oraz pocztówki propagandowe na cele rozbudowy Marynarki Wojennej:

Widoki Gdyni (serje po 9 sztuk) Zł. 0.90	Pierwsza polska łódź podwodna „Wilk” (pg. akwareli Marin'a) sztuka Zł. 0.30
--	---

DO NABYCIA W ZARZĄDZIE GŁÓWNYM LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ w Warszawie, ul. Nowy Świat 35, III piętro.

UWAGA: Instytut Wydawniczy L. M. i K. wysyła wymienione książki i broszury oraz pocztówki za zaliczeniem pocztowym, dodając do ich ceny koszty przesyłki, wzgl. po uprzednim nadstaniu znaczków pocztowych. Przy większych zamówieniach — rabat. Od Wydawnictw Instytutu Bałtyckiego rabatu się nie udziela.

PRENUMERATA: Rocznie zł. 12.—, półrocznie 6.—, kwartalnie 3.—. Członkowie L. M. i K. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

CENNIK OGŁOSZEŃ.

	1/1	1/2	1/4	1/8	1/16	str.
za tekstem	600	320	170	90	50	zł.
4 str. okładki	800	420	220	—	—	„
3 „ „	700	370	190	—	—	„

Ogłoszenia w tekście i fantazyjne, oraz tabele — 10% drożej.

Konto Administracji w P.K.O. 9747. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy Świat Nr. 35, III piętro, Tel. Redakcji 533-40, Administracji 315-88.

Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: LIGA MORSKA I KOLONJALNA.

REDAKTOR: HENRYK TETZLAFF.

Druk. Zak. Druk. W. Piekarniaka, Warszawa, Ordynacka Nr. 3, tel 644-59.